

# Karpacki Przegląd

kultura przyroda turystyka

Czasopismo bezpłatne  
ISSN 2544-9028  
Nr 1(55) 2024

Społeczno-Kulturalny

Przemysł drzewny i leśnictwo  
w Bieszczadach do II wojny  
światowej

Bacą trzeba się urodzić  
Rozmowa z Jarkiem Buczkiem,  
bacą z Ochotnicy

Ruś Szlachtowska na kresach  
etnicznego osadnictwa wołoskiego

Kapliczki huculskie



# spis treści

|  |    |
|--|----|
| <b>BOGDAN AUGUSTYN</b><br>PRZEMYSŁ DRZEWNY I LEŚNICTWO<br>W BIESZCZADACH DO II WOJNY ŚWIATOWEJ.....  | 3  |
| <b>JACEK STACHIEWICZ</b><br>BACĄ TRZEBA SIĘ URODZIĆ. ROZMOWA Z JARKIEM BUCZKIEM, BACĄ<br>Z OCHOTNICY .....   | 7  |
| <b>DR JUSTYNA CZĄSTKA-KŁAPYTA, DR PIOTR KŁAPYTA</b><br>RUŚ SZLACHTOWSKA NA KRESACH ETNICZNEGO<br>OSADNICTWA WOŁOSKIEGO .....   | 10 |
| <b>ANDRZEJ POTOCKI</b><br>KAPLICZKI HUCULSKIE.....   | 13 |
| <b>DR ŁUKASZ BAJDA</b><br>DZIEWIĘTNASTOWIECZNE ŁOWY W KARPATACH WSCHODNICH .....   | 15 |
| <b>DR HAB. GRAŻYNA STOJAK, PROF. UR</b><br>GRZECHY ADAPTACJI I GRZESZKI ZAPOŻYCZEŃ W DREWNIANEJ<br>ARCHITEKTURZE SAKRALNEJ PRZEDGÓRZA I BIESZCZADÓW<br>ZACHODNICH. CZĘŚĆ PIERWSZA – CERKWIE BOJKOWSKIE .....       | 18 |
| <b>JACEK STACHIEWICZ</b><br>BIESZCZADY, JAK KAŻDE INNE GÓRY, TRZEBA TRAKTOWAĆ<br>Z WIELKĄ POKORĄ. ROZMOWA ZE STANISŁAWEM SIERADZKIM<br>– PREZESEM ZARZĄDU ODDZIAŁU PTTK W SANOKU,<br>PRZEWODNIKIEM BESKIDZKIM..... | 21 |
| <b>ANDRZEJ POTOCKI</b><br>ZALEW SIENIAWSKI.....  | 24 |
| <b>ADAM SZARY</b><br>KULTUROWE ZNACZENIE ROŚLIN W PRZEŻYWIANIU ZIMY I ŚWIĄT.....   | 26 |
| <b>DR WOJCIECH KRUKAR</b><br>NIEMIECKIE ZDJĘCIA LOTNICZE Z 1944 R. JAKO NOWE ŹRÓDŁO<br>WIEDZY DO POZNANIA HISTORII BESKIDU NISKIEGO<br>I BIESZCZADÓW (CZ. II).....   | 31 |
| <b>JOZEF JURCIŚIN</b><br>MUZEUM WSI LIPTOWSKIEJ W PRIBYLINIE.....  | 34 |
| <b>MAŁGORZATA POCIASK</b><br>OCHRONA PRZYRODY W RUMUNII .....  | 36 |
| <b>LIDIA WIDAK</b><br>OGÓLNOPOLSKA SIEĆ UNIwersYTETÓW LUDOWYCH.....  | 39 |



Wulkany błotne w rezerwacie przyrody Berce (Rumunia), fot. M. Pociask

Fot. na okładce: góral z Istebnej / NAC



Wydawca:



FUNDACJA  
INSTYTUT  
REGIONALNY

Fundacja Instytut Regionalny  
Bystre 39, 38-606 Baligród  
instytut.regionalny.fundacja@gmail.com



Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju  
i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”  
ul. Rynek 16/1, 35-064 Rzeszów  
info@procarpathia.pl

ISSN 2544-9028  
Czasopismo bezpłatne  
nr 1(55) 2024

Redaktor prowadzący: Krzysztof Staszewski  
Redakcja: K. Staszewski, A. Pieniążek, M. Pociask, L. Widak, D. Zielińska  
Skład, oprac. graficzne: KORAW Dorota Koczub  
Druk: Control+P Bartłomiej Trojnak Nakład: 1000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych  
i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.  
Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych  
materiałów wymaga zgody Wydawcy.

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia”

[www.procarpathia.pl](http://www.procarpathia.pl)  
[www.instytutregionalny.eu](http://www.instytutregionalny.eu)  
[www.kulturakarpacie.pl](http://www.kulturakarpacie.pl)  
[www.karpaty.turystyka.pl](http://www.karpaty.turystyka.pl)  
[www.skarbypodkarpacie.pl](http://www.skarbypodkarpacie.pl)  
[www.podkarpackiesmaki.pl](http://www.podkarpackiesmaki.pl)  
[www.zielonepodkarpacie.pl](http://www.zielonepodkarpacie.pl)  
[www.szlakwołoski.eu](http://www.szlakwołoski.eu)  
[www.karpackiszlakwina.pl](http://www.karpackiszlakwina.pl)



KOMITET  
DO SPRAW  
POŻYTKU  
PUBLICZNEGO



Narodowy Instytut Wolności  
Centrum Rozwoju Społeczności Obywatelskich

Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności –  
Centrum Rozwoju Społeczności Obywatelskiego  
w ramach Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018–2030 PROO



Rządowy Program  
Rozwoju Organizacji  
Obywatelskich  
na lata 2018–2030  
PROO

Bogdan Augustyn

# Przemysł drzewny i leśnictwo w Bieszczadach do II wojny światowej

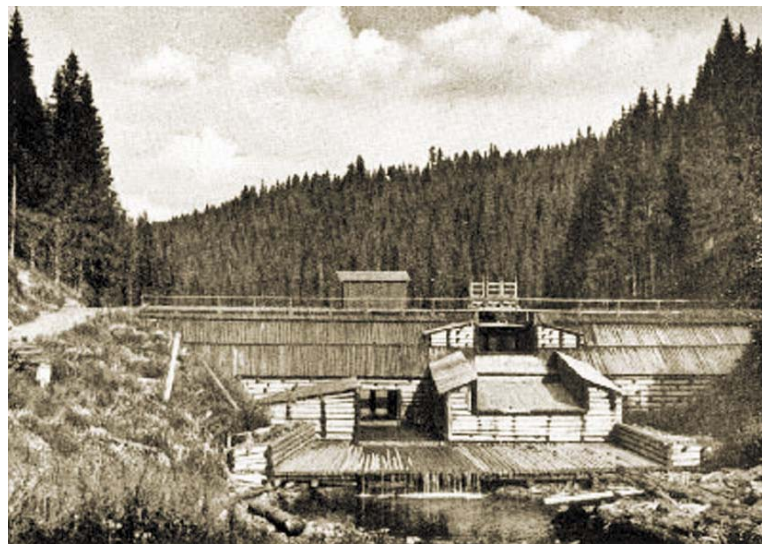
**W**e wstępie trzeba zaznaczyć, że jakakolwiek analiza i opis historyczny procesów i zjawisk ekonomicznych dotyczące Bieszczadów powinna brać pod uwagę całość obszaru obejmującego tę część Karpat. Granica państwowa Polski, jaka ukształtowała się po II wojnie światowej przedzieliła sztucznie jednolitą kiedyś kulturowo i ekonomicznie przestrzeń. Bieszczady Zachodnie (po stronie polskiej) funkcjonują w rodzimej historiografii, jak i w społecznym odbiorze, jako zacyfany ekonomicznie region, w którym dominowała archaiczna gospodarka pastersko-rolnicza. Bieszczady Wschodnie (po stronie ukraińskiej) najczęściej pomijane są w opisach i analizach, co daje niepełne wyobrażenie o dziejach tego regionu jako całości.

Dogłębna analiza dziejów gospodarczych znacząco zmienia ten obraz. Niewątpliwie do widocznej eksploatacji lasów, a raczej ich wycięcia doszło w fazie intensywnego osadnictwa terenów górskich w drugiej dekadzie XV w. oraz w następnym stuleciu. Wycinano lasy, aby pozyskać materiał na budulec, przy okazji poszerzając w dolinach tereny pod grunty rolne i pastwiska. Wymagała tego gospodarka pastersko-rolnicza i dominujący model osadnictwa na prawie wołoskim. Dopiero w połowie XIX w. coraz większą rolę w tutejszym życiu zaczęła odgrywać wytwórczość przemysłowa i zorganizowana gospodarka leśna. Początkowo były to zakłady oparte na znanych od wieków technologiach jak tartaki wodne, potażarnie (potasznie) czy huty żelaza i szkła. Drewno przecierano w licznych tartakach, których produkcja była jednak stosunkowo niewielka. W wielu miejscowościach górskich funkcjonowały również potażarnie, na potrzeby których wycinano duże ilości buka. Obie formy działalności nie wpłynęły istotnie w tamtych czasach na stan lasów. Jedynie w rejonach, gdzie palono popioły dla potrzeb potażarni, powiększyła się znacząco powierzchnia polan. Obiekty te były położone najczęściej w głębi lasu, z dala od zabudowy wsi. Tak funkcjonująca gospodarka zaspakajała głównie lokalne rynki.

Nie oznacza to jednak, że w przeszłości nie było możliwości transportowych z obszarów górskich np. drewna. Odbywało się to bowiem drogami wodnymi w postaci spławów rzecznych. W tej części Karpat wykorzystywane do tego były najczęściej rzeki duże jak San, Stryj, Latorca, Uż, Latorica, Cisa, Opór. Również na mniejszych rze-

kach czy nawet potokach było to możliwe. Konieczny był do tego jedynie stosunkowo wysoki stan wody. Aby to uzyskać i być niezależnym od warunków pogodowych (deszcze) budowano w górach specjalne tamy (klauzy). Powstałe dzięki temu zbiorniki wodne służyły do magazynowania ściętych drzew, które następnie zbijano w wielkie tratwy, które po otwarciu specjalnych „śluz” spławiano w odległe nieraz tereny. Taki sposób transportu rzeczno funkcjonował w Czarnohorze na Czeremoszu jeszcze na początku lat 70. XX w. Zachowaną klauzę można było oglądać do 1998 r. w Muzeum Spławu Oziranka na Zakarpaciu.

Aby umożliwić spław drewna Sanem w latach 20. XIX w. wysadzono w Procisnem wystające z wody skały. W XIX wieku większość lasów należała do wielkich majątków ziemskich. Do połowy wieku posiadaczem ich była najczęściej zamożna szlachta. Z czasem jednak ta warstwa społeczna utraciła, z różnych przyczyn część swych dóbr. Nowymi właścicielami stali się głównie przedsiębiorcy drzewni różnego pochodzenia, narodowości i wyznania. Dużą grupę pośród nich stanowili w Galicji Austriacy i Żydzi.



Klauza w Czarnohorze na Czeremoszu

W pierwszej połowie wieku XIX przetwórstwo drewna nad górnym Sanem i Solinką było jeszcze stosunkowo niewielkie z uwagi na słabe zaludnienie terenu. Stopniowo jednak produkcja na rynek lokalny zwiększała się wraz ze wzrostem zaludnienia poszczególnych wsi. Pewne ilości tarcicy jodłowej wywożono na Węgry. Z tej przyczyny gęstsza była sieć zakładów w pobliżu dróg wiodących na przełęcz Użocką, Tucholską czy „Nad Rostokami”.



Jak wspomniano wyżej, wszystkie istniejące w tym czasie tartaki (traki, piły) oparte były na napędzie wodnym. Na mapach katastralnych z 1852 r. można zaobserwować, że większość z nich usytuowano na sztucznie wykopanych kanałach, zwanych tu młynówkami, najczęściej bowiem traki wodne budowano w bezpośrednim sąsiedztwie młynów wodnych.

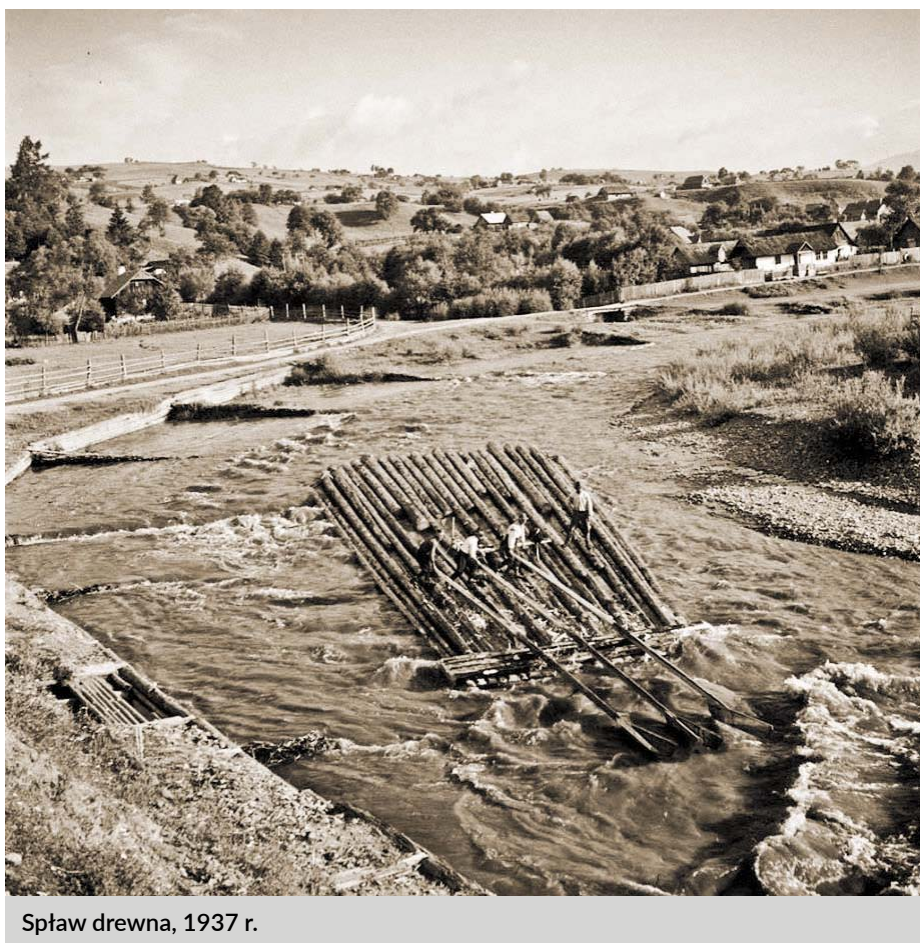
Od początku lat 80. XIX w. zaczęły powstawać nowoczesne obiekty przemysłowe, głównie tartaki parowe, fabryki mebli i beczek oraz liczne kopalnie ropy naftowej, w których stosowano urządzenia analogiczne jak w krajach o wysokim poziomie technologii i produkcji. Od tej pory tartaki nie musiano lokalizować w pobliżu rzek. Możliwości produkcyjne tych zakładów były dużo większe. Z tej przyczyny wokół ośrodków produkcji drzewnej za-

Niewątpliwie potężnym bodźcem rozwojowym było powstanie sieci kolei szerokotorowych na obszarze Austro-Węgier. Dla interesującego nas terenu były to linie: Przemysł – Zagórz – Łupków – Budapeszt (1872); Lwów – Sambor – Użok – Użgorod (1903–1905); Stryj – Mukaczewo (1887). Otworzyło to możliwości transportowe i zbyt lokalnej produkcji na odległe jak dotąd rynki cesarstwa oraz za granicę. Początek lat dziewięćdziesiątych XIX wieku w Bieszczadach przyniósł rewolucyjne zmiany w przemyśle drzewnym i eksploatacji lasów.

W okresie tym na rynku drzewnym zaistniała wyjątkowo dobra koniunktura trwająca aż do wybuchu I wojny światowej. Wysokie ceny na drewno tartaczne, opałowe, beczki czy elementy mebli zachęcały przedsiębiorców do inwestycji zarówno w dziedzinie produkcji, jak i transportu. Skutkiem tego był rozwój sieci kolejek wąskotorowych nad górną Ostawą, Solinką, Sanem, Stryjem i Oporem. Trasy kolejek docierały również w doliny mniejszych rzek jak Wołosaty, Orawa, Świca, Sukiel, Mizunka, Łużanka, Zawadka i inne. Koniunktura na rynku drzewnym pozwalała przedsiębiorcom i właścicielom lasów liczyć na znaczne zyski. Wprowadzone w terenie górskim nowatorskie, jak na tamten czas rozwiązania transportowe rozwiązało problem szybkiego i taniego zbytu towarów, który jak dotąd nie był możliwy na dużą skalę z uwagi na brak bitych dróg. Jednym z pierwszych przedsięwzięć tego rodzaju była budowa kolejki wąskotorowej Nowy Łupków – Cisna (Majdan) w latach 1890–1898. Pozwoliła ona na wywóz masowych ilości drewna z dorzecza górnej Solinki. Ta inwestycja pociągnęła następną. W latach 1900–1904 firma wiedeńska „Akcyjne Towarzystwo Handlu Drewnem” przedłużyła linię kolei dojazdowej z Majdanu do tartaku Smerek – Beskid z odnogą do Kalnicy.

Analogiczne inwestycje poczyniono u źródeł Sanu. Na początku XX wieku wybudowano normalnotorową linię Użok – Sambor. W Siankach i Sokolikach Górskich powstały stacje kolejowe, które umożliwiały wywóz drewna na rynek lwowski, węgierski czy austriacki.

Z linią kolejową połączono, wąskotorówką Sokoliki ze Stuposianami. Z czasem dobudowano odgańczenie boczne z Mucznego do tartaku w Łokciu. Następnie linię tą przedłużono do Ustrzyk Górnych. Zbudowano także dwie kolejki lokalne dowożące surowiec do tartaków w Beniowej i Bukowcu z lasów nad potokami Negryłów i Halicz. Z Turki kolejka leśna prowadziła w górę rzeki Stryj i dalej wzdłuż rzeki Zawadka, aż pod pasmo Wysokiego Wierchu. W 1887 r. oddano do użytku kolej Stryj – Mukaczewo, co przyczyniło się do rozwoju sieci kolejek wąskotorowych w rejonie Beskidu Skolskiego. W latach 1895–1913 poprowadzono kolej wąskotorową z Synowódzka Wyżnego wzdłuż rzeki Stryj, do Rybnika. Przedłużono ją następnie w latach 1928–1929, aż do Zubrzyicy z licznymi odga-



Spław drewna, 1937 r.

często bardzo intensywnie eksploatować lasy. Analizy lokalizacji poszczególnych zakładów, jak i wielkości produkcji ukazują, że najważniejszym czynnikiem decydującym o wielkości wyrębów były możliwości wywozu surowca i wyrobów tartacznych.

Tak więc stopień intensywności wykorzystania poszczególnych kompleksów leśnych ściśle zależał od przebiegu tras kolei leśnych, które były głównym środkiem transportu drewna. Dopiero w latach 30. XX w. większą rolę zaczął odgrywać transport drogowy. Obserwując zagadnienie z perspektywy stulecia, uznać można, że dynamiczny proces rozwoju przemysłu drzewnego w regionie odegrał ważną rolę w przemianach ekonomicznych i awansie cywilizacyjnym regionu.



żeńiami. Istniały tu bowiem potężne kompleksy leśne zachodniej części Beskidu Skolskiego.

Dostrzeżono też, poza aspektem przemysłowym, możliwości transportu osobowego, a w okresie międzywojennym również turystycznego. Warto odnotować, że konieczność intensywnej eksploatacji lasów podsuwała przedsiębiorcom nowatorskie pomysły. W Jabłonce Niższej w 1908 r. firma Falter Dattner z Krakowa wybudowała i uruchomiła kolej linową do transportu drewna z lasów Szańskich do miejscowego tartaku. Jej długość wynosiła ponad 5 km. W tym czasie było to jedyne takie rozwiązanie w Galicji. Pomysł ten w okresie międzywojennym zastosowano również w Mucz-nem w paśmie Jeleniowatego. Do dzisiaj na Brendzbergu zachowała się po tych urządzeniach pochylnia ziemna.

W efekcie na obszarze o archaicznej dotąd strukturze społeczno-gospodarczej zaczęły funkcjonować enklawy przemysłowe takie jak w Cisnej, Smereku, Kalnicy, Sokolikach, Siankach, Boberce, Boryni, Turce, Smorzu, Skolem, Sławsku czy Synowódzku z nowoczesnymi zakładami wytwórczymi oraz obiektami towarzyszącymi jak np. elektrownie. Gospodarka leśna i przemysł drzewny wymagały zatrudnienia znacznej liczby pracowników o różnych specjalnościach. Wyróżnić można spośród nich trzy kategorie związane z wykonywaną pracą, tj. służby leśne, robotników leśnych i pracowników przemysłu drzewnego. W miarę wzrostu zaludnienia wsi zachodziła potrzeba ochrony lasów przed zniszczeniami powodowanymi przez wypas bydła i dziki wyrąb.

Osobnym problemem była kontrola ograniczająca poszerzanie użytków rolnych przez nadmierne karczowanie i wypalanie drzew. W pierwszej fazie istnienia wsi dotyczyło to głównie ochrony lasu przed ludnością z miejscowości sąsiednich. Znacznie później pojawiła się potrzeba nadzoru nad działalnością własnych poddanych. Szlachta traktowała swe górskie dobra także jako znakomite tereny łowieckie, ważnym problemem była więc ochrona zwierzyny przed kłusownictwem.

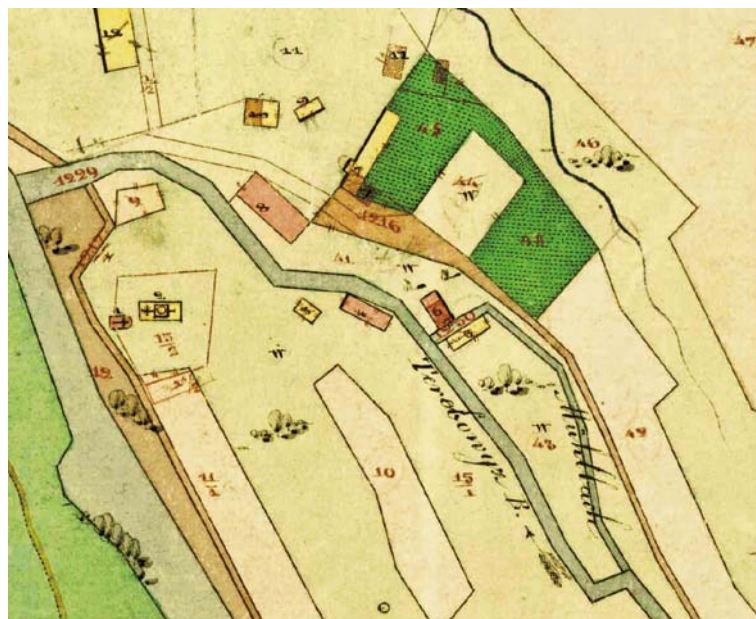
Z ukazanych powyżej przyczyn zatrudniano personel, którego zadaniem był nadzór nad lasami. Bezpośrednie zarządzanie sprawami związanymi z tą dziedziną życia powierzano leśniczemu. W środkowych i wschodnich Karpatach wywodzili się oni najczęściej z licznej tu drobnej szlachty. Dopiero w drugiej połowie XIX w. wśród wyższego personelu leśnego zaczynają się pojawiać cudzoziemcy, pochodzący z Czech, Austrii, Niemiec czy nawet Włoch. Niższy personel początkowo rekrutowano głównie spośród miejscowych chłopów. Jednak w takim wypadku leśniczy czy gajowy powiązany był licznymi więzami pokrewieństwa z wieloma sąsiadami. W razie potrzeby interwencji związanej z ochroną lasu, pracownik stawał przed dylematem, czy



Tartak parowy w Dwerniku, 1912 r.

lojalny ma być wobec pracodawcy, czy też wobec mieszkańców wsi.

Po zniesieniu pańszczyzny w 1848 r. oddzielono własność dworską od chłopskiej. Zaszła wówczas konieczność ściślejszej kontroli nad lasami. Służby leśne zaczęto rekrutować w innych środowiskach. Często byli to Polacy z Po-



Ustrzyki Górne. Fragment mapy katastralnej 1852 r. z zaznaczonym młynem i tartakiem

górza lub leśnicy miejscowego pochodzenia, lecz wywodzący się z odległych miejscowości. Dużą grupę wśród leśników stanowili także Niemcy i Czesi. Oczywiście nie było to regułą. W wielu majątkach opierano się prawie wyłącznie na gajowych pochodzących z miejscowej ludności, np. w Beniowej, Bukowcu czy Łopience.

Niektóre rodziny leśników z zawodem tym związane były przez kilka pokoleń. Skutkiem tego procesu powstała w całych Karpatach warstwa społeczna związana zawodowo z eksploatacją i nadzorem lasów. Wyróżniała się ona





Robotnicy leśni w trakcie załadunku

profesjonalizmem i wysokim poziomem etycznym. Z tej przyczyny stanowiła bardzo wartościowy element tutejszej społeczności lokalnej. Procesy te oraz rozwijająca się intensywnie infrastruktura przemysłowa stały się podstawą do rozwoju regionu. Jednak tą pomyślną koniunkturę przerwały działania wojenne w czasie I wojny światowej. Spowodowały one na terenie Bieszczadów znaczne zniszczenia. Przesuwające się od jesieni 1914 r. wojska rosyjskie zepchnęły wojska austriackie na linię Karpat. Na przełomie 1914/1915 r. trwały na tym obszarze zacięte walki pozycyjne, które spowodowały ogromne zniszczenia wielu górskich miejscowości.

Szczególnie dotknięta została infrastruktura związana z przemysłem drzewnym i sieć kolejowa. Część urządzeń poszczególnych zakładów została uszkodzona, a nawet całkowicie zniszczona. Dopiero ofensywa wojsk niemieckich w maju 1915 r. odepchnęła Rosjan na wschód. Odbyło się to jednak kosztem ogromnych zniszczeń, spotęgowanych dodatkowo rabunkami i taktyką „spalonej ziemi” zastosowanej przez wojska rosyjskie. Upadek Austro-Węgier i dążenia niepodległościowe doprowadziły do wojny polsko-ukraińskiej we wschodniej Galicji w latach 1918–1920. Jej ekonomiczne skutki dla Bieszczadów nie były na szczę-



Załadunek dłuźcy na wagonik kolejki

ście tak dotkliwie jak walki z okresu Wielkiej Wojny. Nad górnym Sanem miały one najczęściej charakter potyczek pomiędzy poszczególnymi oddziałami. Na tym odcinku nie było praktycznie walk pozycyjnych, które przyniosą największe zniszczenia. Wojna ta jednak opóźniła odbudowę zniszczeń i spowodowała dłuższy okres braku stabilizacji politycznej. Znacznie poważniejsze skutki miała zmiana sytuacji geopolitycznej w Europie Środkowej. Powstanie nowych państw na gruzach Austro-Węgier spowodowało załamanie się wytworzonych od ponad stulecia więzi ekonomicznych. Szczególnie ważne było to w przypadku terenów, które nagle stały się przygraniczne. Warto zaznaczyć, że poważna część tutejszych firm drzewnych i majątków leśnych należała bezpośrednio do kapitału austriackiego.

Powstanie nowych granic państwowych spowodowało przerwanie dawnych, bezpośrednich więzi gospodarczych. Z drugiej strony (choć nie od razu) otworzyły się nowe możliwości zbytu produkcji w Polsce, jak np. sprzedaż drewna kopalnianego na Górnym Śląsku. Zakończenie wojny przynosi zawsze wzrost koniunktury w budownictwie. Tak też stało się na początku lat dwudziestych XX wieku. Sprzyjała temu inflacja, gdyż wszyscy uciekali od niepewnego pieniądza, chętnie natomiast lokowano kapitał w nieruchomościach. Szczególnie szybki wzrost nastąpił w latach 1925 i 1926, który utrzymał się jeszcze przez kilka lat. Również na rynkach zagranicznych istniał znaczny popyt na drewno obrobione, co dawało możliwości eksportu. Miejscowy przemysł drzewny zareagował na to szybką odbudową i wznowieniem produkcji. Przede wszystkim przywrócono do życia koleje dojazdowe, choć ich sieć nieco się zmieniła. W wylesionych dolinach linie wąskotorówek porzucono, inne zaś przedłużano celem dalszej eksploatacji.

Polepszenie warunków transportowych w postaci kolejek, a także budowa bitych dróg sprawiła, że zakłady drzewne, meblowe i inne zaczęły funkcjonować poza terenem górskim. Zaczęły liczyć się ośrodki produkcyjne w Ustrzykach Dolnych, Baligrodzie, Chyrowie, Dobromilu, Starym Samborze, Samborze czy Borysławiu. Duże tartaki funkcjonowały także w małych miejscowościach jak: Dwernik, Zatwarnica, Smolnik n/Sanem, Stuposiany, Kalnica, Procisne i inne. Należy podkreślić, że ogromną rolę odegrał tu dynamicznie rozwijający się przemysł naftowy, na potrzeby którego wiele zakładów przestawiało swoją produkcję. W latach 1919–1930 trwała odbudowa zniszczeń wojennych, przerwana wielkim kryzysem gospodarczym w drugiej dekadzie lat 20. XX w. Dopiero od połowy lat trzydziestych tempo rozwoju ekonomicznego zaczęło wzrastać i osiągnięto pewne sukcesy. Ta faza wzrostowa przerwana została jednak wybuchem wojny we wrześniu 1939 r. i podziałem regionu w wyniku układu Ribbentrop-Mołotow.

Fotografie: archiwum autora



# Bacą trzeba się urodzić

Rozmowa z Jarkiem Buczkiem, bacą z Ochotnicy

**- Dlaczego hoduje pan akurat owce, a nie inne zwierzęta?**

- Zawsze cieszyły mnie owce i dlatego je hoduję.

**- Pańscy rodzice też je hodowali?**

- No nie, akurat

u rodziców była przerwa, ale dziadkowie z jednej i drugiej strony hodowali. Także krowy i inne zwierzęta. Mieli duże gospodarstwo, ale owce tam były na pierwszym miejscu. Ojciec odeszł z gazdówki, bo takie były czasy, że się nie opłacało. To były lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte. Jak więcej rodzeństwa w domu było, to zostawał co był najbardziej chętny, a z resztą rodzice robili wszystko, by je kształcić i by wyjeżdżały ze wsi.

**- Pan ma rodzeństwo?**

- Mam brata.

**- I on się kształcił?**

- Tak. Jest geologiem, ma tytuł doktora i pracuje w Polskiej Akademii Nauk w Krakowie.

**- Pan wolał zostać i zająć się owcami?**

- Było tak, że hodowla owiec się nie opłacała, więc ojciec zajął się stolarką, tą budowlaną, ale wcześniej zmarł, a we mnie ino te zwierzęta siedziały cały czas i chęć odbudowania tradycji pasterskiej rosła we mnie i rosła. No i tak się stało. Szkoda mi było dziadków i tej zanikającej tradycji pasterskiej, mimo że w takich małych wsiach jak Ochotnica nie było to opłacalne. Przy małych, rozdrobnionych gospodarstwach to jest nieopłacalne, ale u nas zawsze wspomniano te czasy, gdy setki, tysiące owiec szły wysoko w góry na pastwiska. Był u nas taki bacą, który opowiadał, że kiedyś to jak było bacowanie, to się można było z tego utrzymać, bo można było zrobić ser, bryndzę i dobrze to sprzedać, także skórę, zrobić coś z wełny i też dobrze można było sprzedać. Te historie i przemyślenia chodziły po ludziach we wsi, u mnie dochodziły rozmowy ze starszyzną z Ochotnicy - babkami, dziadkami, co wspominali, jak to dawno robili i zawsze coś tam pode mnie mówili: *A, to u ciebie w rodzinie też tak robili i było niezłe*. No i ja tym nasiąkałem. No i później dochodziła do tego historia Ochotnicy, bom się nią interesowałem. Dziesięć lat wydawałem kwartalnik „Ochotnica” o historii, tradycji, przyrodzie, tak że byłem związany z ojcowizną i przez poznawanie tu-

tejszej historii wiązałem się ze wsią i pasterstwem jeszcze bardziej. Ta wiedza się zgłębiała przez całutki czas bycia ze starszymi i z ich opowieściami.

**- Dlaczego przestał pan wydawać kwartalnik?**

- A ze względu na czas. Coraz mniej go miałem.

**- Ile pan ma teraz owiec?**

- Na sezon to mam od sześćset do osiemset owiec, w zależności od roku. Jak rok jest lepszy to więcej. Teraz zima, to mam w stajni dwieście.

**- Kiedy sezon się zaczyna?**

- W maju.

**- A kiedy owce się kocą?**

- Zimą, od końca stycznia tak do kwietnia. Jagnięta jak są w stajniach no to są przy matkach, a później, jak już mogą same jeść, to się je oddziela. Matki idą na wypas, na baczówkę. Ale wcześniej ja się muszę przygotować na wyjście w góry na pastwiska. Muszę sprawdzić kolibę, czy jest dobra, sprawdzić wszystkie sprzęty potrzebne na baczówkę, ludzi podogrywać.

**- Gdzie pan wypasa owce?**



- W Ochotnicy Górnej. To jest ta sama wieś ino że w górach. W zimie siedzę na dole, a w lecie w górach na tysiącu metrów.

**- Da się dziś wyżyć z pasterstwa i hodowli owiec?**

- W dużej mierze to jest zamiłowanie. Ja w 2010 roku zacząłem, to był taki rok organizowania się, ale owce już wtedy się pasły w halach. A w 2011 roku już my wyszli wysoko w góry, założyliśmy baczówkę, szafas i w 2013 roku otrzymałem certyfikat na wyrób oscypka, bryndzy i zaczęli





my to produkować. Osiem lat trzeba było dokładać z odłożonych pieniędzy do tego, by teraz, od kilku lat, można było z tego pasterstwa coś zarobić.

- **Kilka dobrych lat temu rozmawiałem z przewodniczącym związku hodowli owiec w Nowym Targu i on mi powiedział coś, co mnie zbulwersowało, a mianowicie, że w Polsce wełna owcza jest traktowana jako odpad. Czy tak jest do dzisiaj?**

- Tak jest, tak jest... Wełna nie jest wykorzystywana, bo otworzył się Zachód, ściągnięte zostały te sztuczne tekstylia, które zastępują wełnę, no i wełna poszła na bok. Bo żeby wełnę wprowadzić do produkcji, to proces od utrzymywania zwierząt do przerobu, to jest masa roboty.

- **W Anglii co kawałek trawnika, to wszędzie pasą się owce. W Nowej Zelandii też.**

- U nich wełna też jest odpadem, ale oni eksportują wełnę. Na polskim rynku jest teraz tak, że zastosowania wełny są różne. Robi się z niej maty na ocieplenia budynków, nawóz...

- **...nawóz z owczej wełny?!**

- Tak, tak... Jest bardzo dobry, w formie peletu. Ma bardzo dużo minerałów, bardzo dobrze i powoli rozkłada się w ziemi i są efekty, jest bardzo dobry pod uprawy. Przedtem owca dawała wełnę by można było z niej zrobić ubrania. Dawniej gadali, że góral jest cały ubrany w owcę, bo portki z wełnianego sukna, kapelusz z sukna, kożuch, serdok, wierzchnie ubranie...

- **Jeśli dziś ktoś hoduje owce, to się utrzymuje tylko z mleka i jego przetworów?**

- Z mleka. Ale i dopłaty są do owiec. Są owce zwykłe, na które jest zwykła dopłata, ale są i owce zachowawcze, czyli ginąca rasa, która podlega większym dopłatom. Ale ci co hodują owce, to przede wszystkim z zamiłowania i z tradycji. Mają to w sobie z dziada pradziada. A reszta to tak zwani ogródkowi hodowcy, co se hodują ot tak kilka sztuk dla siebie.

- **Te dopłaty są z Unii Europejskiej?**

- Różne. I z funduszy krajowych i z Unii.

- **Gdybyśmy odrzucili unijne dopłaty to hodowla owiec by się nie opłacała?**

- Nie do końca. Jest taka rzecz, że ludzie nauczyli się teraz żyć z dopłat, bo dopłaty rekompensują różne straty. Ludziom już się odniechciało myśleć, jak wykorzystają swoją hodowlę, na przykład zwierząt, by wyjść na tym z zarobkiem. No bo z owcy jest kilka biznesów – jest i mięso, można je sprzedać bardzo dobrze, można wełnę przerobić i sprzedać bardzo, także skórę przerobić i sprzedać, później mamy mleczne owce, to mamy mleko, sery, jako żywe sztuki można sprzedać jagnięta. Tak że jest to interes, ale trzeba się koło tego nachodzić. Gdyby tak jak kiedyś cała rodzina się tym zajmowała, to jest w stanie utrzymać się z tego i to bez dopłat. Tylko cały czas trzeba myśleć o tym, jak to wykorzystać. A ludziom teraz się nie chce. Z wełną, owszem, jest problem, bo nie ma tak jak kiedyś, że ludzi czekali aż się kożuchy zrobi. Mięso nie było wtedy w cenie, tylko skóra, bo kożuchy. Był czas, że bacowie zarabiali nie z oscypków czy bryndzy, ale z sera, który oddawali mleczarniom. Od wojny do lat 90. była Cepelia i do niej się z wełny robiło różne pamiątki, też się to opłacało. Teraz ludzie patrzą tylko, by szybko zarobić, pieniądze wydać i najmniej się orobić.

- **Pan jest człowiekiem stworzonym do roboty? No bo jak się ma 800 owiec to trzeba się koło nich napracować.**

- Na okrągło jest robota, nie ma odpoczynku, świątek, piątek, niedziela, trzeba robić...

- **Jak się zostaje bacą?**

- Zostać bacą takim z powołania, stworzonym do tej roboty, to trzeba się z tym urodzić i lubić zwierzęta. Nie ma nic ważniejszego. Trzeba lubić owce, krowy, trzeba lubić gazdowanie i trzeba lubić ten czas spędzony ze zwierzętami. Bo ze zwierzętami wychodzi się w góry na 5 miesięcy. Jak człowiek tego nie lubi to się męczy.

- **Co to znaczy „gazdowanie”?**

- Na gazdówkę składa się gospodarowanie. Bo gazdowanie i bacowanie, to są dwie różne rzeczy. Bacowanie to jest zajęcie się tym szafasem, nie mylić z budynkiem. Szafas to jest stara dawna nazwa spółki. Na te spółkę składają się właściciele owiec, juhasi, właściciele polan, no bo baca od wieków, jeśli bacował, to wychodził nie na swoje grunty. Żeby wypaść sześćset-osiemset owiec to nie był w stanie



tyłe ziemi mieć. Teraz to se mogą na to pozwolić nie pasterze, tacy jak ja, tylko duzi hodowcy. Hodowca a pasterz to też jest co innego. Hodowca zajmuje się tylko hodowlą, ma swoich 50 albo i więcej hektarów, dopasowuje do tego owce czy krowy. Bacowanie zaś to jest co innego, już mówiłem co się składa na ten szafas, czyli spółkę. Baca jest jakby prezesem tej spółki i to on musi o wszystko zadbać, by ta spółka dobrze funkcjonowała przez te 5 miesięcy.

**- Gdy w maju wyprowadza pan owce w góry to wśród tych sześciuset – ośmiuset owiec są poza pańskimi także owce innych właścicieli?**

- A jakże! Żeby zostać bacą, to się trzeba urodzić z tym, przejść filarowo cały zestaw robót, trzeba się nauczyć paść owce, trzeba się nauczyć doić owce, podejścia do przerobu mleka, jak przerobić mleko, by wyszło z niego kilku rodzajów sera. Trzeba mieć psy, krowy i konie też się zdarzają. Na wszystko trzeba mieć pozór, oko, żeby to wszystko grało.

**- A kto to jest juhas?**

- Pomocnik bacy. Musi umieć doić owce, robić pod kierunkiem bacy ser, przede wszystkim umieć paść owce, bo to nie jest tak jak się wielu ludziom wydaje, że się wygna owce na łąki i powie: *A idźcie sobie, ino wróćcie*. Tak nie jest. Trzeba znać calutkie pastwisko, jaka gdzie jest trawa, bo inaczej pasie się owce, które się doi, a inaczej pasie się te, których się nie doi. Trzeba wiedzieć, na które pastwiska trzeba puścić owce, by się najadły i dały dobre mleko. Bez tej wiedzy nie da się rady.

**- W których górach są w tej chwili najlepsze pastwiska?**

- To pytanie nie do mnie, bo nie wiem. Wiem że moje są dobre, ale też wiem, że są lepsze pastwiska, gdzie roślinność jest bardziej urozmaicona w takie typowe mleczne rośliny. U nas jest duża bioróżnorodność, tereny nieskażone, bo nie koło asfaltowej drogi, tylko na tysiącu metrów w górach.

**- Ma pan problem z wilkami?**

- Mam. Pasiemy w terenie, gdzie są watahy wilków. Dlatego moich owiec oprócz juhasów pilnuje jeszcze dwanaście dużych psów. One są też pomocne przy pasieniu i naganianiu owiec.

**- Dajecie sobie radę z wilkami?**

- Ja zainwestowałem w psy. Przedtem miałem ich tylko kilka i w nocy był problem.

**- Ile owiec wilki zabijają panu w sezonie?**

- Różnie bywa. Czasem przejdzie wataha, wejdzie między owce, potarga, pozabija. Jest różnie. Najwięcej to zabiły siedem sztuk. Ale są przypadki, że zabijają dwadzieścia, a nawet trzydzieści sztuk w sezonie. U kolegi wataha w jeden dzień zabiła dwadzieścia sztuk. U mnie dwa

lata temu przysła wataha i w ciągu 15 minut zjadła dwa owczarki podhalańskie. Z jednego psa został tylko ogon i noga, a z drugiego głowa i trochę kręgosłupa. Ale wtedy miałem mało psów.

**- Te psy, w które pan teraz zainwestował to są owczarki podhalańskie?**

- Tak. Mam ich stado, dwanaście sztuk, które z pokolenia na pokolenie były przysposabiane do wypasu owiec. Dziesięć lat na nie czekałem. Teraz pasiemy przy szlakach turystycznych, muszą to więc być psy, które nie są zbyt agresywne wobec obcych ludzi. Uczymy je by na ludzi nie napały. Z psami też jest duża robota, nie tylko z owcami i krowami, dojeniem owiec i przerobem serów. Pięć miesięcy siedzą na wolności w górach, a potem razem z nami i owcami schodzą na dół i znajdują się w całkiem innych warunkach. Trzeba je trzymać w zamknięciu, ale i codziennie trzeba się z nimi przejść.

**- Często tłumaczy pan ludziom co to jest bacowanie, a co gazdowanie?**



- Jak chcą słuchać, to bardzo chętnie. Bacowanie i pasterstwo zanikają w świadomości przeciętnego Polaka. Dla mnie są bardzo ważne. Bo po pierwsze – lubię to i nie wyobrażam sobie innego życia, po drugie wiem, że kontynuuję rodzinną i góralską tradycję, która ma setki lat. Przez urzędy państwowe, które dofinansowują rolnictwo my są traktowani jako hodowcy. Nie jako pasterze jako bacowie, tylko jako hodowcy. A my chcemy by tradycja pasterstwa i bacowania była podtrzymywana. Dlatego bardzo dobrze się stało, że bacowanie zostało wpisane na listę niematerialnego dziedzictwa. Bardzo dobrze, bo to jest ginący zawód, a nam zależy, by nie zaginął.

**- Ilu jest w Polsce baców?**

**- Ogólnie liczy się Polsce około 80 baców.**

Rozmawiał Jacek Stachewicz ■

Fotografie: Grzegorz Midro



dr Justyna Cząstka-Kłapyta, dr Piotr Kłapyta

Uniwersytet Jagielloński

# Ruś Szlachtowska na kresach etnicznego osadnictwa wołoskiego

**R**uś Szlachtowska to nazwa mikroregionu odnosząca się do czterech wsi: Szlachtowa, Jaworki, Czarna Woda i Biała Woda, rozlokowanych w górnej części Ruskiego Potoku – prawego dopływu Dunajca, który dziś nazywa się Grajcarek. Ten uroczy zakątek położony jest na granicy Beskidu Sądeckiego i Małych Pienin, nazywanych dawniej Górami Szlachtowskimi.



Rodzina Rusinów Szlachtowskich z Białej Wody  
(fot. ze zbiorów prywatnych Teresy Błaszkievicz)

Określenie „Ruś Szlachtowska” wprowadził w latach 30. XX wieku do literatury naukowej prof. Roman Reinfuss. Założył, że mieszkańcy tych czterech wiosek swoją kulturą, językiem, zwyczajami znacznie odróżniają się od Łemków zamieszkujących tereny zwartej pasa łemkowszczyzny, który biegł od Wysokiego Działu w Bieszczadach na wschodzie do doliny Popradu na zachodzie. Do czasu masowych wysiedleń mieszkańców Rusi Szlachtowskiej w 1947 i 1950 roku, miejscowości te stanowiły najdalej na zachód w Polsce wysuniętą enklawę osadnictwa ruskiego. Zasięg osadnictwa ruskiego (wołoskiego) sięgał prawdopodobnie jednak aż do Ochotnicy (Gorce). Świadczy o tym istniejąca tam kiedyś cerkiew. Tereny byłej Rusi Szlachtowskiej zaliczają się nawet dziś do jednych z najciekawszych w Karpatach obszarów pogranicza różnych kultur, etnosów i grup etnograficznych. Do czasu wysiedleń górali ruskich na zachodnie tereny Polski – Dolnego Śląska i Pomo-

rza Zachodniego, na tym niewielkim obszarze mieliśmy niezwykłą mozaikę językową, muzyczną, religijną i kulturową, którą dziś współtworzą ostatnie enklawy karpatorusińskie rozlokowane po słowackiej stronie grzbietu Małych Pienin we wsiach: Kamionka, Wielki Lipnik, Folwark i Litmanowa.

W większości źródeł historycznych znajdujemy informacje, że miejscowości Rusi Szlachtowskiej wiążą się od początku z osadnictwem wołoskim. Dokładna analiza źródeł historycznych zaprzecza jednak temu. Pierwotnymi mieszkańcami byli polscy kmiecie, którzy na początku XV wieku stworzyli na tym obszarze rolne wsie prawa magdeburskiego – Szlachtową i Jaworki.

**Co pozostało nam w krajobrazie po tej pierwszej fazie osadnictwa?** Reliktowy charakter zachował układ pól tzw. niwowo-łanowy, bardzo ciekawy, stary, sięgający jeszcze średniowiecza. Pierwsi osadnicy podlegli panom z Nawojowej położonej po drugiej stronie pasma Beskidu Sądeckiego. Odległość która dzieliła Nawojową od wspomnianych miejscowości to jeden dzień drogi, więc w tamtym okresie było to stosunkowo dalekie położenie. Na przełomie XV/XVI wieku wsie te doświadczyły skutków kryzysu klimatycznego, który miał miejsce nie tylko w Karpatach, ale także w całej Europie Środkowej. Tak więc **w 1519 roku Jaworki i Szlachtowa całkowicie się wyludniły**, ponieważ ich osadnicy zniechęceni chłodnymi długimi zimami, wilgotniejszymi latami przenieśli się w bardziej żyzne i niższe położone tereny, gdzie mogły rosnąć oziminy. Był to przecież podstawowy surowiec gwarantujący przetrwanie wiosny i lata, który przestał rodzić w wyżej położonych wsiach karpackich.

Kryzys klimatyczny mogli szczególnie odczuć wówczas mieszkańcy Białej Wody (ówcześnie najprawdopodobniej należącej do Jaworek), położonej powyżej 500 metrów nad poziomem morza. Pogorszenie klimatu przyniosło też inne nieprzewidywalne wcześniej zmiany. W aktach historycznych od początku XVI wieku na Rusi Szlachtowskiej znajdujemy informacje, że pojawiają się na tym obszarze **nowi osadnicy nazywani Wołochami** bądź Rusnakami. Skąd się tutaj wzięli? Okazuje się, że zasiedlenie tego terenu można bezpośrednio wiązać z przybyszami z przy-



ległych wiosek ruskich (Kamionka, Litmanowa) po drugiej stronie grzbietu Małych Pienin, ówczasie należących do polskiego Starostwa Spiskiego, które było nieco wcześniej kolonizowane przez ludność prawa wołoskiego. Jednym z dowodów na to jest przywilej górniczy Zygmunta Starego z lat 40. XVI wieku, w którym pojawia się informacja o możliwościach eksploatacji kruszców w rejonie tzw. Gór Szlachtowskich. Wymienione jest tam nazwisko mieszkańca Szlachtowej „Walachus is Szlachtow”. Innymi dowodami są wzmianki w aktach historycznych, że mieszkańcy Białej Wody mieli obowiązek wojskowy, co jest charakterystycznym rysem najstarszych osad wołoskich, które lokowane były ze względów militarnych na strategicznych granicach terytoriów, czyli tak jak w omawianym przypadku położonych blisko granicy między Rzeczpospolitą a Królestwem Węgier. Rzeczywiście, przełęcz Rozdziela znajdująca się w przedłużeniu doliny Biała Woda mogła mieć wtedy charakter strategiczny jako dogodny i najszybsze przejście z doliny Dunajca i Ruskiego Potoku do doliny Popradu i rozległej Kotliny Lubowniańskiej.

Z tym traktem można też wiązać obecność średnio-wiecznej fortalicji u wylotu wąwozu Homole. We wsiach założonych na prawie wołoskim służbę wojskową pełnił zazwyczaj kniaź, czyli założyciel wsi nazywany później sołtysem. Natomiast w przypadku Białej Wody byli to bez wyjątku wszyscy mężczyźni. W kontekście ostatnich historycznych badań osadnictwa wołoskiego profesor Grzegorz Jawor ustawia granice tych najstarszych wpływów osadnictwa wołoskiego opartego właśnie na względach militarnych o dolinę Dunajca, gdzie dalej na zachód mieliśmy zupełnie inny styl osadnictwa zdominowanego głównie przez żywoł miejscowy, który przyjął prawo wołoskie, natomiast na Rusi Szlachtowskiej, podobnie jak na Rusi Czerwonej element etnicznie romański reprezentował przynajmniej zasadzka i jego rodzina, a wyznanie wsi wyróżniał obrządek wschodni.

Kolejnym świadectwem wołoskości tego osadnictwa jest dominujące tu kiedyś życie z pasterstwa (hodowla owiec, kóz, krów i wołów), które na tym terenie wyglądało inaczej niż w innych regionach Karpat. Mianowicie w przypadku wypasu owiec pozbawione było ustanawiania wspólnego przedsiębiorcy, czyli bacy, któremu przekazuje się owce na czas sezonowego wypasu. W tym wypadku wypas prowadził oddzielnie każdy gospodarz, co potwierdza istnienie wówczas wielu ludzi wyspecjalizowanych w tym fachu. Rolnictwo było tutaj z kolei bardzo ubogie, choć uprawy dochodziły bardzo wysoko aż na śródleśne górskie polany, gdzie znajdowały się drugie rodzinne budynki gospodarcze (tzw. filialne, nazywane *chyzki*), oprócz stałych, istniejących na dole wsi. Rusini ze słowackiej strony Pienin stosują na nie do dziś określenia *majdany*, gdzie tak jak ich sąsiedzi z byłej Rusi Szlachtowskiej przenosili się z całym inwentarzem na okres letni aż do początku jesieni.

**Mieszkańcy byłej Rusi Szlachtowskiej znali się na wielu fachach.** Jednym z nich było druciarstwo, którym trudnili się głównie mieszkańcy Białej Wody słynąc z niego w całej Polsce, ponieważ wyprawiali się z nim na Śląsk, w okolice



Krzyż w Białej Wodzie (fot. Krzysztof Krzyżanowski)

Warszawy, a także poza granice wschodnie Polski do Budapesztu, Stanisławowa, Czerniowiec i Kijowa. Wchodzili do każdej miejscowości i od razu oznajmiali: *garnki drutaty, łataty!* Każdy mieszkaniec potrafił wypalić wapno na własne potrzeby, by wybudować piec wapienny, wybielić ściany i delikatnie ozdobić dom jakimś elementem dekoracyjnym. Dlatego w każdej z tych czterech wsi znajdował się piec wapienny. Rusini byli mistrzami wyrobu narzędzi, które były niezbędne do funkcjonowania w domu i zapewnienia samowystarczalności. Trzeba było się samemu ubrać i samemu wyżywić. Wyróżniało ich wyznanie prawosławne, potem grekokatolickie oraz język zaliczany do gwar karpatorusińskich z licznymi wpływami nazewnictwa słowackiego i polskiego np. nie mówili „szto” jak Łemkowie, tylko „co” jak Polacy. Mieli swoje budownictwo, wierzenia, obrzędowość i muzykę, z których ta ostatnia na skutek procesów akulturacyjnych była bardzo zbliżona do muzyki sąsiadujących od zachodu górali szczawnickich i pieśnińskich i częściowo gorczańskich. Jej fenomen to charakterystyczny nawet dla współcześnie żyjących etnosów wołoskich (Bałkany) słuch harmoniczny i związana z tym potrzeba śpiewania na głosy (włącznie do czterech) z zastosowaniem bardzo archaicznych współbrzmień międzygłosowych (m.in. dysonanse, burdony) o ewidentnie bałkańskiej proveniencji.

**Przeszość historyczna Rusi Szlachtowskiej ma więc silne odniesienia w kierunku południowym, czyli słowacko-rumuńsko-bałkańskie** i jest zakorzeniona od XVI wieku z historią osadnictwa wołoskiego. Z pewnością współczesnym fenomenem kulturowym tego obszaru także nawiązującym do historii Wołochów i pasterstwa karpackiego jest Biała Woda – kiedyś wieś, a dziś malownicza dolina z rezerwatem przyrody, a od lat 80. XX wieku najważniejszy obszar tzw. wypasu kulturowego na Podtatrze. Funkcjonuje tu przeniesione celowo już w 1947 roku z regionu Podhala szałaśnictwo połączone z sezonowymi wędrownkami pasterskimi (Podhale – Biała Woda) i wypasem na okolicznych polanach włącznie z wyrobem sera podpuszczkowego i innych produktów (bundz, żentyca). Jest





Rusinki (fot. ze zbiorów prywatnych Teresy Błaszkwicz)



Widok Białej Wody z lotu ptaka (fot. kolorowana i poprawiona przez K. Krzyżanowskiego)

to obszar wyjątkowy, bo położony w miejscu krzyżowania się różnych sezonowych wiosenno-jesiennych szlaków pasterskich z Beskidu Niskiego i Bieszczadów na Podhale. Wiele baczek, które znajdują się w Małych Pieninach jest dziś prowadzonych przez baczów z Nowego Targu i bliższych okolic: z Grywałdu i Szczawnicy.

Co oprócz śladów wrytych w krajobrazie pozostało dziś po mieszkańcach dawnej Rusi Szlachtowskiej? Jest nim na pewno nielicznie zachowane **budownictwo** w Szlachtowej, Jaworkach, Czarnej Wodzie i Białej Wodzie (osiedle Kornaje). Reprezentują je zabudowania gospodarcze: chaty, stajnie, stodoły i spichlerze, które różnią się od budownictwa z Łemkowszczyzny. Niewielkie chałupy stojące szczytami do drogi z osobnym budynkiem gospodarczym i szopą ułożone są w niewielkiej odległości na ogół prostopadle do domu mieszkalnego. Budowane były na ogół z drewna jodłowego. Ich część szczytowa jest cofnięta w stosunku do dachu z niewielkim balkonikiem. Domy stoją na podmurówkach, a piwnice ułożone są pod samym domem z wejściem też od strony szczytowej. Można natrafić na fundamenty po starych domach np. w Białej Wodzie i na powstające kiedyś za wsią *sypańce* wykonane z kamienia polnego z półokrągłym sklepieniem. Dziś zarosły trawą i zdziczałymi śliwami. Można też podziwiać **kapliczki** u wylotu Białej Wody, w Jaworkach, Czarnej Wodzie, czy też zardzewiały blaszany krzyż w środku nieistniejącej już wsi Biała Woda z ledwo widocznym wizerunkiem Chrystusa. Jest wycięty z kawałka blachy i malowany. Podobny znajduje się w Jaworkach. Dostawne kopie takich krzyży rozprzestrzenione są w północnej Rumunii – Maramureszu.

Innymi pozostałościami są dwie cerkwie, dziś kościoły – w Jaworkach i Szlachtowej. Na cmentarzach można jeszcze znaleźć z reguły poniszczony i dawno zapomniane nagrobki. Podziwiając walory krajobrazowe tej krainy, ostatnimi laty odżytej w różnych projektach i pamięci jej byłych i obecnych mieszkańców warto uzmysłowić sobie,

że te rozległe polany Małych Pienin to efekt pracy wielu pokoleń Rusnaków. Warto wpisać je w rejestr krajoobrazowego dziedzictwa wołoskiego, co należy podkreślić wyjątkowo dobrze zachowanego, dzięki ciągłemu podtrzymywaniu tradycji wypasu. W „wołoską pamięć krajoobrazu” wpisują się mniej lub bardziej ukryte ślady działalności gospodarczej człowieka – etnicznego Wołocha. ■

Mając na uwadze niedocenioną wartość historyczno-kulturową tego obszaru w 2023 roku z inicjatywy autorów tego artykułu i Krzysztofa Krzyżanowskiego powstał film „Biała Woda – zapomniana wieś”. Film to karpacka inicjatywa lokalna finansowana ze środków Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021–2030 za pośrednictwem Stowarzyszenia „Pro Carpathia”. Jest dostępny na kanale YouTube. Zapraszamy!

## Bibliografia

- Cząstka-Kłapyta J., *Związki tradycyjnej muzyki wokalne Wołochów między Karpatami a Bałkanami w kontekście historycznych migracji wołoskich*. Balcanica Posnaniensia XXVIII/1 ius Valachicum I, s. 321-362, Poznań 2021.
- Jawor G., *Osady prawa wołoskiego i ich mieszkańcy na Rusi Czerwonej w późnym średniowieczu*, Lublin 2004.
- Kłapyta P., *Wołosi i osadnictwo na prawie wołoskim w przestrzeni historyczno-geograficznej Karpat*, [w:] K. Kiwior (red.), *Szlak Kultury Wołoskiej: przewodnik*. Wyd. Turkula, Rzeszów 2018, s. 10-17.
- Kłapyta P., *Klimatyczne uwarunkowania rozwoju osadnictwa na prawie wołoskim w Karpatach Zachodnich na przełomie XV i XVI wieku na przykładzie Podtatrza*. Balcanica Posnaniensia XXVIII/1 ius Valachicum I, Poznań 2021, s. 133-148.
- Reinfuss R., *Próba charakterystyki etnograficznej Rusi Szlachtowskiej na podstawie niektórych elementów kultury materialnej*. „Lud”. 37, s. 160-235, 1947. Kraków.
- Węglarz B., *Spacerkiem po starej Szczawnicy i Rusi Szlachtowskiej*. Przewodnik, Pruszków 2011.



Andrzej Potocki

# Kapliczki huculskie

**O**drodzenie religijne, jakie nastąpiło na Pokuciu po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, dowodzi, jak bardzo Huculi chcą odnowić i zachować swoją tożsamość religijną. Podróżując po Huculszczyźnie, w każdej wsi spotykałem nowo zbudowaną kapliczkę, a w niektórych nawet po kilka. Większość z nich stoi na prywatnych gruntach i są to zapewne rodzinne fundacje. Kapliczki i krzyże przydrożne zawsze były i nadal są formą dziękczynienia albo prośby o opiekę Bożą i wstawiennictwo do Niego.

Te dawne, nielicznie zachowane, stały się dziedzictwem kultury i wiary naszych przodków, ale także świadkami historii naszego narodu, państwa oraz chrześcijaństwa. Najczęściej dedykowano je Trójcy Przenajświętszej, Jezusowi Chrystusowi, Matce Bożej i świętym Pańskim. Ich budowa była świadectwem życia religijnego poszczególnych wspólnot i wiadomą oznaką pobożności. Niejednokrotnie utrwały w społecznej pamięci wydarzenia historyczne, jak choćby dwie domkowe kapliczki w Lesku. Choć najczęściej budowano je na prywatnych posesjach, to jednak



Kapliczka w Żabiem-Ilciu, fot. z 1926 r.

utożsamiały się z nimi całe lokalne społeczności i szczyliły się ich posiadaniem.

Nie udało mi się znaleźć w opracowaniach genezy powstawania kapliczek na Huculszczyźnie. Jarosław Zełenczuk pisał, że stawianie krzyży i kapliczek na rozdrożach, przy górskich płajach, na granicach wsi albo w miejscach



Krzyż w Kosowie, 1936 r.



Druga Rzeczpospolita oraz PRL w kolorze 1918-1989

Żabie, obecnie Werchowyna. Krzyż, później został zniszczony przez władze sowieckie w 1944 r.





Wnętrze kapliczki w Wyżence

upamiętnionych jakimiś zdarzeniami, zazwyczaj tragicznymi, to stara huculska tradycja<sup>1</sup>. Jak bardzo stara, nie wiadomo. Zapewne sięgająca pierwszej połowy osiemnastego wieku. Na austriackiej mapie von Miega powstałej w latach 1779–1783 są zaznaczone niezbyt liczne krzyże przydrożne. Kapliczki domkowe wydają się być nieco późniejszymi znakami wiary.

Mieczysław Romanowski podróżując w 1856 r. po Pokuciu, w niektórych wsiach spotykał przydrożne krzyże z wizerunkami Zbawiciela, których postacie nie przedstawiały żadnej wartości artystycznej. Dopiero w Berezo- wie zachwycała go rzeźba Chrystusa na krzyżu. *Najmocniej zajęta mnie twarz z czystym wyrazem bólu i miłości, ocieniona puklami spadających włosów, w ciernistej koronie: ciernie zaś były z naturalnością do zdumienia oddane*<sup>2</sup>. Ten krzyż był dziełem miejscowego Hucuła, któremu natura nie poskąpiła zdolności artystycznych.

Najwcześniejsze kapliczki były budynkami z belek drewnianych stawianych na zrąb, nakrytych dachem czterospadowym z gontów zakończonym kulą z krzyżem w że-



Kapliczka w pobliżu cerkwi w Werchowynie

laznej aureoli. Wewnątrz znajdował się ołtarzyk z rzeźbą lub obrazem, najczęściej oleodrukiem. Wejścia w szczytowej ścianie do połowy zasłaniała sztachetowa bramka. Kapliczka w Żabiem- -lciu, postawiona na kamiennej podmurówce, jest obita i pokryta gontami. Ściana szczytowa pozostaje niezabudowana, a wewnątrz na pierwszym planie wypełniają rzeźby m.in. św. Mikołaja i Matki Boskiej. Zwieńczenie dachu zamyka figura Chrystusa na krzyżu z aniołkami putto i imitacją sopli. Oslonięto ją otwartą skrzy- nią obitą blachą.

Na starych fotografiach można zobaczyć krzyż przy- drożny w Żabiem – obecna nazwa miejscowości – We- rchowyna, który zniszczono w 1944 r. w czasach sowiec- kich. Niszczenie kultury duchowej miało na tych terenach rangę polityki państwowej<sup>3</sup>. Krzyż miał zostać postawiony podobno w 1848 r. jako wotum dziękczynne za zniesienie pańszczyzny w Galicji. Obecnie w jego miejscu stoi replika poświęcona 2 lipca 2017 r. Przydrożny krzyż pasyjny był także w Worochcie, ale jego wizerunek pozostał jedynie na przedwojennej pocztówce.

Te współcześnie budowane na Huculszczyźnie kapliczki, a jest ich wyjątkowo wiele, mają na ogół formę jednonawo- wych małych cerkiewek z ołtarzykiem w środku i z oknami w bocznych ściankach oraz wejściem w szczytowej ścianie. Wszystkie mają wejścia od strony dróg publicznych. Część z nich nadal ma zasłonięte wejścia sztachetową bramą. Kapliczki charakteryzują się dużą różnorodnością bryły i koncepcji zdobniczych, co świadczy o wrodzonej kreatywno- ści Hucułów. Niemal przy każdej z nich jest blaszana rynienka z piaskiem na świeczki wotywnie. Wielu przechodzących obok kapliczek żegna się potrójnym znakiem krzyża, albo chociaż, w przypadku mężczyzn, zdejmując nakrycie głowy.

Nieliczne kapliczki opatrzone są tabliczkami z informacją intencyjną. Kapliczka Chrystusa Zbawiciela w Starych Ku- tach została zbudowana w latach 2016–2017 przez miesz- kańców Kuforuka Wasilja Jurijewicza i Kuforuk Kalinę Pi- triwnoją **za zdrowie ich wnuka Matwija i za pokój na Ukrainie**. Niektóre z nich wydają się być świadomym pokazem zamoż- ności fundatorów. Nie tyle imponują wielkością, co mnogo- ścią ozdobnych detali, liczbą kopułek i jaskrawością barw. Mają doprowadzoną elektryczność. Z reguły są niedostęp- ne, więc nie można obejrzeć i ocenić ich wnętrza. ■

Fotografie: archiwum autora

## Przypisy

1. Zełenczuk J., *Powrót krzyża na brzeg Czeremoszu*, „Płaj” nr 54, Warszawa 2017.
2. Romanowski M., *Kilka dni w górach Pokucia*, „Płaj” nr 55, Warszawa 2018.
3. Hreczko I., *Ratowanie lokalnej kultury ludowej na Huculszczyźnie pod wła- dzą sowiecką*, „Płaj” nr 25, Warszawa 2002.



dr Łukasz Bajda

# Dziewiętnastowieczne łowy w Karpatach Wschodnich

**B**ieszczady, Gorgany, Czarnohora oraz przyległe obszary należały do ulubionych terenów łowieckich myśliwych zaboru austriackiego. To tutaj najłatwiej było o spotkanie z niedźwiedziem. To w karpaccich ostępach najdłużej wielu myśliwych kultywowało dawne tradycje łowieckie. Znakomitym źródłem do dziejów polowań karpaccich są relacje zamieszczone w dawnej prasie łowieckiej, na czele z „łowcem” – czasopismem Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Polowanie współcześnie budzi niezwykle kontrowersje, a wiele osób nie darzy myśliwych szacunkiem. Nie wchodząc w spory światopoglądowe, chciałbym przedstawić tutaj garść informacji o tym jak polowano w Karpatach Wschodnich w XIX wieku. W wielu korespondencjach zamieszczanych na łamach „łowca” ich autorzy podkreślają wyjątkowość Karpat Wschodnich jako terenów łowieckich



Myśliwy, Komańcza, ok. 1900 r. (fot. Natan Krieger, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa)

nie tyle ze względu na pewność sukcesu myśliwskiego, ale na sam charakter tutejszych polowań i możliwość obcowania z górską przyrodą. Jednocześnie pojawiały się opinie, że prawdziwy myśliwy cieszy się polowaniem niezależnie od jego efektów. Na marginesie warto wspomnieć, że wśród osób, które polowały w „naszej” części Karpat wymienić można także tak znanych ludzi pióra jak Aleksander Fredro (1793–1876), Wincenty Pol (1807–1872) i Zygmunt Kaczkowski (1825–1896). W twórczości wszystkich trzech wymienionych odnaleźć można wątki łowieckie. Twórca „Zemsty” był przy tym autorem krążącego przez kilka dekad wyłącznie w odpisach, ale bardzo popularnego w środowisku myśliwych wiersza pt. „Polowanie”. Utwór będący pochwałą tradycji łowieckich z przeszłości, otrzymał nowy tytuł „Dawne polowanie” i po raz pierwszy ukazał się drukiem na łamach „łowca” już po śmierci komediopisarza.

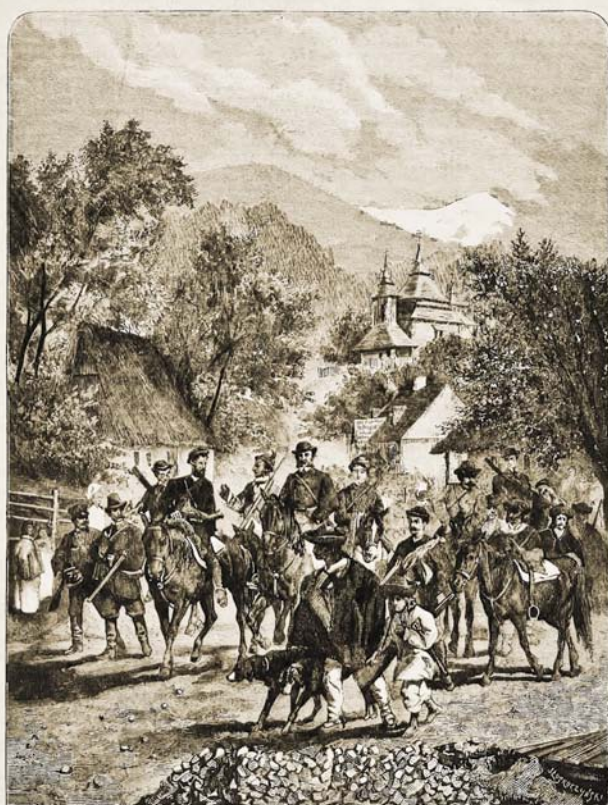
## Łowy na niedźwiedzia

Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie skupiało elitę myśliwych zaboru austriackiego. W tym środowisku szczególnie szacunkiem otaczano osoby, które przywiązywały duże znaczenie do dawnych tradycji. Ceniono również myśliwych odznaczających się odwagą, jeśli nie wręcz brawurą. Przykłady takich postaci można odnaleźć czytając teksty publikowane na łamach „łowca” – organu GTŁ. Jeszcze w latach 80. XIX wieku niektórzy myśliwi w regionie polowali na niedźwiedzie z oszczepem w ręku, a osaczone przez psy dziki skłuwali kordelasem. Tak na łowy chadzał Kazimierz Osuchowski. On również w 1879 roku na polowaniu w okolicy miejscowości Sokoliki Górskie, pochwycił żywcem młodego niedźwiedzia. Zwierzę zostało подарowane Józefowi Tyszkowskiemu (zm. 1882), właścicielowi rozległych dóbr w historycznej ziemi sanockiej i przemyskiej. Człowiek ten należał do najbardziej znanych i po-

Reprodukcja obrazu Juliusza Kossaka, w tle cerkiew w Użoku („Tygodnik Illustrowany”, seria II, t. XVI, nr 414, 4.12.1875, s. 356)

POLOWANIE NA NIEDŹWIEDZIA W KARPATACH.

Rysunki Juliusza Kossaka.



Powrót z polowania.



ważanych myśliwych polujących w Karpatach Wschodnich. On to urządzał z wielką pompą polowania na niedźwiedzie w Bieszczadach. Po jego śmierci, jeden z korespondentów „Łowca” napisał: *Smutno i pusto w naszych górach, smutno, bo nie odzywa się trąbka po kniei z wtórem grających ogarów, jak to dawniej bywało. – Łowców prawdziwych niewielu, a i ci z małym wyjątkiem radzi by nową modę wprowadzić do górskiego myślistwa, zarzucają psiarnie, używają ludzi do wyptaszania zwierzyny, ale jakiej – lisów, zajęcy, których u nas zawsze niewiele, i sarn, a to wedle mego starosanockiego zapatrywania nie zwierzyna, lecz zwierzynka. (...) Do niedawna było to jeszcze jako tako, lecz ze śmiercią Józefa Tyszkowskiego, który w jesieni lub zimie zwykł był zjeżdżać do swych dóbr górskich, i jak prawdziwy łowiec polował na grubego zwierza, z jego śmiercią wszystko się skończyło<sup>1</sup>.*



Strażnicy łowieccy obok cerkwi w Komańczy ok. 1900 r. (fot. Natan Krieger, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa)

Warto zaznaczyć, że w Karpatach Wschodnich występowało najwięcej niedźwiedzi na terenie całego zaboru austriackiego. W świetle sprawozdań nadsyłanych corocznie przez starostwa galicyjskie, w 1882 roku w Galicji upolowano 23 niedźwiedzie. Wszystkie zostały strzelone na terenie powiatów wschodniokarpaccich (Bohorodczany 5 osob., Dolina 6 osob., Kosów 2 osob., Lisko 2 osob., Nadwórna 5 osob. oraz Stryj 3 osob.)

## Ciężki los drapieżników

Czytając źródła z tamtego okresu spotkać się można z określeniami „zwierzyna pożyteczna” i „zwierzyna szkodliwa”. Do pierwszej kategorii zaliczano m.in. jelenie, sarny, dziki, zajęcy. Do drugiej przede wszystkim ssaki i ptaki drapieżne. Jako zwierzynę szkodliwą określał wilki już patent cesarski z 1786 roku. Warto wspomnieć, że w 1877 roku władze niedawno powstałego Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego uchwały wyptacanie z funduszy orga-

nizacji nagrody za tępienie wilcząt w wysokości 5 złotych reńskich za sztukę. Do tego samego grona co niedźwiedzia i wilka, zaliczano również rysia. Na te drapieżniki nie tylko polowano, ale zezwalano na ich zabijanie wszelkimi metodami. Jak widać akcja wilcza z okresu PRL nie była wynalazkiem współczesności. Obecność wilków i niedźwiedzi w karpaccich lasach w XIX wieku traktowano przede wszystkim jako zagrożenie dla powszechnej wówczas gospodarki pasterskiej. Takie podejście do zwierząt drapieżnych powodowało, że w karpaccich wsiach pojawili się wilczarze i niedźwiedznicy – osoby specjalizujące się w tępieniu dużych drapieżników. Postać jednego z bieszczadzkich wilczarzy – Bazylego Kocabińskiego, leśniczego w majątku Jabłonki i Kołonicie, opisał w artykule zamieszczonym na łamach „Dzienniku Rolniczego” w 1866 roku Ignacy Sołdrzyński (1820–1894), właściciel wspomnianych dóbr. Ów leśniczy w ciągu kilkunastu lat miał zgładzić 97 wilków, za co otrzymywał wynagrodzenie. Zarabiał również na sprzedaży wilczych skór, a nawet łap i kości. Zaboronna ludność wierzyła, że wymiatanie przy ich pomocy żłobów ma przynosić powodzenie w gospodarstwie. Znajdował również zastosowanie dla wilczego sadła: *Ten Bazyl Kocabiński był oryginałem skończonym. Najzabawniejsze było jak wracał przez wieś z lasu. Można było godzinę wpród wiedzieć, że jest we wsi, bo psy wyły wniebogłosy na niego, smarował śniegiem buty zawsze tłuszczem wilczym<sup>2</sup>.*

Wojciech Krukar podczas zbierania materiałów od dawnych mieszkańców Bieszczadzkiego Worka zapisał wspomnienie o Jurku Dybaczu (Bazylaku), który przed II wojną światową mieszkał w Muczmem. Pracował w prywatnych lasach najprawdopodobniej jako łowczy, a znany był w okolicy jako niedźwiedznik. Miał upolować w sumie 49 niedźwiedzi, za co ponoć dostąpił się emerytury.

Wojciech Krukar podczas zbierania materiałów od dawnych mieszkańców Bieszczadzkiego Worka zapisał wspomnienie o Jurku Dybaczu (Bazylaku), który przed II wojną światową mieszkał w Muczmem. Pracował w prywatnych lasach najprawdopodobniej jako łowczy, a znany był w okolicy jako niedźwiedznik. Miał upolować w sumie 49 niedźwiedzi, za co ponoć dostąpił się emerytury.

## Towarzystwo Lisowickie

W okresie galicyjskim w Karpatach żyło niewiele jeleni. Jednak nie drapieżniki, ale przede wszystkim działalność niefrasobliwych myśliwych była przyczyną radykalnego zmniejszenia się populacji zwierzyny płowej. Kazimierz Wodzicki (1816–1889) jeden z najbardziej cenionych polskich pisarzy łowieckich XIX wieku, jeszcze w 1880 roku pisał o realnym zagrożeniu całkowitego wytępienia jeleni w naszych górach. Również inni autorzy tekstów zamieszczanych na łamach „Łowca”, zwracali uwagę, że zbyt wielu myśliwych nie pozwalała na odrodzenie się zwierzyny, nie zważając nawet na obowiązujące ustawodawstwo łowieckie.

Szczęśliwie, z biegiem lat, wśród myśliwych i właścicieli terenów leśnych zaczęło się budzić przekonanie o konieczności prowadzenia rozsądnej gospodarki łowieckiej. Przykład dawali tu członkowie elitarnego Towarzystwa Lisowickiego, które swoją nazwę wzięło od miejscowości Lisowice koło Bolechowa. Organizacja została powołana w 1871



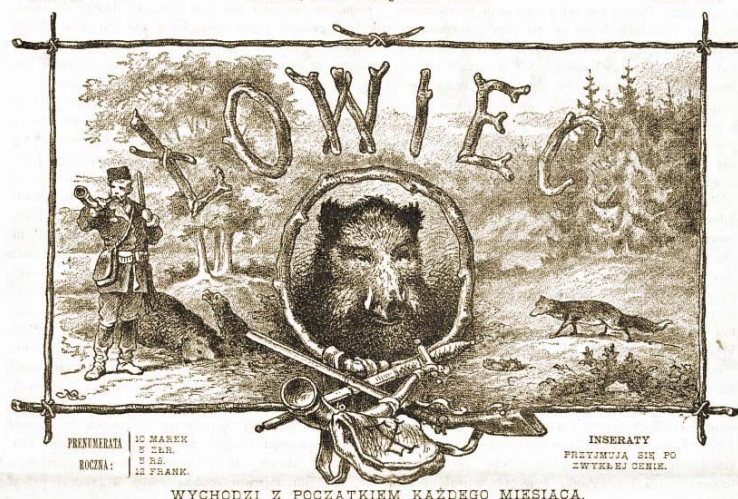
roku przez wspomnianego wyżej Kazimierza Wodzickiego i grupę innych szanowanych myśliwych. Liczba członków Towarzystwa była ściśle ograniczona do zaledwie piętnastu. Mogły doń wstąpić jedynie osoby o nienagannej opinii, kierujące się najwyższymi standardami etyki łowieckiej. Za najdrobniejsze uchybienia surowym zapisom statutu organizacji groziły wysokie kary finansowe. Towarzystwo dzierżawiło rozległe tereny leśne w okolicach Stryja, podzielone na trzy rewiry: bolechowski, lisowicki i taniawski. Obszar ten łącznie obejmował ponad 17 tys. hektarów. Towarzystwo Lisowickie słynęło z prowadzonej wzorcowo gospodarki łowieckiej. Organizacja przetrwała aż do wybuchu II wojny światowej.

Dobry przykład idący ze strony Towarzystwa Lisowickiego oraz coraz większa świadomość prowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej sprawiły, że w latach 90. dziewiętnastego stulecia, populacja jelenia w Karpatach Wschodnich zwiększyła się znacząco.

## Rozrywka elit?

Na ziemiach polskich, zarówno w czasie zaborów, jak i w okresie międzywojennym prawo do polowania było ściśle powiązane z własnością ziemi. W dawnym zaborze austriackim galicyjska ustawa łowiecka z 1896 roku zezwalała na prowadzenie polowań posiadaczom terenu o powierzchni przynajmniej 115 ha. Nie oznacza to jednak, że tylko ziemianie osobiście chodzili z bronią do lasu. W niemal każdym majątku leśnym byli strzelcy, których zadaniem było m.in. pozyskiwanie zwierzyny na potrzeby właściciela dóbr. Polowali również leśnicy zatrudnieni zarówno w majątkach prywatnych, jak i lasach państwowych, a także przedstawiciele wielu innych zawodów. Zamiłowanie do myślistwa było dosyć powszechne również wśród górali wschodniokarpaccich. Niektórzy zatrudniani byli w lasach prywatnych i kameralnych jako wspomniani strzelcy i strażnicy łowiecy. Wielu z nich trudniło się niestety także kłusownictwem. Aleksander Ubysz (1832–1890), autorów wielu tekstów, które ukazały się na łamach „Łowcy”, barwnie nakreślił charakterystykę Protazego Bagi zwanego Prociem – przemysłnika i kłusownika z Krywego nad Sanem. Procio został wychowany przez obcych ludzi po tym jak zmarła jego matka, która w służyła w jednym z dworów. Przewisko „Baga” zawdzięczał faktowi, że jako czteroletnie dziecko został przyłapano na żuciu tytoniu, który na pograniczu galicyjsko-węgierskim nazywano właśnie baką lub bagą. Przewisko stało się dla niego zapowiedzią uprawiania nielegalnego procederu. Procio w młodości został przemysłnikiem tytoniu czyli bakuniarzem. W pierwszej połowie XIX wieku w Galicji był już państwowy monopol tytoniowy, a w węgierskiej części Cesarstwa jeszcze nie. Po południowej stronie Karpat każdy mógł uprawiać tytoń w dowolnej ilości, a przemysł kwitł. Podczas jednej z wypraw Procio został postrzelony przez strażnika finansowego i trafił do więzienia na trzy lata. Po wyjściu na wolność Procio trudnił się kłusownictwem. Był również jednym z bieszczadzkich wilczarzy.

W tekstach Ubysza znaleźć można także wzmiankę o pewnym kłusowniku z Dźwiniacza Górnego, który wyróż-



Winieta czasopisma „Łowiec” z 1880 roku

niał się umiejętnością miotania toporem, czym dorównywał nawet słynącym z tego Hucułom. Ów kłusownik był jednocześnie zawołanym niedźwiednikiem, a pisarz uwiecznił jego walkę z niedźwiedziem jaką stoczyć miał jedynie przy użyciu siekiery. Do takich zdarzeń miało w owym czasie dochodzić częściej w Bieszczadach. Dziś trudno rozstrzygać ile w tych opowieściach prawdy, a ile fantazji.

Anonimowy mieszkaniec Ustrzyk Dolnych w liście opublikowanym na łamach „Łowca” w maju 1888 roku narzekał na działalność kłusowników w okolicy miasteczka: *Kłusownicy, których jest tu znaczna liczba. Wieśniacy Teleśnicy Oszwarowej, a osobliwie Teleśnicy Sannej wspólnie z mieszkańcami przysiółka Łęg, znaczny stanowią kontyngens uzbrojonych w broń palną kłusowników. Rodzajem herszta tej nieszanującej cudzą własność bandy jest Harhaj, wieśniak z Teleśnicy Sannej, który będąc zarazem domorośłym rusznikarzem, przewodzi partii i zepsute strzelby naprawia. Pod wodzą Harhaja odbywają się polowania w cudzych lasach okolicznych. Za pretekst służy im obrona swych pól przed dzikami. Niemal co święta lub niedziel, w kilkanaście strzel i kilku głosem goniących kundysów polowania odbywać się zwykły. Ubitą zwierzynę wieśniak bądź sam spożywa, bądź też do Ustrzyk, albo dla pewności odbytu do Liska na sprzedaż wynosi. Kto pragnie kupić zwierzynę, dość jeśli w poniedziałek lub wtorek stanie wieczorem wśród gościńca, bodajby pod starostwem, bo niechybnie zjawi się góral, dźwigający zwierzynę. Tanio ją nabyć można, więc sza!*<sup>3</sup>.

Osoby zainteresowane szerzej tematem dawnych łowów w Karpatach, zachęcam do zapoznania się z książką *Myśliwi Gór Sanockich* – zebrałem w niej różne relacje i wspomnienia z polowań w Bieszczadach przed I wojną światową. Całość opatrzyłem dosyć obszernym wstępem i życiorysami części autorów prezentowanych tekstów.

## Przypisy

1. „Łowiec”, R. 6, nr 1, 1 stycznia 1883, s. 15.
2. „Dziennik Rolniczy”, nr 22, 15 listopada 1866, s. 510-512.
3. „Łowiec”, R. 6, nr 12, 1 grudnia 1883, s. 194.

# Grzechy adaptacji i grzeszki zapożyczeń

w drewnianej architekturze sakralnej Przedgórza i Bieszczadów Zachodnich. Część pierwsza – cerkwie bojkowskie

## Pod wierchami klasycznej bojkowskiej cerkwi w Smolniku

Zachwycająca nas swoim archaizmem cerkiew pw. św. Michała Archanioła w Smolniku koło Lutowisk, nie dziwi, że została wskazana jako najpiękniejsza świątynia wśród cerkwi typu bojkowskiego, które zachowały się na terenie Bieszczadów Zachodnich ledwie w czterech wsiach: w Smolniku nad Sanem, Liskowatam, Równi i Grąziowej. Ta ostatnia została translokowana do Muzeum Budownictwa Ludowego w Sano-ku. Zatem *in situ* zachowały się tylko 3 cerkwie bojkowskie.

Jako przykład czystej formy budownictwa sakralnego Bojków, cerkiew w Smolniku została wytypowana do wpisu do rejestru na listę światowego dziedzictwa kulturowego. Od 2013 roku jest zabytkiem UNESCO<sup>1</sup>. Zlokalizowana na majestatycznym wzgórzu w otoczeniu starodrzewu, cerkiew bojkowska zachwyca zachowaną strukturą architektoniczną, pomimo że dziś jest to kościół rzymskokatolicki. Jak głosi napis w nadprożu portalu, cerkiew wzniesiona została w 1791 roku, jako trzecia z kolei, tyle że ta ostanía w centrum nieistniejącej obecnie wsi Smolnik na Sanem. W otoczeniu cerkwi nie istnieją nagrobki z przycerkiewnej nekropolii, zaś po jej wschodniej stronie został założony cmentarz grzebalny w XIX wieku, z zachowanymi pojedynczymi relikwiami dawnych nagrobków.



Ważnym wydarzeniem w dziejach cerkwi była jej odnowa w 1921 roku. W 1951 roku wieś została opuszczona, a cerkiew była sukcesywnie likwidowana i rozbierana<sup>2</sup>. W 1969 roku podjęto pierwsze remonty w opustoszałej świątyni, w tym renowację dachu, gdyż była to wówczas najpilniejsza potrzeba. Dzięki temu zamieniono pokrycie blachą na poszycie gontem piramidalnych zwieńczeń, co przyniosło w efekcie przywrócenie piękna budownictwa drewnianego i pierwotnej formy architektonicznej.

## Mimo przekształceń i braku wyposażenia – nadal najpiękniejsza...

Cerkiew w Smolniku powstała jako budowla orientowana, trójdzielna, o konstrukcji zrębowej na kamiennym podmurowaniu. Sanktuarium, nawa i babiniec wzniesione zostały na planie kwadratu, przy czym nawa jest większa, nieco wyższa i obszerniejsza od pozostałych części. Nad sanktuarium, nawą i babiniec widnieją dachy namiotowe z załomem, zwieńczone makowicami. Wierchy, bo tak nazywa się ten typ przekrycia, obite są gontem. Wydatny okap, który obiega całą świątynię, jest wsparty na rysiach. Daszek okapowy, jak i ściany powyżej niego, zostały szalowane gontowym poszyciem.

Świątynia pierwotnie była cerkwią greckokatolicką pw. św. Michała Archanioła. Zmiana wyznania i przynależność do łacińskiego Kościoła datuje się od 1974 roku. Obecnie jest to rzymskokatolicki kościół filialny pw. Wniebowzięcia NMP parafii pw. św. Stanisława Biskupa w Lutowiskach. Zachował się obraz o takiej tematyce z życia Najświętszej Maryi, malowany na desce, w dodatku datowany na 1748 rok<sup>3</sup>.

Z dawnej cerkwi bojkowskiej – jak chcą badacze, są to cerkwie w typie prostym, wywodzącym się z najstarszych świątyń ruskich – uratowano z pożaru cudowną ikonę Matki Bożej, którą przeniesiono do cerkwi w Równi. Przytaczając za Stanisławem Krycińskim – krajoznawcą, fotografem, badaczem i dokumentalistą dziedzictwa kulturowego na pograniczu południowo-wschodniej Polski – informacje o zachowanym wyposażeniu brzmią następująco: „Dwie ikony z tutejszej cerkwi znajdują się

Widok cerkwi w Smolniku (fot. J. Giemza)



w Muzeum Sztuki Ukraińskiej we Lwowie. Jest to Zaśnięcie Matki Bożej (1547 r.) i Matka Boska Hodegetria (ok. 1547 r.) Natomiast ikony Apostołów z rzędu Deesis (XVI w.) zobaczyć można w dziale Sztuki Cerkiewnej Muzeum – Zamek w Łańcucie<sup>4</sup>. Owe „grzeszki” rozproszenia spowodowały, że dziś we wnętrzu świątyni możemy zobaczyć luźny zbiór elementów pierwotnego wyposażenia z innych cerkwi (np. carskie wrota) i obrazów ze świątyń greckokatolickich z różnych zakątków bieszczadzkiej ziemi. Uzupełniają je nowe wizerunki świętych tacińskiego kościoła, np. portret św. Jana Pawła II.

Prace adaptacyjne dla potrzeb rzymskokatolickiej liturgii zmieniły przestrzeń wnętrza cerkiewnego, zamieniając sanktuarium na prezbiterium i czyniąc go jednoprzestrzennym. Mariusz Czuba zapisał to następująco: „Niepowetowanym błędem prac adaptacyjnych była likwidacja ściany ikonostasowej, w wyniku czego wnętrza prezbiterium optycznie połączono z nawą. Jej reliktem są zachowane fragmenty górnej strefy pierwotnego malowanego ikonostasu z końca XVIII wieku<sup>5</sup>. Zachowane elementy polichromii ikonostasu na wschodniej ścianie zawierają wizerunek kotary podtrzymywanej przez dwa anioły, na której widnieje 12 kartuszy w formie medalionów z postaciami proroków. Fakt ten jest odnotowany przez S. Krycińskiego w I i II wydaniu publikacji *Cerkwie w Bieszczadach*, co podkreśla znaczenie autentyczności pierwotnej substancji świątyni w Smolniku<sup>6</sup>.

## Zagadkowa cerkiew w Liskowatem

Obiektem utrzymanym w starszym typie cerkwi bojkowski jest świątynia w Liskowatem, która została wybudowana w 1832 roku, a przynajmniej wszystko na to wskazuje. Bezsprzecznie jest faktem, że cerkiew w Liskowatem nawiązuje do wcześniejszych wzorców, co uwidoczni się w konstrukcji, która jest charakterystyczną dla cerkwi wznoszonych w XVII wieku. Jeszcze nie tak dawno niektórzy badacze byli zdania, że w 1832 roku cerkiew została tylko znacznie zmodernizowana i przebudowana przez cieśli, których znamy z imienia i nazwiska: Iwana Raka z Łopuszanki i Wasyla Tymczaka majstra z Lisówka. Od czystej formy bojkowskiej odróżnia świątynię w Liskowatem kalenicowy, dwuspadowy dach nad sanktuarium zamiast dachu namiotowego, jaki wznosi się nad nawą i babińcem. Pierwotnie dachy pokryto gontem, pomimo faktu, że ich forma była różnorodna.

Ważnym głosem w dyskusji o datowaniu cerkwi były badania dendrochronologiczne, będące pokłosiem projektu polsko-norweskiego, jaki miał miejsce wiosną w 2011 roku<sup>7</sup>. Autor w/w badań prof. dr hab. Marek Krąpiec ustalił, że: „Analiza dendrochronologiczna belek ze ścian nawy, babińca i prezbiterium cerkwi w Liskowatem pozwoliła na stwierdzenie, iż drewno użyte do budowy pozyskano w okresie zimowym 1829/30 i 1830/31. Opierając się na tym ustaleniu oraz biorąc pod uwagę fakt, że w budownictwie drewnianym zwykle używano drewna niesezonowanego, można przypuszczać, że czas powstania cerkwi to 1831 lub 1832 r.”<sup>8</sup>. Tym samym naukowe ustalenia oddaliły pojawiające się hipotezy badaczy o wcześniejszym pocho-

zeniu świątyni. Utrzymana została chronologia dziejów obiektu, która została zebrana w I tomie *Historii zapisanej w drewnie*, stanowiącej „Raport o dziejach i stanie zachowania dziewięciu drewnianych obiektów sakralnych Podkarpacia”<sup>9</sup>.

## Renovatio... w Liskowatem – jak mówiła śp. prof. Romana Cielątkowska

Świątynia ta jawi się jako budowla orientowana, usytuowana na wzgórzu w południowej części wsi, otoczona relikdami starodrzewu, na północ od drogi Przemyśl – Ustrzyki Dolne, nad potokiem Karaszyn. Po północnej stronie rozciąga się cmentarz, zaś nieopodal cerkwi stoi murowana dzwonnica parawanowa z XIX w.<sup>10</sup>

Jest to budowla trójdzielna o konstrukcji zrębowej, z węglami na obłap, na kamiennej podmurówce. Poszczególne człony założone są na rzucie zbliżonym do kwadratu. Po obu



Liskowate – widok cerkwi jesienią 1986 r. przed remontem (fot. S. Kryciński)

stronach sanktuarium znajdują się prostokątne zakryście, których usytuowanie powoduje, że są niewyodrębnione w bryle świątyni. Niższe sanktuarium nakryte dwuspadowym dachem łamanym, dołem połączonym z okapem obiegającym budynek. Nawa nakryta łamanym dachem namiotowym. Babiniec o wysokości nawy nakryty dachem namiotowym opasany z trzech stron daszkami okapowymi<sup>11</sup>.

Dawna cerkiew greckokatolicka pw. Narodzenia NMP, a następnie rzymskokatolicki kościół filialny pod tym samym wyzwaniem, od szeregu lat jest nieużytkowana. Bieszczadzki oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, który w 2014 roku przejął od Skarbu Państwa ww. cerkiew, otrzymał pozwolenie na wykonanie prac restauratorsko-konserwatorskich przy cerkwi w Liskowatem, polegających na: „rekonstrukcji babińca i chóru muzycznego w zakresie wykonania pokrycia gontowego dachu wraz z elementami konstrukcyjnymi i krzyżem, galerii zewnętrznej wokół babińca wraz z zadaszeniem i schodami wyjściowymi, rekonstrukcji brakujących elementów kaplicy nad babińcem oraz wykonania chóru muzycznego wraz z schodami, wchodzącego w przestrzeń nawy”<sup>12</sup>. Projekt rekonstrukcji omawianej cerkwi greckokatolickiej jest autorst-

wa prof. dr hab. inż. arch. Romany Cielątkowskiej (2015 r.), stanowił załącznik do decyzji, wydanej w rok później.

Jak przyznaje Bogdan Augustyn, który kierował pracami: „W 2017 r. z powodu daleko posuniętej destrukcji wielu belek przykrycia babinca więźbę rozebrano, belki posegregowano, odrzucając nie nadające się do ponownego montażu. Dach namiotowy zrekonstruowano uzupełniając go o nowe brusy. Prowadzono także prace rekonstruujące węgły babinca i kaplicy nad nim. Te działania finansowane były przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.”<sup>13</sup>

Ostatnie prace prowadzono w latach: 2022–2023 i były finansowane z budżetu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Prace, które będą nadal kontynuowane, coraz częściej przywodzą na myśl zapytanie: i co dalej? Jaka funkcja pozwoli utrzymać obiekt oraz zachować jego dziedzictwo?

## Cerkiew w Równi – architektura pełna majestatu

Trzecim obiektem sakralnym w typie bojkowskim jest cerkiew pw. Opieki Matki Bożej w Równi, której udało się przetrwać trudne lata połowy XX wieku. Cerkiew została opuszczona w 1951 roku i do końca lat pięćdziesiątych pełniła funkcję magazynu. Pomimo tych trudnych dziejów, wartości architektury i wyposażenia wnętrza zostały zachowane i były podstawą wpisu do rejestru zabytków. Cerkiew została wpisa-



Równia, cerkiew, ostatnie dni grudnia w 1976 r. (fot. S. Kryciński)

na do rejestru zabytków nieruchomości pod numerem A-117 z dnia 23.03.1960<sup>14</sup>, natomiast ocalałe wyposażenie przewieziono do składnicy w Łańcucie, a następnie do Działu Sztuki Cerkiewnej Muzeum – Zamek w Łańcucie. Były to m.in.: ikonostas z XVII w., 4 ikony z XVIII wieku, feretron i 7 chorągwi procesyjnych z XIX -wiecznego remontu ki nowego wyposażenia<sup>15</sup>. Od 1969 roku miejscowa ludność rozpoczęła bez urzędowego nadzoru prace przystosowawcze architektury cerkiewnej do funkcji kościelnej i w trzy lata później, w 1972 roku zorganizowano tu filialny kościół rzymskokatolicki pw. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, należący do parafii w Ustianowej. W 30 lat później świątynia została włączona

do Szlaku Architektury Drewnianej na Podkarpaciu, w ramach Trasy III – Ustrzycko-Leskiej (2002 r.)

Cerkiew w Równi jest majestatyczna i dostojna w swoim charakterze, orientowana, trójdzielna i trójkopułowa, lokowana na wzniesieniu, przy zakolu potoku. Została zbudowana w początku osiemnastego stulecia, ale już w ostatnich latach XVIII wieku była remontowana. Architektura cerkwi posiada wiele cech charakterystycznych dla bojkowskiego sposobu konstruowania. Jednak zapowiedzią przenikania sztuki łańciewskiego Zachodu jest wkraczanie baroku w drewnianą architekturę Bojkowszczyzny. Nastąpiła tu zmiana dachów w zwieńczeniach wierchów, które nie są dachami namiotowymi. Mają one kształt kopuły, które jednak nie są typowymi baniem! Sanktuarium, nawa i babiniec założone są na planach kwadratów, z tym że najobszerniejsza i najwyższa jest kopuła nawy. Babiniec jest dwukondygnacyjny. Na zrębach ścian osadzono tambury z kopułami: nad nawą ośmioboczny, dwustrefowy podzielony daszkiem okapowym z dużą ośmioboczną kopułą, nad sanktuarium i babiniec tambury czworoboczne z mniejszymi kopułami o sferycznym profilu. Ściany powyżej opasania i dachy pokryte gontem.

Dawna cerkiew greckokatolicka pw. Pokrow Przeświętej Bogarodzicy jest wyjątkowym przykładem trójdzielnych cerkwi kopułowych, nielicznie zachowanych w południowo-wschodniej Polsce. Są dowodem na przenikanie elementów architektonicznych łańciewskiego Zachodu do tradycyjnych konstrukcji greckokatolickiego Wschodu.

No cóż, tak niewiele bojkowskiego dziedzictwa nam pozostało...

## Przypisy

1. M. Czuba, *Drewniane cerkwie w polskim i ukraińskim regionie Karpat*, Warszawa 2013, s. 52.
2. S. Kryciński, *Cerkwie w Bieszczadach*, Pruszków 1995, s. 115.
3. Tamże, s. 115-116.
4. Tamże, s. 116.
5. M. Czuba, *Drewniane świątynie Podkarpacia na Liście światowego dziedzictwa UNESCO*, „Renowacje i zabytki” Nr 1/2022, s. 41
6. S. Kryciński, dz. cyt., s. 37.
7. Studyjno-edukacyjny projekt polsko-norweski w zakresie ochrony zabytków drewnianych na przykładzie zabytkowej architektury drewnianej w Norwegii pt.: „Śladami kościołów Wikingów”, został zorganizowany przez Stowarzyszenie „Pro Carpathia” w Rzeszowie w maju 2011 r.
8. M. Krąpiec, *Datowanie dendrochronologiczne drewna z cerkwi pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Liskowatym*, [w:] K. Staszewski, K. Zieliński (red.), *Historia zapisana w drewnie. Ocena stanu technicznego oraz wytyczne konserwatorskie dla dziewięciu drewnianych obiektów sakralnych Podkarpacia wykonane przez zespoły ekspertów polskich i norweskich*, Rzeszów 2011, s. 51-53.
9. B. Janusz, N. Stojak, M. Wojnarowski, *Liskowate. Cerkiew greckokatolicka pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny*, [w:] G. Stojak i zespoły badawcze (red.), *Historia zapisana w drewnie. Raport o dziejach i stanie zachowania dziewięciu drewnianych obiektów sakralnych Podkarpacia*, Rzeszów 2011, s. 54-56.
10. J. Sołek (red.), *Szlak Architektury Drewnianej. Podkarpackie*, Rzeszów 2012, s. 106-107.
11. Wpis do rejestru zabytków nieruchomości, Nr A 126, z dnia 7 marca 1969 r., Archiwum WUOZ w Przemyślu, oddział WUOZ w Przemyślu.
12. Prace remontowe prowadzone były na podstawie decyzji Nr UOZ-K-1.5142.54.2016 i projektu budowlanego pn. „Projekt rekonstrukcji cerkwi greckokatolickiej p.w. NMP w m. Liskowate, działka nr 168/1”, autorstwa prof. dr hab. inż. arch. Romany Cielątkowskiej z 2015 r.
13. *Ratuj! cerkiew w Liskowatym*, [www.skarbypodkarpackie.pl](http://www.skarbypodkarpackie.pl) (dostęp 16.12.2023).
14. Wpis do rejestru zabytków nieruchomości A-117 z dnia 23.03.1960 r., Archiwum WUOZ w Przemyślu, oddział WUOZ w Przemyślu.
15. S. Kryciński, dz. cyt., s. 176.



# Bieszczady, jak każde inne góry, trzeba traktować z wielką pokorą

Rozmowa ze Stanisławem Sieradzkim  
– Prezesem Zarządu Oddziału PTTK  
w Sanoku, przewodnikiem beskidzkim



– Jak pan reaguje, gdy słyszy, że ktoś mówi o Bieszczadach „kapuściane góry”?

– Zazwyczaj polecam, by pojechał na Przetęcz Wyżną nad Berehami, to jest to miejsce, z którego zaczyna się podejście do schroniska na Połoninie Wetlińskiej. W jego pobliżu stoi skromny pomnik. Jest on poświęcony ratownikom GOPR, którzy w Bieszczadach ratowali turystom życie, a także tym turystom, którzy w tych „kapuścianych górach” ponieśli podczas wędrówek śmierć. Okazuje się, że od roku 1961, od kiedy GOPR zaczął prowadzić tę statystykę, zginęło w Bieszczadach ponad 140 osób. Statystycznie ponad 2 ofiary w ciągu roku.

– O Bieszczadach mówi się też, że to „krajna łagodności”.

– Tak, znam to powiedzenie. Jego autorem jest Jerzy Harasymowicz, piewca Bieszczadów i Łemkowszczyzny. Bieszczadzkie krajobrazy były dla niego oazą spokoju i harmonii. Często przywoływał je jako miejsca, gdzie można zaznać bez troski, swobody i kojącej mocy natury. Myślę, że Bieszczady właśnie takie są i często ludzie, którzy przyjeżdżają tutaj, potrafią to docenić.

– A jest się czego bać w Bieszczadach?

– Jeśli jest się nieprzewidyującym i nieostrożnym, jeśli człowiekiem kieruje fanfaronada, pogarda i lekceważenie, to na pewno jest się czego bać.

– Czyli czego należy się bać?

– Tego, co zawsze w górach jest najgroźniejsze – zmiennych warunków atmosferycznych i własnych, zazwyczaj przecenianych, możliwości fizycznych.

– Znalazł się pan kiedyś w krytycznych warunkach atmosferycznych?

– Niejednokrotnie, tyle tylko, że ja wiem, jak się w takich sytuacjach zachować, co trzeba zrobić, aby nie były one dla człowieka groźne.

– Czyli co przede wszystkim?

– Poznać prognozę pogody, ale nie do końca jej wierzyć, bo to jest tylko prognoza, a nie stwierdzenie oczywistego faktu, bo oczywistego faktu, co do pogody nie ma. Niejednokrotnie wychodziłem w góry przy pięknej słonecznej pogodzie, a schodziłem w ulewnym, zimnym deszczu, który nieprzygotowanemu na to turyście błyskawicznie schładza organizm. Trzeba więc założyć, że załamanie pogody jest zawsze możliwe i trzeba się przed tym zabezpieczyć.

– Jak?

– Przede wszystkim mieć na sobie i przy sobie, czyli w plecaku, stosowny ubiór. Dziś pod tym względem mamy już pod ręką ubiory o światowym górskim standardzie. Ciepłe, nieprzemakalne kurtki i spodnie, swetry, dobre buty, termos z gorącą herbatą, no i kijki trekkingowe. Gdy ponad 30 lat temu, po raz pierwszy pojechałem na Zachód i poszedłem w tamtejsze góry (Alpy), zobaczyłem, że niemal każdy kto po nich chodzi, chodzi z kijkami. Było to dla mnie i zaskoczenie, i trochę zdziwienie. – Po co im te kijki? – powiedziałem do siebie głośno.

– Teraz już pan wie?

– Oczywiście. Ułatwiają chodzenie po górach, pozwalają oszczędzać energię, przede wszystkim odciążają kręgosłup i stawy kolanowe, szczególnie przy zejściach. Nie mówię już o tym, że wzmacniają muskulaturę rąk i całego pasa barkowego, no a poza tym zapewniają też pewne bezpieczeństwo. Na przykład podeprzeć się, gdy się człowiek potknie, co w górach często się zdarza. Często też mówię moim młodszym koleżankom i kolegom, że jeżeli chcą długo chodzić po górach, to niech już teraz korzystają z kijków trekkingowych.

– Dzisiejsi turyści uważają, że jeśli napotkają jakieś problemy, to zawsze wystarczy wyjąć z kieszeni telefon komórkowy i wezwać GOPR.

– Warto mieć telefon przy sobie, to oczywiste, ale jego użycie nie zawsze jest bezproblemowe. W górach nie wszędzie i nie zawsze jest zasięg. Gdy ja idę z wycieczką i dojdzie do sytuacji, że trzeba wezwać pomoc GOPR-u, to wiem, że akurat w tym miejscu gdzie jestem zasięgu nie ma, ale na przykład 20 – 30 metrów dalej jest. Turysta tego nie wie. A gdy nagle złapie go załamanie pogody, deszcz, mgła, bardzo w górach częsta, a w zimie śnieg i zamieć, wtedy traci orientację, nie ma po-

jęcia, w którą stronę się obrócić, w którą pójść i co ze sobą zrobić. My, przewodnicy beskidzcy, prowadzimy wycieczki zazwyczaj po trasach, na których znamy, przystawiamy każdy krzak, każdy kamień i w takich sytuacjach, dla innych dramatycznych, wiemy, co zrobić, by wydobyć się z trudnej sytuacji i dojść do celu.

**- Ci, którzy podczas tych ponad 60 lat ponieśli śmierć w bieszczadzskich górach to byli wycieczkowicze?**

- Z reguły były to wyjścia indywidualne - jedna lub kilka osób i na dodatek nikogo nie informujący w punkcie wyjścia dokąd zamierzają iść. Ja każdemu wychodzącemu w góry mówię, że góry, nawet takie „kapuściane” i znajdujące się w „krainie łagodności”, to są jednak góry i trzeba mieć dla nich respekt. Nagłe opadnięcie z sił, czy kontuzja nogi uniemożliwiająca poruszanie się, może się przydarzyć każdemu i wszędzie, także podczas przechodzenia przez potok w kamiennej, łagodnej dolince. Najlepiej oczywiście, żeby się nie zdarzyła, a jeśli już, to trzeba wiedzieć, jak się w takiej sytuacji zachować. Często strach, który spotęgowany jest samotnością powoduje, że tracimy racjonalne myślenie.

**- Współpracujecie z GOPR-em?**

- To oczywiście. Na kanwie tego pytania muszę powiedzieć, bo zapewne nie wszyscy o tym wiedzą, że Bieszczadzka Grupa GOPR swój początek miała w strukturach organizacyjnych naszego Oddziału PTTK. Jej załącznikiem była bowiem sekcja górskiego pogotowia ratunkowego przy naszym Oddziale, która z czasem wyodrębniła się i przekształciła w samodzielną organizację.

**- Od ilu lat jest pan przewodnikiem?**

- Od kilkudziesięciu, a konkretnie od roku 1986, po trzech latach członkostwa w PTTK, do którego wstąpiłem w 1983 roku.

**- Teraz jest pan także Prezesem Zarządu Oddziału PTTK „Ziemia Sanocka” w Sanoku. Duży to Oddział?**

- Największy na Podkarpaciu po Oddziale PTTK w Rzeszowie, ale z tym Oddziałem nie mamy się co równać, bo to jest największy Oddział PTTK w Polsce. Ma ponad 3 tysiące członków, u nas jest około trzystu.

**- Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze jest najstarszą instytucją w Polsce zajmującą się turystyką?**

- Tak, bo zostało założone w 1950 roku, ale jego protoplastą było Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, a jeszcze wcześniej Towarzystwo Tatrzańskie, które powstało dokładnie 150 lat temu (1873). Jesteśmy organizacją, która w sposób szczególny kulturuje dawne tradycje zorganizowanego ruchu turystycznego na ziemiach polskich, czemu dajemy wyraz w licznych publikacjach i wydawnictwach. Przykładem są choćby wydawane do dnia dzisiejszego tomy rocznika „Wierchy”, którego pierwszy numer ukazał się w latach dwudziestych ubiegłego wieku.

**- Po nazwie należy wnosić, że pierwsze organizacje turystyczne ograniczały swą działalność do terenu Tatr i Podhala?**

- Oczywiście nie. Wbrew nazwie, obejmowały swą działalnością także ówczesne polskie Beskidy Wschodnie, które utraciliśmy po II wojnie światowej, czyli m.in. Gorgany i Czarnohorę. Warto przy tej okazji wspomnieć, że już w roku 1929 powstał w Sanoku Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, z czego jesteśmy dumni. W przyszłym roku będziemy obchodzili 95 rocznicę powstania zorganizowanego ruchu turystycznego na ziemi sanockiej.

**- Sanok ma w swojej historii jeszcze jedno ważne wydarzenie związane z turystyką. Doktor Hubert Ossadnik z sanockiego Muzeum Budownictwa Ludowego powiedział mi, że w sierpniu 1936 roku zwołano do Sanoka zjazd Ziem Górskich, na którym podjęto inicjatywę o powołaniu Związku Ziem Górskich, który jako taki ukonstytuował się w listopadzie tegoż samego roku w Warszawie. Celem działalności Związku Ziem Górskich było turystyczne zagospodarowanie polskich Karpat na wzór tego, co robiono w krajach alpejskich i umożliwienie rodakom ich turystycznej eksploracji.**

- Tak, to było ważne wydarzenie w międzywojennej historii miasta. Z jednej strony była to okazja do zmanifestowania jedności wszystkich ziem górskich, zamieszkałych przez różne grupy etniczne - od Śląska po Czeremosz, a z drugiej była to niezwykle promocja dla Sanoka i regionu, dotychczas praktycznie niezauważalnego w Polsce, a szczególnie w kręgach decyzyjnych w Warszawie.

**- Powiedział pan, że jesteście po rzeszowskim drugim największym Oddziałem PTTK na Podkarpaciu. Czym tę wielkość mierzyć?**

- Przede wszystkim liczbą organizowanych rajdów, zlotów, szkoleń, konferencji i wycieczek, zarówno własnych jak i zleconych nam do zorganizowania. Prowadzimy podwójną działalność - gospodarczą i statutową. Jako Oddział jesteśmy wpisani do KRS-u i jeśli chodzi o działalność gospodarczą, to pod tym względem jesteśmy autonomiczni. Działalność statutową prowadzimy natomiast dla swoich członków, bo przecież jesteśmy stowarzyszeniem. Z pieniędzy uzyskanych z prowadzenia działalności gospodarczej finansujemy działalność statutową. Nie da się prowadzić z dużym rozmachem działalności statutowej bez pozyskania środków z działalności gospodarczej.

**- Co robicie w ramach działalności gospodarczej?**

- Przede wszystkim organizujemy wycieczki, zarówno te krajowe jak i zagraniczne.

**- Komercyjne?**

- Tak. I w tym przypadku działamy niczym klasyczne biuro turystyczne. Posiadamy, nadaną przez marszałka województwa, licencję organizatora turystyki i w jej ramach możemy organizować wycieczki zarówno wyjazdowe, jak i przyjazdowe. Mamy swoich pilotów i swoich przewodników, zarówno górskich jak i terenowych. Prowadzimy dla nich systematyczne szkolenia, na których cały czas podnoszą swoje kwalifikacje. Myślę, że to nas wyróżnia spośród wielu biur komercyjnych.

**- Czym z nimi konkurujecie?**

- Mamy swoją odrębność, a konkurujemy przede wszystkim ceną i jakością. Nie kwaterujemy naszych uczestników w hotelach klasy lux, które są drogie i w wielu przypadkach nie są warte ceny, którą się za nie płaci. Oferujemy dobry standard w klasie średniej. Poza tym, klasyczne biura turystyczne oferują przede wszystkim wycieczki wyjazdowe, my natomiast oprócz takich organizujemy wycieczki pobytowe w naszym regionie. To, co robimy, staramy się robić dobrze i mamy już ugruntowaną renomę.

**- W ofercie przeważają wyjazdy zagraniczne czy krajowe?**

- W tej chwili krajowe, ale zagraniczne wcale nie są marginesem. Kazimierz Dolny, Sandomierz, Baranów Sandomierski, Zamość,



Wieliczka, Zakopane, Kraków, Wrocław, Warszawa z dobrym przewodnikiem, który posiada wyczerpującą wiedzę o odwiedzanych miejscach sprawia, że odkrywamy w ich historii, ale także w teraźniejszości, nieznane i niezwykle interesujące wydarzenia.

#### **- Za granicę wyjeżdżacie daleko?**

- Zdarza się. Na przykład do Hiszpanii, w przyszłym roku po raz pierwszy organizujemy wycieczkę do Gruzji, ale najwięcej wyjazdów jest do sąsiadów. Bardzo dużym powodzeniem cieszyły się wyjazdy na Ukrainę, na wspomniane na wstępie Bieszczady Wschodnie, Czarnohorę i w Gorgany, ale wojna zamknęła ten kierunek. Podobnie jak Ukraina, duże powodzenie mają wyjazdy w góry Słowacji. Mało kto wie, że jest to kraj typowo górski, bo ponad 60 procent jego terytorium stanowią właśnie góry. Mamy swoich świetnych przewodników górskich po Słowacji i oni budują naszą renomę. Od wielu lat bardzo atrakcyjna jest także górska Rumunia, bo też mało kto wie, a wystarczy spojrzeć na mapę fizyczną, by skonstatować, że ponad 55 procent Karpat leży właśnie na terytorium tego kraju. Dla przykładu można podać, że w Polsce to jest 9,3 procent. W naszych polskich Karpatach mamy raptem kilkanaście grup górskich, natomiast w Rumunii jest ich około 80. Dużym powodzeniem, dla doświadczonych turystów górskich cieszą się Góry Fogaraskie na zachód od Braszowa. Fantastyczne, przepiękne i bardzo wymagające.

#### **- Bieszczady nadal cieszą się zainteresowaniem Polaków?**

- Pandemia Covidu zahamowała branżę turystyczną, ale gdy minęła, zaczęła się ponowna moda na Bieszczady. Zamknięci w czterech ścianach Polacy z impetem ruszyli na łono przyrody i ta wezbrana fala napłynęła także do nas. Bardzo dużo mieszkańców naszego kraju pokochało Bieszczady i nie wyobraża sobie, aby przynajmniej raz w roku tu nie przyjechać.

#### **- Zdarzają się jeszcze słynne zakładowe wycieczki w oparach alkoholu?**

- To już przeszłość. Dzisiejsze zorganizowane wycieczki są udziałem ludzi świadomych czego chcą. Płacą i wymagają pokazania im pięknych krajobrazowo miejsc, zabytków, chcą by opowiadać im ich historię, zarówno tę wcześniejszą jak i tę bliższą. Zauważyłem, że niektórzy z nich bardzo często mają już jakąś wiedzę, dotyczącą odwiedzanych miejsc. Większość przyjeżdżających wycieczek w Bieszczady ma w swoich planach przynajmniej jedno wyjście w góry. Są to najczęściej wyjścia na Połoninę Wetlińską, ale także na Caryńską, Tarnicę, na Małą i Wielką Rawkę. Nie ma już tych kabaretowych dialogów: - Gdzie byłeś? - Nie wiem. - Dlaczego nie wiesz? - Bo nie pamiętam.

#### **- Pan jest turystą z zawodu i z zamiłowania?**

- Z zawodu jestem geologiem, do niedawna pracowałem w PGNiG w Sanoku, a turystą jestem z zamiłowania, to moje hobby. Natomiast stanowisko Prezesa Oddziału PTTK zajmuję społecznie. Na etacie mamy w Oddziale 4 osoby. Jedna zajmuje się sprawami statutowymi, a trzy prowadzeniem działalności gospodarczej.

#### **- Powie pan, że Bieszczady są najpiękniejszymi górami na świecie?**

- Byłem w wielu krajach i schodziłem wiele pięknych pasm górskich, ale w Bieszczadach czuję się jak w domu. Mają one swój niepowtarzalny urok, z którego trudno się otrząsnąć, alej na-

cieszyć nimi można bardzo. Elżbieta Dzikowska, znana podróżniczka, która jak mało kto zjeżdżała cały świat, najczęściej przyjeżdżała właśnie w Bieszczady, bo tutaj czuła się najlepiej. Te góry mają w sobie coś, co sprawia, że przyjeżdża się tu pierwszy raz, a później się już tylko wraca.

#### **- Oddział szkoli swoich przewodników?**

- Oczywiście. Mamy bardzo dobrą kadrę przewodników i również dobrą kadrę pilotów wycieczek. Nasze Koło Przewodników ma swoje władze - zarząd i prezesa. To jest swego rodzaju elita. Zajmujemy się także znakowaniem górskich szlaków turystycznych. Pod naszą opieką jest ich ponad 320 kilometrów i co 3-4 lata musimy je odnawiać. W swoich obowiązkach mamy również dbanie o odcinek głównego szlaku beskidzkiego. Do prac znakarskich angażujemy wyłącznie swoich znakarzy, którzy mają uprawnienia i legitymują się wysokimi kwalifikacjami. Są to oczywiście nasi członkowie, wśród których nie brak przewodników beskidzkich. Na tę działalność część pieniędzy dostajemy z budżetu państwa. Wspomnieć muszę, że jesteśmy jedną z nielicznych organizacji, która popularyzuje uprawianie turystyki górskiej wśród dzieci i młodzieży szkolnej. Robimy to, organizując dla nich rajdy górskie i wycieczki objazdowe.

#### **- Przez 40 lat musiał pan zaobserwować zmiany jakie zachodzą w polskiej turystyce. Są znaczące?**

- Bardzo. Począwszy od wyposażenia przeciętnego turysty po jego oczekiwania, jakie ma wobec organizatorów, przewodników bądź pilotów. Nie jest to już turysta nieświadomy, nie mający pojęcia gdzie i po co jedzie i idzie. Choć trzeba przyznać, że czasami trafiają się i tacy, ale jest ich zdecydowanie mniej. Ogromną różnicę widać już na pierwszy rzut oka, jeśli się pamięta turystów sprzed czterech dekad. Kiedyś były koszule flanelowe, dżinsy i w najlepszym razie buty pionierki, a jak to wygląda dziś, to już mówiliśmy.

#### **- Co jeszcze poza ubraniem i wyposażeniem różni turystów z przeszłości od dzisiejszych?**

- Przede wszystkim przygotowanie. Zdecydowana większość turystów wie, co chce zobaczyć i pogłębić na ten temat swoją wiedzę. Podczas wycieczki często korzysta z aplikacji mapowych i GPS-u. Dzisiejszy turysta jest bardziej świadomy i doświadczony. Nie dotyczy to oczywiście wszystkich, ale większości. Jeśli decydują się na wyjścia indywidualne, bez przewodnika, to z reguły wiedzą gdzie idą, jaka jest trasa, mają świadomość, że do jej pokonania potrzebna jest dobra kondycja. I znacznie rzadziej zdarza się, że nagle ktoś opada z sił, bo nie wiedział, że trasa będzie tak trudna.

#### **- Co pan mówi ludziom wychodzącym w górskie partie Bieszczadów?**

- Że Bieszczady, jak każde inne góry, trzeba traktować z wielką pokorą i mieć dla nich respekt. Niejedna osoba przekonała się o tym, kiedy zgubiła szlak albo nagle znalazła się w trudnych warunkach atmosferycznych. Dodatkowo niebezpieczeństwo potęguje samotność i późna pora dnia. Wtedy naprawdę jest niebezpiecznie. Sam niejednokrotnie doświadczyłem wielu trudnych sytuacji w górach, zwłaszcza zimą, więc wiem o czym mówię.

**Rozmawiał Jacek Stachewicz ■**

Andrzej Potocki

# Zalew Sieniawski

**P**owstał 45 lat temu przez spiętrzenie wody rzeki Wisłok zaporą wysoką na 38 metrów i długą na 174 metry. W najgłębszym miejscu lustro wody jest 29 metrów nad dnem.

Po raz pierwszy informacja o Wisłoku pojawiła się w 1341 r., a jego nazwę zapisano wówczas jako *Wyszlok*. Źródła rzeki znajdują się na wschodnich stokach Kanaśiówki, którą dawni mieszkańcy Wisłoka Wielkiego zwali Babą, a mieszkańcy Jasiela – Hrabyną. Kilka kilometrów dalej z zachodnich stoków wypływa Jasiołka tocząca swoje wody do Wisłoki. Słusznym było zatem, by ową babę czy jak kto woli hrabinę, ale prawdę powiedziawszy grabinę, objąć szczególną ochroną i uczynić ją rezerwatem. Wisłok ma 228,5 km długości, natomiast powierzchnia jego zlewni wynosi 3516 km<sup>2</sup>. W górnym biegu jego spadek jest znaczny. Między Tarnawką a końcem zalewu sieniawskiego, tj. na długości nieprzekraczającej 3 km, wynosi około 35 m.

Około 80 tys. lat temu nieco powyżej zapory koryta rzek Wisłoka i Czernistawki oddzielał od siebie wał ziemny. Wisłok w Sieniawie bowiem skręcał na zachód i płynął w kierunku Rymanowa i dalej na północ obecnym korytem rzeki Tabor. Czernistawka natomiast płynęła tak, jak płynie Wisłok obecnie. Obie te rzeki nieustannie wymywały oddzielający je wał, aż któregoś dnia ta mała rzeczka dokonała kapotażu, czyli przeciągnęła do swojego koryta większy Wisłok. Mogło to nastąpić po bardzo wielkiej powodzi albo nawet po trzęsieniu ziemi. Potem przez te 80 tysięcy lat Wisłok nieustannie pogłębiał swoje koryto i dzisiaj wprost trudno uwierzyć, że kiedyś jego dno było kilkadziesiąt metrów wyżej. Dwadzieścia tysięcy lat temu nastąpiła ostatnia epoka lodowcowa i przez kilka tysięcy lat rozpościerała się tu lodowa pustynia.

Wtedy też w znacznej mierze zostały zatarte ślady z przedlodowcowej przeszłości.

W 1402 r. Wisłok zmienił swoje koryto między Beskiem i Zarszynem, przesuwając się znacznie w stronę Zarszyna i łożyskiem jednego z potoków wpadał do Pielnicy. Jako że pierwotne granice między obu wsiami były na jego starym korycie, zaczął

się długotrwały spór o to, którądy rzeka powinna płynąć. W 1512 r. królewska komisja rozpatrywała skargę Jakuba Pieniążka oraz Piotra Szczęsnego i Michała Zarszyńskich przeciwko Mikołajowi Kamienieckiemu, staroście sanockiemu, ale także wojewodzie krakowskiemu i hetmanowi koronnemu, iż ten odwrócił bieg rzeki od pól królewskich, puszczając ją na zarszyńskie, czyli prywatne łąny. Niewiele widać Pieniążkowie wskórali, bo przecież Kamieniecki był jedną z najważniejszych osób w państwie, skoro w 1590 r. znów w tej sprawie powołano komisję. Dopiero pod koniec XVIII w., może po wielkiej powodzi w 1774 r. rzeka sama wróciła do dawnego koryta. Ale zarszyńskie pola, którymi zawładnęli w międzyczasie mieszkańcy Beska, już pozostały w ich posiadaniu, co ostatecznie usankcjonowały władze austriackie w 1790 r.

Zaporę na Wisłoku w Sieniawie budowano w latach 1971–1978. To zapora betonowa typu ciężkiego o masie około 130 tys. ton. Dzięki niej powstał zbiornik o powierzchni 131 hektarów i pojemności 15,4 mln m<sup>3</sup> wody. Zalana została sieniawska część jaru Wisłoka, który podziwiać możemy poniżej zapory, niemal aż do samego Beska.

Poza starą szkołą w Sieniawie szła kiedyś droga w dół na most przez Wisłok i serpentyną wychodziła na drugą krawędź jaru. W dole były trzy gospodarstwa. Przy cerkwi druga droga schodziła w dół bardzo stromo. Na niej miejscowi handlarze końmi wypróbowywali ich siłę. Zaprzężony do wozu, którego tylne koła zahamowano, i na którym siedało kilka osób, ciągnął wóz pod tę stromiznę, popędzany uderzeniami bata i okładany przekleństwami.

W okolicach miejsca, gdzie teraz stoi WOPR-ówka, nakręcono w 1959 r. kilka scen do filmu „Rancho Texas” (z Boguszem Bilewskim w roli głównej), który zapoczątkował kowbojską legendę Bieszczadów.

Z wsią Sieniawą jeden z historycznych epizodów wiąże ją z Krakowem. W 1609 r. właściciel Sieniawy Zygmunt Łaziński porwał dla okupu bardzo bogatego kupca krakowskiego, z pochodzenia Włocha, Waleriana Montelupiego. Przywiózł go do Sieniawy i zamknął w piwnicy we dworze. Zażądał 12 tys. 600 zł okupu i kazał Montelupiemu listy pisać w tej sprawie do swoich braci Dominika i Karola oraz znajomego kupca krakowskiego Forzoniego. Łaziński w piwnicy wykopał grób i odgrażał się, że Montelupiego żywcem w nim za-



Zalew Sieniawski, na lewym brzegu ujście Czernistawki



kopie. Po pewnym czasie, bojąc się, by więźnia mu nie odbili, przewiózł go do Moszczańca, do domu tamtejszego parocha, z którym był zaprzyjaźniony. Ten jednak, jak się zdaje, skuszony jakąś obietnicą Montelupiego dał znać do Sanoka, skąd przybył podstarość z eskortą i więźnia uwolnił. W rok później zięć Montelupiego Damian Baliński napadł na dwór łaźnińskiego w Sieniawie, pojął go i przywiązanego na podwórzu do drzewa po prostu zastrzelił.

Średnioroczny przepływ Wisłoka do zalewu wynosi 2,5 m<sup>3</sup>/sek., maksymalny przepływ z lipca 1980 r. miał 320 m<sup>3</sup>/sek., natomiast najmniejszy z odnotowanych zaledwie 0,07 m<sup>3</sup>/sek. Odptyw wyrównawczy niezbędny do podtrzymania życia biologicznego w dole rzeki poniżej zapory wynosi 0,9 m<sup>3</sup>/sek. i tyle wody musi być co najmniej wypuszczane, dlatego jej poziom w zalewie w okresach suszy bardzo obniża się.

Zalew spełnia przede wszystkim funkcje komunalno-retencyjne. Jest zbiornikiem wody pitnej dla okolicznych miejscowości i ma zapewniać ochronę przeciwpowodziową dla terenów położonych poniżej zapory. Rezerwa powodziowa wynosi 5,6 mln m<sup>3</sup> wody. Wokół niego brak jest infrastruktury rekreacyjno-wypoczynkowej, jako że zupełnie nie nadaje się do kąpielii, bowiem jego średnia głębokość wynosi 10 m, zaś powierzchniowo jest za mały dla uprawiania żeglarstwa i innych sportów wodnych. Można natomiast z powodzeniem na nim wędkować.

Na Wisłoku, zanim zaczęto budować mosty, wyszukiwano brody, czyli miejsca, gdzie woda rozlewała się szeroko i można było tymi płyciznami w miarę swobodnie przejść czy przejechać. Takie brody funkcjonowały niemal w każdej wsi. Niektóre z nich są do tej pory wykorzystywane, np. w Pastwiskach, Rudawce Rymanowskiej, Wernejówce czy Surowicy.

Rzeka wielokrotnie w swoim najbliższym otoczeniu robiła znaczne spustoszenia. W 1645 r. był, jak zanotowano: *straszliwy wylew Wisłoka*, podobna sytuacja powtórzyła się w 1667 r. Na zewnętrznych ścianach starego gotyckiego kościoła w Haczowie zachowała się swoista kronika powodzi, które spowodował Wisłok w latach: 1670, 1713, 1743, 1774, 1806 i 1864. Pod datą 1774 zapisano: *16 juli [lipca] była powódź tak straszna, że nad brzegi wżwyż 5 łokci i wystąpiła Morwawa i na 4 stajania rozlała*.

W dole wsi Polany Surowiczne, w części zwanej Wilchy, stoi kapliczka z 1908 r. ogrodzona metalowym płotkiem. W jej pobliżu na Wisłoku była kiedyś duża głębina na kilka metrów z wirami. Od czasu, kiedy utopił się tam jakiś młodzieniec z Polan Surowicznych, nazywano to miejsce Topielec i postawiono kapliczkę – krzyż na kamiennym postumencie, a obok posadzono jesion. Na terenach zamieszkałych przez Polaków nad rzekami, potokami i stawami stawiano kapliczki z wizerunkami św. Jana Nepomucena<sup>1</sup>, patrona tonących i opiekuna w czasie powodzi.

Może i rymanowska kapliczka św. Jana Nepomucena postawiona przy starym kościółku św. Andrzeja miała

strzec od powodzi. Mieczysław Orłowicz, ojciec, jak go nazywają, polskiej turystyki, w czasie kiedy zamieszkiwał w Rymanowie, takie oto uczynił spostrzeżenia: *W okresie letnich ulew, które często przybierają postać oberwania się chmury, Taba stawała się na kilka godzin nawet groźna i niebezpieczna. Zalewała i obrywała brzegi, znosiła chaty wiejskie i stodoły, zabierała z przybrzeżnych łąk sterty siana, zrywała mostki*.

A skoro wspomniałem beskidzkie kapliczki, to warto wiedzieć, że drugim żywiołem, którego najbardziej obawiał się człowiek, bo podobnie jak wody nie mógł go okiełznać, był ogień. Chcąc się uchronić od niego, stawiano kapliczki z wizerunkiem św. Floriana<sup>2</sup>. Św. Piotrowi poświęcano kapliczki w miejscach, gdzie piorun kogoś zabił. Wszak on dzierżył klucze do bram niebieskich i zapewne miał także zapobiegać



nagłej i niespodziewanej śmierci. Taka kapliczka domkowa jest w Głębokiem, wsi nad zalewem sieniawskim.

Zalew kończy się niemal pod mostem między Pastwiskami i Rudawką Rymanowską. W czasie budowy przyczółków starego mostu odkryto złożo ozokerytu – wosku ziemnego, ale o bardzo małej wydajności, nienadające się eksploatacji. Już w 1885 r. funkcjonowała w Rudawce Rymanowskiej nieduża kopalnia ropy naftowej „Pospen” będąca własnością J. Podolskiego. Potem dowiercono kilka szybów, z których cztery eksploatowano do II wojny światowej. Jednakże w roku 1925 zaniechano prowadzenia dalszych odwiertów poszukiwawczych. Wznowiono je w latach 50. XX w. Odkryto wówczas kolejne nieduże złożo ropy i gazu ziemnego, który był eksploatowany i odprowadzany rurociągiem do Beska. Niejako przy okazji dowiercono się do wody termalnej o temperaturze 48°C i wody mineralnej podobnej w składzie chemicznym do wód zdrojowych rymanowskich i iwonickich. Występują tu wody siarczkowe i solanki jodowo-bromowe, które być może w niedalekiej przyszłości będą w szerszym zakresie wykorzystane, podobnie jak i zalew sieniawski. ■

Fotografie: archiwum autora

## Przypisy

1. Zginął w 1393 r. zrzucony z mostu Karola w Pradze do Wełtawy.
2. Zginął za wiarę ok. 303 r. utopiony w rzece Enns w Górnej Austrii.



Adam Szary

# Kulturowe znaczenie roślin w przeżywaniu zimy i świąt



Gwiazda betlejemska (wilczomlec nadobny)

W okresie zimowym nieco przygasa nasza percepcja świata roślin. Nie oznacza to jednak, że wszystko w tym zakresie zostaje przykryte śniegiem – w znaczeniu dosłownym i metaforycznym. Gdy przeglądamy pejzaże polskich malarzy, dostrzegamy regularnie powtarzające się motywy naszego krajobrazu zimowego w postaci drzew, krzewów i suchych bylin wystających ponad śnieg. Przydroża ze szpalerem ogłowionych wierzb, obejścia chałup z dramatycznie powyginanymi konarami dębów lub drzew owocowych, uschnięte szuwary wystające ponad tafelę lodu, brzozy i sosny ugięte pod brzemieniem okiści, opatulone kołdrą świerki, czy też kępy traw i resztki ziół wystających ponad śniegową pustynię. Każdy z tych motywów wiedzie nas ku odmiennym skojarzeniom kulturowym. Wierzyby odsyłają do chłopskiej tułaczki przez życie, dęby – do narodowych zmagania o wolność, brzozy do tułaczego i żołnierskiego losu, lipy i drzewa owocowe – do macierzyństwa. Uschłe byliny przypominają o przemijalności życia, a świerki prowadzą w krainę metafizycznej tajemnicy i nadziei na wieczność. To tylko luźne skojarzenia, ukształtowane przez pozawerbalny język obrazu i symbolu na przestrzeni wieków. Ale są też znaki bardzo czytelne i jednoznaczne. Spróbujmy dokonać ich krótkiej identyfikacji w zakresie zimy i towarzyszących jej świąt.

Istnieją odwołania do zimy w samym nazewnictwie roślin. Pierwszymi zwiastunami nadchodzącej pory zimowej są **zimowity**. Nazwa „zimowit” oznacza kwiat witają-



Kaktus bożonarodzeniowy (szlumbergera, zygokaktus)

cy zimę – lub też władcę zimy („wit” – pan, władca, zwycięzca). W mitologii greckiej powstał z kropel napoju Medei, spadających na łękę. Czarodziejka Medea podała ten napój Jazonowi, chcąc go uodpornić na oddech spiżowych byków Hefajstosa. Zimowit symbolizuje melancholię, ale także uśmierzenie wszelkiego bólu i samego życia, wprowadzając je w stan letargu (jest rośliną trującą). Z kolei symbolem równowagi stał się **zimoziół**, którego podwójne kwiaty niczym waga zachowują balans między przeciwieństwami życia i śmierci. Ludowa nazwa przymiotna białego to **zimotrwał** – bo potrafi przetrwać zimę pod śniegiem. Powszechny w naszych domach zygokaktus, noszący też nazwę **kaktusa bożonarodzeniowego**, zakwita właśnie w grudniu, co również wpłynęło na inne jego miano – **grudnik**. Równie znany jest wilczomlec nadobny, który swymi czerwonymi liśćmi kwiatostanowymi zdaje się wskazywać malutki, złocisty kwiat, ukryty w środku rozety. Nie bez przyczyny skojarzony więc został z gwiazdą, za którą podążano na spotkanie z Dzieciątkiem – stąd jego obiegowa nazwa: **gwiazda betlejemska**.

Można by jeszcze długo wymieniać rośliny związane swymi nazwami z okresem zimowym. Zajmijmy się jednak symboliką, która sięga znacznie głębiej – zarówno w swej wymowie i obyczajowym zastosowaniu, jak też w dziejach człowieka, niejednokrotnie korzeniami sięgającymi czasów prehistorycznych. Jedną z takich roślin o archaicznym znaczeniu jest **jemiola** – półpasożyt naszych drzew. Zimą ten niewielki krzew zachowuje zielone liście i białe owoce, nigdy nie dotykając ziemi – wszystko to wpłynęło na jego kulturową wymowę. W starożytnej Grecji pocałunek pod jemiolą oznaczał szczere intencje i miał prowadzić do zamążpójścia. Jeszcze na długo przed chrześcijaństwem w celtyckiej kulturze jemiola stanowiła pradawny i magiczny znak zwycięstwa życia nad zimą i śmiercią. Mogła być ścinana jedynie złotym sierpem druida, odświętnie ubranego w białą szatę. Wisząc nad wejściem do domu, miała chronić przed wtargnięciem złych mocy. Chroniła też przed chorobami i śmiercią. Z czasem przypisano jej chrześcijańską wymowę narodzenia Tego, który zwyciężył śmierć i grzech zarazem – i odtąd stała się też symbolem Bożego Narodzenia.

Znakiem przesilenia zimowego w mitologii celtyckiej był też **ostrokrzew**. Wierzono w właściwości ochronne jego ostrych kolców, które miały odstraszać złe duchy.

W chrześcijaństwie stał się symbolem szczęścia rozwijającego się pośród zagrożeń – i Dzieciątka, które już przy narodzeniu naznaczone było zapowiedzią korony cierniowej. Prasłowiański zwyczaj dekorowania domów w czasie przesilenia zimowego wieńcami i girlandami jemioty, bluszczu, ostrokrzewu i drzew iglastych symbolizował nieustanne odradzanie się wszelkiego stworzenia, a kolisty kształt wieńców wskazywał na wieczność i pełnię życia. W okresie zimowym przez długi czas zachowują się też czerwone owoce **berberysu**, czasem włączanego do świątecznych wiązanek. Krzew ten miał odpędzać złe moce, równocześnie strzegąc przez złymi intencjami i pokusami.

Zimotrwałe liście zachowuje też **bluszcz**, który kwitnie do października, zawiązując w tym czasie owoce, dojrzewające dopiero wiosną. Żyje do 700 lat (według niektórych źródeł nawet do 1000). Nie bez znaczenia dla jego symboliki pozostaje sposób silnego zrosnięcia się z podporą, po której się wspina. Stąd zyskał wymowę dozgonnej wierności. Z uwagi na zimotrwałość liści stał się w naszej kulturze symbolem życia wiecznego, a także roślinną ilustracją zasłony między światem widzialnym i niewidzialnym, odnosząc się do tajemnicy narodzin i śmierci – szczególnie Chrystusa. Czerwone owoce na krzewie przez całą zimę zachowuje **kalina koralowa**, której symbolika odnosiła się zawsze do kobiecości i panieństwa. W odniesieniu do Świąt Bożego Narodzenia wskazuje na szczególny, dziewiczy charakter macierzyństwa Maryi. Z krzewów, poprzez swą wymowę usakralnionych, które do początków zimy zachowywać mogą owoce, wymienić można jeszcze **kłokoczke południową** – roślinę dostarczającą twardych nasion na różańce. Nasiona te „kłokoczą” w pustej torebce owocu – niczym dusza człowieka, zanim z ciała uleci. One także swą wymową odwołują się do ziemskiego życia Chrystusa, objawionego w Dzieciątku.

Koniec grudnia obfituje w liczne owoce krzewów, które stają się nie tylko pokarmem dla ptaków, ale przez setki lat karmiły też wyobraźnię naszych przodków w zakresie wierzeń i praktyk, krystalizujących się dziś w wymownej symbolice. Wzdłuż dróg, w formie regularnie przycinanych żywopłotów, znajdziemy często **ligustr** owocujący czarnymi jagodami. Wyraża on nieustanne odradzanie się życia. Odwrotnie **śnieguliczka** o owocach białych, która swą wymową odnosi się do zimy i śmierci, wskazując na przemijanie i starość (w takim też kontekście malował ją m.in. Jacek Malczewski). Sporo owoców znajduje się też na śródpolnych miedzach i śródłukowych zaroślach. Należy do nich dzika róża (symbol bolesnej miłości), tarnina (symbol męki i śmierci) oraz głóg (znak ochrony przed złymi mocami). Symbolika tego ostatniego zaczerpnięta jest ze zwyczajów przeciw-wampirycznych, stosowanych m. in. w kulturze Bojków).

W górach szczególnie częsty jest **jałowiec** – od tysiącleci używany w magicznych misteriach, a potem w wymowie symbolicznej dotyczącej śmierci. Wiązano go z przeprowadzaniem duszy na drugą stronę po śmierci. Celtowie używali go w ciepłopalnych obrządkach, a Bojkowie okadzali nim chałupę po wyprowadzeniu zwłok. Odniesienia te połączyły się z symboliką Świąt, kiedy to również do tych celów jałowiec był wykorzystywany. Warto tu wspomnieć,

że w ukształtowaniu się kulturowej wymowy jałowca dużą rolę odegrały nie tylko jego właściwości kulinarno-lecznicze i walory zapachowo-kadzielne, ale także sama biologia – jego szyszkojagody wiszą na krzewie przez całą zimę, przy czym znajdziemy wśród nich owoce zielone (tegoroczne) i granatowe (zeszłoroczne) – co może obrazować przejście od pełnego nadziei życia (kolor zielony) do duchowego wyciszenia i osiągnięcia przez duszę dojrzałości (kolor granatowy) w podjęciu tej ostatniej już drogi.

Niektóre z tych krzewów swym znaczeniem obrzędowym i wierzeniowym sięgają bardzo głęboko, aż do dziejów prehistorycznych. Cierniste gałązki **głogu** i **tarniny** były niegdyś rzucane na mogiły zmarłych, których zbawienie mogło budzić wątpliwość. Gdy uzbierał się już stos, gromadnie ten suchy chrust palono, jako obrządek uwolnienia duszy od obciążających przewinień. Tarninę w czasach przedchrześcijańskich umieszczano też w słomianej kukle Marzanny (zwanej Moreną), personifikującą nie tylko zimę, ale także śmierć – w procesie inkulturacji odczytywaną również w aspekcie duchowym. Konotacje te zachowały się w dzisiejszej kulturze – szczególnie w okresie wielkanocnym, kiedy to bez-



Jałowiec na polanie pod Połoniną Wetlińską

listne i cierniste **gałązki tarniny** palone są w Wielką Sobotę przed kościołami. Zaplata się z nich korony cierniowe i dekoruje Grób Pański. Cierpki smak tarninowych śliwek sugerował, że są to owoce zrodzone z ludzkich win i cierpienia. Dopiero mróz sprawiał, że stawały się przyjemne i zdolne do spożycia – podobnie więc jak dusza musiała przejść przez bramę śmierci, tak i owoc tarniny, doświadczając zimy, mógł być uwolniony od swojej cierpkości.

Obok krzewów zachowujących na zimę owoce mamy też szereg roślin, które w zimowym okresie potrafią kwitnąć. Dzisiaj należą do nich często rośliny obcego pochodzenia, jak **oczar wirginijski**, którego żółte kwiaty często pojawiają się na gałązkach okrytych śniegiem. Stał się w ten sposób symbolem życia wbrew panującej śmierci. Podobnie w śniegowej okrywie, jeszcze przed Bożym Narodzeniem, kwitnie **ciemniak biały**, nazywany też różą Bożego Narodzenia. Stara legenda głosi, że jego kwiaty wyrosły na śniegu z też dziewczyny, która nie miała żadnego prezentu dla Dzieciątka w Betlejem. Gatunek ten to krewniak na-





Głóg jednoszyjkowy jako znak ochrony przed mocami zła



Tarnina i dzika róża

szego **ciemniernika czerwonego**, który w Bieszczadach również potrafi zakwitnąć w śniegu, lecz dopiero u schyłku zimy. Ciemierniki symbolizują nadzieję, a ich wymowa wywodzi się jeszcze z mitologii greckiej, według której wyrosły one z łez bogini Demeter, opłakującej córkę Persefonę porwaną do krainy zmarłych przez Hadesa. Zdesperowana Demeter opuściła Olimp, zabierając ziemi płodność. Dopiero Zeus zdecydował, że Persefona będzie przez dziewięć miesięcy z matką – i tylko na trzy miesiące każdego roku ma schodzić do podziemi w objęcia męża. Właśnie wtedy wszystko obumiera w porze zimowej. Koniec białej pory obwieszcza **rannik zimowy** – symbol przebudzenia. Potrafi kwitnąć już od lutego. Później przyłączają się do niego nasze rodzime kwiaty – dorodna, kwitnąca w łanach **śnieżyca wiosenna** i nieco drobniejsza **śnieżyczka przebiśnieg** – symbol zmartwychwstania. Wróćmy jednak do początków naszej pory zimowej.

Z nastaniem zimy od dawien dawna lepiono bałwany. Samo słowo „*bałwan*” utworzone zostało z indyjskiego sanskrytu „*bala*” (bóstwo) i przyrostka „*van*” (silny, potężny). Postać bałwana miała więc symbolizować potęgę zimy. Ale tradycyjnie wyposażona też jest w atrybuty roślinne. **Marchew** osadzana w postaci nosa oznacza witalność – życie i zdrowie, zachowane mimo panujących mrozów. Zaś miotła z **brzozy** wyrażać miała panowanie nad złymi mocami, których w okresie zimowym nie brakowało. Pierwsze zapiski historyczne na temat śniegowych bałwanów datuje się na XIV wiek, a pierwsza ilustracja (odnaleziona w jednej z bibliotek w Hadze) przedstawia topienie bałwana za pomocą wrzątku, co miało prawdopodobnie znaczenie obrzędowe, podobne do topienia Marzanny. Nie tylko w gałązkach brzozy dopatrywano się tajemnych mocy i nie tylko ona dała symbolikę przezwyciężania zła. Wszystkie **pąki drzew i krzewów** stały się czytelnym znakiem nadziei. To w nich odnajdowano siłę ufności i ciepłości. Niezamężne panny w dzień św. Łucji (13 grudnia) zabierały do domu gałązki **wiśni** lub **czereśni**. Jeśli do końca roku zakwitły, znaczyło to rychłe zamążpójście, a dla gospodarza – urodzaj w nadchodzącym roku.

Przechodząc do roślinnej symboliki Bożego Narodzenia, zatrzymajmy się przez chwilę nad wymową przygotowywanych ozdób i potraw. Na wielu stołach gości wtedy **mak** pod różnymi postaciami (kutia, makiełki, makówki). Motyw maku od stuleci umieszczano w symbolice sakralnej i cmentarnej – częsty jest na starych nagrobkach, jako symbol spokojnego snu. Sypano go też przed umarłymi, aby nie wracali do świata żywych. Odniesienia te znalazły szczególną wymowę na wigilijnym stole, gdzie mak połączono z **ziarnem zbóż**, uzyskując w ten sposób zespolenie znaku wewnętrznego pokoju z symboliką życia. W świeckiej wymowie oznaczało to zgodę w rodzinie – i płynące z tego szczęście, na które wskazywało zanurzenie maku i zboża w miodzie. Ale nie tylko mak odnosił się pierwotnie do świata zmarłych. Opiekuńcza obecność zmarłych przodków miała zapewnić też **słoma**, stawiana w kącie izby, jako niewymłócony snop zboża, zwany **diduchem** (dziadem). Po świętach nie można go było wyrzucać – jego ziarnem dokonywano pierwszego obsiewu, co miało gwarantować urodzaj. Słoma obecna też była w tzw. **pająkach** – pierwszych ozdobach wieszanych pod sufitem, zanim pod strzechy zawitała choinka. Pająki robiono w kształcie okrągłego żyrandola, dekorowano je orzechami i słomianymi ozdobami w kształcie aniołów (duchów opiekuńczych), gwiazd (symbolu światła wskazującego drogę) i tzw. światów (kół lub kuli obrazujących stworzenie wszelkiego bytu).

Poza **słomą**, która miała wymowę ambiwalentną – odnoszącą się do duchów zmarłych (przeszłości), jak też do przyszłych plonów (przyszłości), istotnym elementem wystroju izby było **siano** – jednoznacznie już wyrażające jedność z ubóstwem Dzieciątka złożonego w żłóbku. Wigilijną tradycją rejonu Podkarpacia stało się ozdabianie obrazów zielonymi gałązkami, jak też wieszanie **podłaźniczki** nad stołem wigilijnym i okadzanie chałupy ziołami z suchego bukietu, święconego jeszcze na Matki Bożej Zielnej. Podłaźniczkę stanowił czubek choinki – dostarczał jej **świerk** lub **jodła**, a w niższych rejonach **sosna**. W XIX wieku wieszającą podłaźniczkę zastąpiła stojąca choinka. Pierwotnie wieszano na niej **jabłka** – symbol owocu z biblijnego

drzewa, odnoszącego się do grzechu pierworodnego, ale zarazem stanowiące zapowiedź odkupienia z przewinień pierwszych rodziców. Dość wcześnie pojawił się też **łańcuch choinkowy** – początkowo wykonany ze słomy, później z bibuły lub papieru, obrazować miał biblijnego węża. Z czasem zyskał też inną wymowę, symbolizując więzi rodzinne. **Orzechy laskowe** rozsypywano po izbie, aby dzieci miały zabawę w ich znajdowaniu (to pierwociny prezentów) – stanowiły symbol urodzaju. Zaś **orzechy włoskie** zyskały też inną wymowę: Ducha Bożego (jądro orzecha) ukrytego w kruchym ciele (łupina).

Główną potrawę wigilijną często stanowi barszcz z uszkami – tradycyjna zupa, która stała się chlubą staropolskiej kuchni (najstarszy zachowany przepis takiego barszczu pochodzi z początku XVI wieku). W tradycji ludowej **buraki ćwikłowe** są więc stosunkowo młode, jednak obrosły już w symbolikę, odnoszącą się do miłości i życia. Obecność barszczu na wigilijnym stole miała zapewniać długowieczność oraz niezachwiane zdrowie. Natomiast uszka według starszych ludzi miały oznaczać nasłuchiwanie głosu Pana Jezusa, zanurzone w barszczu – wyrazie życia i miłości. Wśród dań wigilijnych nie mogło też zabraknąć **kapusty i grzybów**, a czasem też **grochu z kapustą**. **Kapusta kiszona** miała chronić od złego, zapewniając vitalność i siłę. **Grzyby** odnosiły się do tajemnicy, przydając człowiekowi sił nadnaturalnych, gdyż według ludowych przekazów wszystko, co z lasu pochodziło, było „nie z tego świata”. Dla odmiany **groch** w wigilijnych potrawach przywodził skojarzenia prozaiczne – miał zwiastować płodność, urodzaj i pieniądze.

Na stole wigilijnym nie mogło zabraknąć kompotu z **suszonych owoców**, do których należały: **śliwki** (symbol ochrony przed złymi mocami), **gruszki** (symbol macierzyństwa i słodczy życia) oraz **jabłka** (symbol owocu z drzewa poznania dobra i zła – za sprawą Chrystusa przemienionego w owoc życia). Później na stołach pojawiły się także suszone **morele** (bardzo świeży, dopiero krystalizujący się symbol niegasnącej młodości), jak też **rodzynki** – obrazujące obfitość, a w wymowie religijnej odwołujące się do symboliki winogron – życia w jedności z Chrystusem. Wśród bakalii ciekawe dopełnienie stanowią **migdały**, które w kontekście biblijnym symbolizują czas wyczekiwania i początek życia. Owoce migdałowca potrzebują aż pół roku, aby dojrzeć na drzewie (zbiera się je dopiero jesienią). Stąd migdał symbolizuje czas oczekiwania i czuwania, ale też ufność w spełnienie obietnic. W języku hebrajskim możemy zaobserwować bardzo ciekawą grę słów – nazwa migdałowca (szakad) ma taki sam rdzeń jak czasownik „czuwać” (szakad), być gotowym do działania. Stąd możliwość tłumaczenia drzewa migdałowego jako „drzewa czuwającego”.

**Pierniki** rozpowszechniły się na europejskich stołach dopiero w XVI wieku, choć ich historia jest znacznie starsza. To ciasto o słodko-pikantnym smaku i długiej trwałości, a także o właściwościach poprawiających trawienie. Używane **przyprawy korzenne** zależą od przepisu i regionalnych tradycji – należą do nich między innymi: cynamon, imbir, goździki, nasiona kolendry, kardamon, gałka muszkatołowa, anyż, anyż gwiazdzisty, ziele angielskie i czarny pieprz. **Cynamonowiec cejloński** to gatunek niewielkiego

drzewa (do 10 m) z południowo-wschodniej Azji, które dostarczało kory do produkcji cynamonu. Surowiec ten znany był już od czasów starożytnych – w Egipcie używano go w procesie mumifikacji. Miał zapewniać nieśmiertelność, co znamienne wpłynęło na konotacje związane z wymową pierników. **Imbir lekarski** to bylina z rejonu Indochin, która dostarcza pikantnego kłącza – jedna z najstarszych przypraw na świecie, w starożytnych Chinach uważana za symbol bogactwa. Rozgrzewające właściwości wpłynęły na to, że stała się symbolem miłości i zapału. Z podobnych rejonów i z tej samej rodziny imbirowatych pochodzi **kardamon malabarski** – oferuje nam jedną z najdroższych przypraw na rynku spożywczym. Przyprawę tą stanowią toreb-



Jemiola na drzewie – symbol przesilenia zimowego

ki nasienne – w starożytnym Egipcie używane jako dodatek do perfum. W Rzymie były też składnikiem kadzideł. Kardamon symbolizuje szczęśliwe relacje i gościnność. Spróbujmy teraz połączyć te wszystkie znaczenia, jakie skupiają w sobie pierniki, a otrzymamy ciekawą wymowę ich niepowtarzalnego smaku.

W XX wieku dołączyły też inne owoce i przyprawy, które jeszcze bardziej rozwinęły symbolikę Bożego Narodzenia. Na stołach pojawiły się kandyzowane figi, używane do wzbogacenia słodkich potraw. **Figowiec pospolity**, zwany też figą karyjską, niewielkie drzewko goszczące dość często na kartach Biblii, stało się symbolem wstydu ze względu na liście, które naszym prarodzicom posłużyły za osłonę ciała, gdy zdali sobie sprawę ze swej nagości. Zupełnie inną symbo-





Słomiane ozdoby na chionkę - tradycyjny motyw anioła i gwiazdy



Owoce ligustru utrzymujące się zimą na krzakach

likę zyskały jego owoce, które wyrażają błogostawieństwo, a także przyjęcie lub nieprzyjęcie Bożej łaski. Szukanie figowego owocu przez Jezusa na drzewie, które owocować nie chciało, było żywą przypowieścią, ulubioną formą nauczania proroków. Dość jednoznaczną wymowę miała **palma daktylowa** – daktyle to zawsze obraz dobrego owocu, które przynosi prawość. **Pomarańcza** była w dawnym świecie symbolem Słońca, chwały Bożej i błogostawieństwa. Tradycja świąteczna często ją łączy z goździkami – tj. pąkami kwiatowymi **czapetki pachnącej**, zwanej też **goździkowcem korzenym** – pąki te swym kształtem przypominają gwoździe, dlatego stanowiły symbol śmierci Chrystusa, której zapowiedź towarzyszyła Jego narodzinom. Wiemy, że swym smakiem i zapachem potrafią zmienić aromat całej potrawy – to czytelny symbol działania łaski Bożej. Z kolei właściwości lecznicze symbolizują moc uzdrowienia człowieka – tak w zakresie cielesnym, jak i duchowym.

W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia, 26 grudnia, tradycja wspomina ukamienowanie **św. Szczepana**. Dlatego mawiało się, że „w dzień świętego Szczepana rzucają owsem w kaptana” – i po święceniu **owsa** ludzie obrzucaли księdza ziarnem (do dziś w wielu miejscowościach zachował się jeszcze ten zwyczaj). Po mszy zabierano święcony owies na pole, rzucając go w jego narożniki, wymawiając przy tym rytualną formułkę: „Uciekaj diabłu z ostem, bo ja tu idę z owsem. Zabieraj to przekłete ziele, bo ja tu owies sięję.” Ostem nazywano wszelkie kolczaste chwasty (najczęściej był to ostrożeń), który stał się też symbolem grzechu. W tym dniu ze słomy robiło się powrósła i okręcało nimi drzewka w sadzie, by lepiej rodziły. Gospodarz przy tym stawiał rytualne pytania: „Ściąć cię? Nie ściąć cię? Będziesz rodziło? Nie będziesz rodziło?”

Na święto **Trzech Króli** – 6 stycznia (Święto Objawienia Pańskiego) święcone są zioła kadzielne i żywica – odnoszące się do dwóch roślinnych darów złożonych Dzieciątku: kadzidła i mirry. **Mirra** to żywica o smaku niezwykle gorzkim (zapowiedź cierpienia) i o zapachu słodkim, przypominającym nieco cytrusy z cynamonem (zapowiedź zbawienia). Pozyskiwana jest przez nacięcie kory **balsamowców** rosnących na północnym wschodzie Afryki (biblijny

kraj Saby) – to cierniste drzewka lub krzewy, które od tysięcy mają znaczenie rytualne i lecznicze. Drogie żywice kadzidłowców w naszym regionie zastępował **jałowiec**. Owoce jałowca znaleziono w ludzkich osadach neolitycznych, co wskazuje na jego wykorzystywanie już przed 5000 lat. Używane były do obrządków pogrzebowych, a także do okadzania bydła przed wypędzeniem na wiosenne pastwiska. W dniu Trzech Króli do świeżo rozpalonego pieca wrzucano **żywicę z iglastego drzewa, owoce jałowca i suche zioła**. W dzisiejszej celebracji tego święta obyczaj ten przetrwał w postaci rozdawanej w kościołach kredy, **aromatycznych ziół i kadzielnych korzeni**.

Kolejnym zimowym rytuałem religijnym, odprawianym w kościołach wschodnich, jest **Święto Jordana**, odprawiane 19 stycznia. W celu poświęcenia wody kaptan stosuje **olej z winogron, oliwek** lub in-

nych **roślin aromatycznych**. Olej nazywa się myron i sporządzany jest osobiście przez biskupa. Rośliny obecne są też przy święcie Matki Bożej Gromnicznej, obchodzonym 2 lutego, oficjalnie znanym pod nazwą **Święta Ofiarowania Pańskiego**. Przynoszono wtedy do chałupy ogień z kościoła, do czego służyła święcona w tym czasie gromnica. Przywiązywano do niej **przywrotnik i brusnicę**, później również **mirt** lub **bukspan** (symbole życia wiecznego). Rośliny te wieszano nad drzwiami, by chałupę chroniły od pioruna. Ostatnim z religijnych obrzędów zimowych była uroczystość ku czci **św. Błażeja**, 3 lutego. Odbywało się wtedy święcenie **jabłek** na pamiątkę cudownego uzdrowienia dziecka po zadławieniu. Po przyjsciu z kościoła ludzie nabożnie spożywali święcone jabłka. Dawali je też krowom, żeby nie bobyły.

Ceremonialne pożegnanie zimy następowało 21 marca. Pierwotnie towarzyszył temu obrzęd ofiarniczy ku czci Jaryły (w dniu „Jarego Święta”). Tradycja nakazywała, by w tym dniu zorganizować uroczysty orszak z przeniesieniem do wody kukły Marzanny (Moreny), wykonanej ze **słomy i tarniny**. Obnoszono ją z zielonymi gałązkami **jałowca** w dłoniach po wszystkich domach we wsi. Wierzono, że w czasie jej topienia następuje ostateczne zejście zimy do podziemi. Kościół długi czas walczył z tą tradycją. Jan Długosz tak opisywał zalecenia Synodu Poznańskiego w 1420 roku: „Nie pozwalajcie, aby w niedzielę odbywał się zabobonny zwyczaj wynoszenia jakiejś postaci, którą śmiercią zowią i w kałuży topią.” Dzisiaj palenie i topienie Marzanny stało się rodzajem zabawy, zatracając – podobnie jak wiele innych zwyczajów – poważną wymowę znaczeń. Bo też w przeciągu trzech minionych pokoleń nastąpił ciekawy proces sublimacji dawnych wierzeń do sfery czysto symbolicznej, której odczytanie pozwala nam przekazywać nagromadzone bogactwo wielowiekowej kultury naszych przodków na płaszczyźnie pozawerbalnej. A jeśli w tych odniesieniach odwołujemy się do towarzyszących nam licznie roślin, wchodzimy w jeszcze głębszą relację emocjonalną, która wiąże nas bogactwem wielopłaszczyznowych znaczeń z otaczającą przyrodą. ■

Fotografie: archiwum autora

dr Wojciech Krukar

# Niemieckie zdjęcia lotnicze z 1944 r. jako nowe źródło wiedzy do poznania historii Beskidu Niskiego i Bieszczadów (cz. II)

## Otohel (Ottohel) – przebudowa drogi z Kulasznego do Seredniego Wielkiego

W 1940 r. Niemcy rozpoczęli przebudowę drogi z Kulasznego do Mchawy, dzięki której dywizje słowackie mogłyby szybciej dotrzeć z rejonu Madzilaborców na front wschodni. Odcinek zachodni – do Seredniego – budowała Firma Otto Heil, a wschodni – Radloff. Pierwsza zatrudniała tysiące Żydów przy wyniszczającej pracy<sup>1</sup>. Jej nazwa zachowała się do dzisiaj, jako określenie drogi z Poharów w dolinę Tarnawki. Biuro przedsiębiorstwa mieściło się we młynie w Seredniem. Kadre inżynierską tworzyli Niemcy, a prace fizyczne wykonywali Żydzi i miejscowi chłopię<sup>2</sup>. Całą drogę budowano kilka miesięcy. W trzeciej dekadzie czerwca 1941 r. przeszła nią jedna dywizja słowacka<sup>3</sup>.

Zestawiając niemieckie zdjęcie lotnicze z 1944 r. (ryc. 1) z mapą WIG z 1938 r. (ryc. 2) widać efekty przebudowy trasy. Najbardziej zmieniono jej przebieg nad Seredniem. Drogę tu wydłużono o blisko jeden kilometr, tworząc dwa ostre zakręty. Nad Tarnawką zawieszono nowy most. Na przeciwległym końcu przebudowano połączenie omawianej drogi z szosą Zagórz – Komańcza. Na południowy wschód od niego można dostrzec białą plamkę na tle zalesionej dolinki potoku. To kamieniołom, uruchomiony zapewne na potrzeby prowadzonych tu prac. Widać też, że

Niemcy zlikwidowali stojącą przy drodze gajówkę, która jest zaznaczona na mapie przedwojennej.

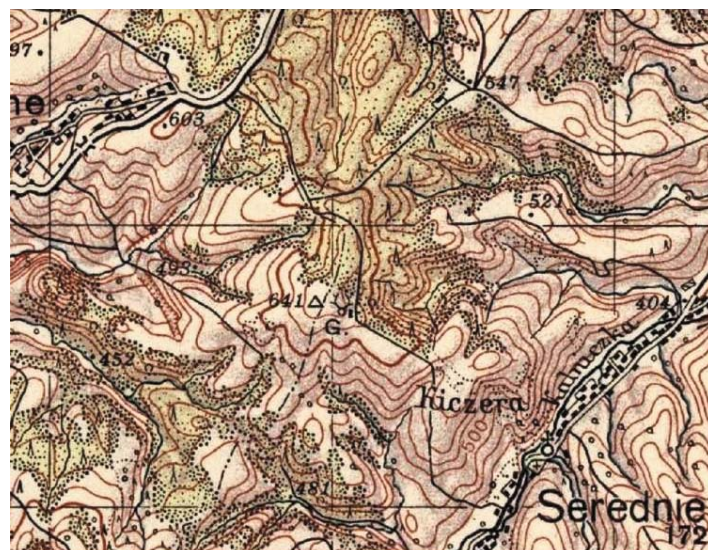
## Leśniczówka Jasieniów (Brenzberg) koło Mucznego i jej otoczenie

Dzisiaj nazwa Brenzberg kojarzy nam się przede wszystkim z dawną leśniczówką na grzbiecie Jeleniowatego, na południowy wschód od Mucznego. W czasie wywiadów z dawnymi mieszkańcami okolicy dało się zauważyć, że położenie tego budynku było określane na dwa sposoby: „na Jasieniowie” lub „za Bren(m)bergiem”. Jasieniów to właściwe określenie całego pasma, które dzisiaj jest nazywane Jeleniowatym. Przed wojną na jego grzbiecie było wiele polan, które miały nazwy: Jasieniów Wójtów, Jasieniów Jureczków, Losakowski Jasieniów. Obecnie używana nazwa pasma nie ma nic wspólnego z jeleniami. Pochodzi od słowa *jałyna* ‘jodła’ i oznacza las jodłowy (*jałynowaty*). Jej pierwotnym desygnatem był kompleks leśny na północny wschód od najwyższego szczytu 907 m.

Nazwa Brenzberg jest też zniekształcona. S. Kucharzyk<sup>4</sup> wyjaśnia, że właściwa jej forma – *brem(s)berg* – znaczy dosłownie „góra hamulcowa” i w tym przypadku odnosi się do kolejki grawitacyjnej lub linowo-terenowej, jaka kiedyś istniała na południowo zachodnim stoku pasma, poniżej miejsca z dawną leśniczówką<sup>5</sup>. Do niedawna miejsce po tej ko-

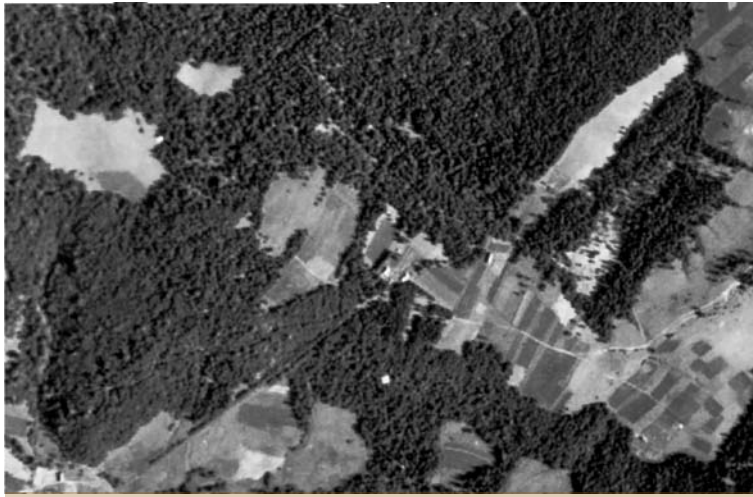


Ryc. 1. Droga z Kulasznego do Seredniego w 1944 r.



Ryc. 2. Droga z Kulasznego do Seredniego Wielkiego na mapie WIG z 1937 r.





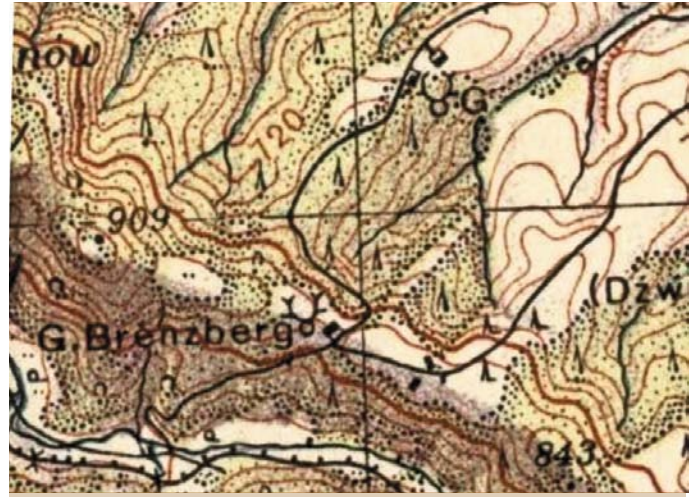
Ryc. 3. Wschodnia część Mucznego w 1944 r.

lejece było zapomniane. A zachował się tu biegnący prosto z doliny na grzbiet nasyp długości około 630 m, różnicy wysokości 226 m i średnim spadku 36%<sup>6</sup>. Na zdjęciu lotniczym dolną część nasypu, położoną wówczas na terenie częściowo odkrytym, pokazuje pośrednio regularny układ zarośli, a w partii wyższej i zalesionej wąska przecinka (ryc. 3). Na jej przedłużeniu są dwa budynki leśniczówki rodziny Królów. Wśród śródleśnych, bezleśnych enklaw można rozpoznać Borysowskie – długa luka w lesie na południowy wschód od leśniczówki oraz Losakowski Jasieniów (większa polana) i Kulową (mniejsza) w zachodniej części kadru.

Na mapie przedwojennej (ryc. 4) mamy leśniczówkę i wiernie odzwierciedlony zasięg lasu. Brakuje brenzbergu, ale też dwóch gospodarstw na grzbiecie Jasieniowa. Pierwsze było na północny wschód od leśniczówki, na przedłużeniu Borysowskiego, drugie znacznie dalej – 600 m – na południowy wschód. Mychajło Buriak, który urodził się w Muczne w 1928 r., tak opisywał to miejsce: „*Tam trzy chaty były: Król, Iwan Zhoba i Petro Kłym. Król był tu do Brenzberha<sup>7</sup>, de Losakijskij Jasyniw<sup>8</sup>. Win miał tam chatu, miał fajne misce – wetyka polana w lesie była, miał pszczoły, tam była taka hojzynka [huśtawka?], kołysałysia chłopcy. Tam taki krasiwie derewa były – modryna.(...) Chata Zhoby była do Jatynowatoho<sup>9</sup>, tam je taka kernycia, szo wodu brały, do bereha, do Dżwiniacza<sup>10</sup>.*”



Ryc. 5. Rów przeciwczołgowy w Siankach



Ryc. 4. Wschodnia część Mucznego na mapie WIG z 1938 r.

A innym razem tak opisywał to miejsce: „*Na Jaseniowim, de żył pan Król, tam było trzy chaty: Król, Iwan Zhoba i Petro Kłym. Jak to po wulycznomu [po ulicznymu, potocznie]: Petrus. Petrus żył wid Króla 500 m w storonu Tarnawy<sup>11</sup>. W południowo zachodnim narożniku zdjęcia widoczne są dwa budynki. Ich też nie ma na mapie. Ten po lewej to rodzinny dom mojego respondenta, ostatni jaki zbudowano w dawnym Muczne, powstał pod brenzbergiem w 1942 r. Ale ta wschodnia część Muczne tak bardzo się zmieniła po ostatniej wojnie, że M. Buriak nie był w stanie po sześćdziesięciu latach odnaleźć rodzinnego miejsca.*”

## Sianki i Solinka – rowy przeciwczołgowe

Omawiane zdjęcia lotnicze dają ciekawą informację o rowach przeciwczołgowych, które zachowały się do dziś na terenie Sianek i Solinki. Obie te formy antropogeniczne mają wiele cech wspólnych. Powstały pod koniec II wojny światowej w miejscach, gdzie stosunkowo łatwo można było przekroczyć główny grzbiet karpacki. Pierwsza – pod Przetęczą Użocką, druga – we wschodniej części obniżenia Balnicy. Rowy są długie i w obu przypadkach wychodzą poza obecne granice Polski. Pierwszy ma 1,7 km, z czego około 900 m na Ukrainie (od granicy do drogi głównej z Sianek do Użoka), drugi liczy około 630 m, z czego 35



Ryc. 6. Rów przeciwczołgowy koło Solinki



m na Słowacji. Pomimo upływu lat są głębokie (po ok. 1,7 m) i posiadają stosunkowo świeży relief. Chociaż przez wykopy te biegną znakowane szlaki, to, jak się wydaje, tylko nieliczni turyści je zauważają. W Siankach przechodzimy przez taki rów 200 m przed słupem granicznym nad źródłem Sanu. Zagłębienie wygląda jak naturalny jar potoku, chociaż nie posiada ciek. Wykop w pobliżu Solinki przecina główny grzbiet Karpat i przypomina holweg starej drogi. Szlak niebieski pokonuje go tuż obok słupa granicznego nr 47/19 (ryc. 5, 6).

Oba rowy zapisały się na współczesnym obrazie lidarowym terenu (ryc. 7, 8). Na zdjęciach niemieckich jest tylko ten koło Solinki (ryc. 9). Jest on krótszy niż na lidarze, co wskazuje, że był na etapie budowy. Jak widać, w rejonie Przełęczki Użockiej takich prac w tym samym czasie jeszcze nie rozpoczęto.

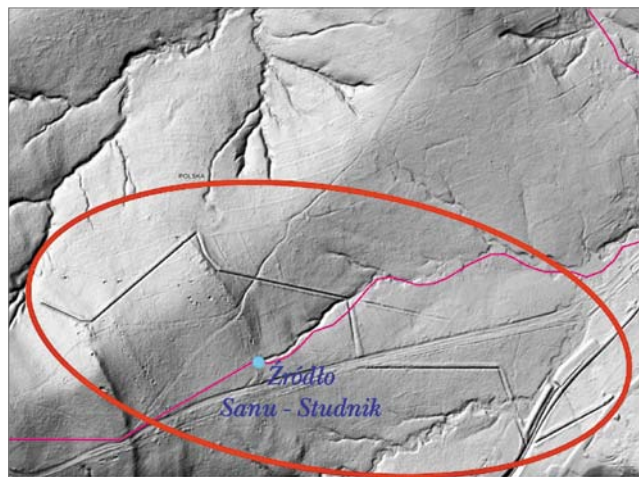
Polskie mapy topograficzne z lat trzydziestych XX wieku to jedno z podstawowych źródeł poznania dawnych Bieszczadów. Niemieckie fotografie lotnicze z 1944 r. nie tylko uzupełniają i aktualizują te opracowania kartograficzne, ale też inaczej prezentują teren. Różnica ta wynika stąd, że na mapach topografia zostaje odtworzona za pomocą umownego i odpowiednio zgeneralizowanego rysunku, a na zdjęciach lotniczych mamy jej obraz faktyczny. Najlepiej widać to w prezentacji zabudowy. Zdjęcia pokazują bardzo wiernie położenie wszystkich budynków, występujących pojedynczo oraz w skupiskach, a mapy mają taką dokładność tylko w odniesieniu do gospodarstw samotniczych. Zdjęcia zawierają więcej dróg polnych i leśnych oraz dają wyobrażenie o intensywności ich wykorzystania. Na terenach otwartych, które na mapach są z reguły białymi plamami, można odczytać układ i wielkość pól, a także rodzaj użytków rolnych (łąki, pastwiska, grunty orne). Generalnie obraz sytuacji w obu omawianych źródłach jest wyjątkowo zgodny, a różnice wynikają z czasu ich powstania. W rozbieżności te wpisują się detale ściśle związane z okresem II wojny światowej (przebudowa drogi związana z przemarszem wojsk, strażnica graniczna, rów przeciwczołgowy).

Zestawienie powyższych obrazów terenu z opracowaniami współczesnymi pokazuje, jak bardzo zmieniły się Bieszczady w ciągu ostatnich siedemdziesięciu lat. Zamiast ludnych wsi i pól uprawnych mamy dzisiaj puste doliny i 50–60 letni las. Na zawsze odszedł też dawny krajobraz bieszczadzkich połonin z wypasanim bydłem i koszonymi ręcznie połoninami. Zdjęcie lotnicze Połoniny Wetlińskiej z 1944 r. jest w tym przypadku zapisem unikalnym. ■

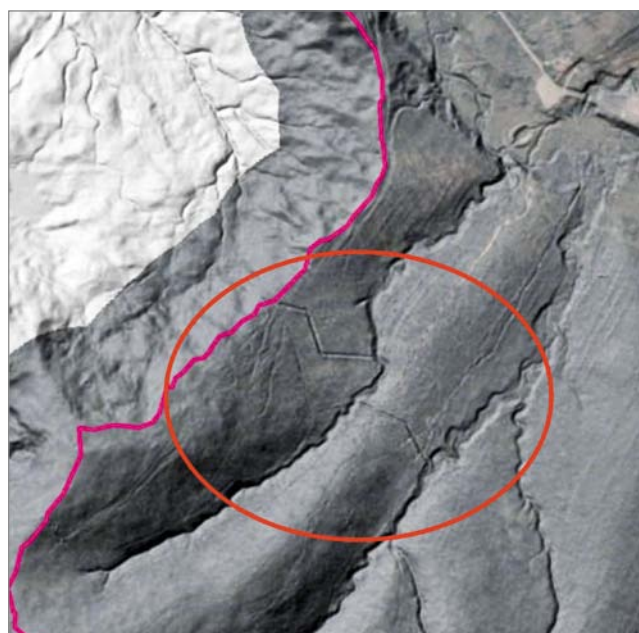
Fotografie: archiwum autora

## Przypisy

1. E. Zając, *Dzieje Żydów Sanoka i powiatu sanockiego w latach 1939–1943*, „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 32, Sanok 1994, s. 126.
2. Maria Piekutowska (z d. Fanok), wywiad bezpośredni, Sereńdie Wielkie, 22.08.2017 r.
3. O. Guziur, *op.cit.*, s. 57.
4. S. Kucharzyk: *Brenzberg czy Bremsberg? – Na Pogórze...*, <http://napogorzu.blogspot.com>, 2018/01.
5. Stąd określenie „za brenzbergiem”.
6. W górnej części, pod samym grzbiem, nasyp przechodzi w wykop.
7. W tej wypowiedzi widzimy, że dawny mieszkaniec nie utożsamia leśniczówki z Brenzbergiem. Nazwa Brenzberg odnosi się do nasypu na południowym stoku Jeleniowatego (Jasieniowa).
8. Losakowski Jasieniów (Losakijský Jasyniw) – polana na grzbiecie Jeleniowatego, na północny zachód od dawnej leśniczówki.
9. Jałynowatyj – nazwa lasu na północ od Brenzergu, na współczesnych mapach w zniekształconej formie „Jeleniowaty”.
10. Wywiad bezpośredni: Mychajło Buriak (Muczne), Kołomyja 26–27. 08.1999 r.
11. Wywiad korespondencyjny: Mychajło Buriak (Muczne), Kołomyja 26.11.2001 r.



Ryc. 7. Rów przeciwczołgowy z II wojny światowej na terenie Sianek



Ryc. 8. Rów przeciwczołgowy z II wojny światowej koło Solinki na współczesnym zdjęciu lidarowym



Ryc. 9. Rów przeciwczołgowy koło Solinki w 1944 r.



# Muzeum Wsi Liptowskiej w Pribylinie

Tam, gdzie coś się kończy, zaczyna się coś innego. Kiedy w latach 1969-1975 budowano zbiornik retencyjny Liptovská Mara w pobliżu Liptowskiego Mikuláša, konieczne było zalanie 13 wsi, z czego 12 zupełnie (Čemice, Demčín, Liptovská Mara, Liptovská Sielnica, Nižné Dechtáre, Paludza, Parížovce, Ráztoky, Sestrč, Sokolče, Vrbie, Vyšné Dechtáre), Liptovský Trnovec. Prace budowlane odmieniły los 940 rodzin, czyli ponad 4 tys. mieszkańców. Oznaczały dla nich przeprowadzkę, budowę nowych domów.

A co tymi domostwami, które miały zostać zalane wodami rzeki Váh? Po wnikliwej analizie znaleziono rozwiązanie dla najcenniejszych zabytków nieruchomych i ruchomych tego regionu – utworzono Muzeum Wsi Liptowskiej zlokalizowane w pobliżu wsi Pribylina. Jest ono najmniejszym z dziesięciu skansenów znajdujących się obecnie na Słowacji. Kamień węgielny pod jego budowę położono w 1972 r., a dla publiczności udostępniono je w 1991 r. Opracowanie architektoniczne to dzieło wielkiego miłośnika architektury ludo-

renesansowy dwór ze wsi Parížovce (najstarszy zachowany dwór ziemianina na Liptowie z XIV/XV w.) i wczesnogotycki kościół pw. Matki Boskiej ze wsi Liptovská Mara (kopia oryginału), który był głównym ośrodkiem życia duchowego i administracji kościelnej na średniowiecznym Liptowie; pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1288 r. W centrum osady, przed domem sołtysa, znajduje się przestrzeń dla spotkań i zgromadzeń – rynek z małą dzwonnica. Jest tutaj wiele obiektów godnych podziwu. Ich wnętrza przedstawiają mieszkalnictwo i sposób życia różnych warstw ludności wiejskiej z początku XX w.

– Nasz skansen powstał na zielonej łące, a jego głównym celem była ochrona zabytków wsi zalanych przez zbiornik Liptovská Mara. Znajdują się tu jednak także zabytki z innych części Liptowa, razem około 60 budynków. Kompleks zajmuje ogrodzony teren o szerokości 400 metrów i długości jednego kilometra od bramy wjazdowej do bramy końcowej – poinformował Jiří Přibyl. Jest zastępcą dyrektora Muzeum Liptowskiego ds. zarządzania obiektami i obsługi technicznej. Ponadto pełni funkcję zawodowego konserwatora zabytków, administratora i kierownika wydziału. „Całe nasze muzeum znajduje się na terenie dwóch powiatów: Liptovský Mikuláš a Ružomberok, zatem pomiędzy dziesięcioma ekspozycjami, które tworzą muzeum, dzieli nas odległość 80 kilometrów”. W muzeum pracuje od 1983 r., z wykształcenia jest konserwatorem.

Nowością w skansenie jest ekspozycja Považskej Kolei Leśnej (Považskej lesnej železnice) z torem wąskotorowym o długości jednego kilometra. Atrakcja nie jest dostępna dla zwiedzających w okresie zimowym, poza tym skansen jest otwarty przez cały rok. – Częścią naszej oferty dla zwiedzających jest strefa relaksu i rekreacji z systemem edukacyjnym umożliwiającym naukę o faunie i florze. Nie da się ukryć, że nasze środowisko naturalne jest niezwykle interesujące, ponieważ jesteśmy blisko Tatrzańskiego Parku Narodowego, a także przy głównej drodze wiodącej w Tatry Wysokie, staramy się to wykorzystać – podkreślił mocne strony J. Přibyl. Z drugiej strony ma on świadomość, że na Liptowie i w regionie pod Tatrami jest wiele różnorodnych atrakcji, oferta jest szeroka, a konkurencja duża. Administrator jako negatywną stroną wskazał brak koncepcji współpracy pomiędzy podmiotami turystycznymi. Jego zdaniem powinna nastąpić lepsza współpraca pomiędzy bazami noclegowymi, gastronomicznymi i instytucjami kultury. – Przeważnie rezultat jest taki, że hotel zrobi wszystko aby klient nie musiał hotelu opuszczać, ale my w skansenie możemy pochwalić się autentyczną architekturą ludową, której już nie można zobaczyć na taką skalę – uzupełnił.



Typowa zabudowa tradycyjnej architektury w skansenie w Pribylinie

wej i znawcy w tej dziedzinie, architektka Stanislava Dúbraveca (1928-2016), pochodzącego właśnie z Liptowa. Skansen wybudował Regionalny Instytut Opieki nad Zabytkami i Ochrony Przyrody w Bańskiej Bystrzycy.

Jako pierwszy w skansenie powstał zespół mieszkalny o charakterystycznych cechach średniowiecznej osady, które w przeszłości były rozpowszechnione na Liptowie. Znajdują się tu drewniane budynki mieszkalne i gospodarcze, typowe dla ludowej architektury chłopskiej i rzemieślniczej, a także dwie rzadkie średniowieczne budowle kamienne: gotycko-

Skansen w Pribylinie odwiedza rocznie około 60 tys. osób. W latach 90. XX w. zanotował rekordową liczbę 78 tys. odwiedzających, a w żadnym roku liczba ta nie spadła poniżej 45 tysięcy.

Bliskość muzeów i podobnych instytucji „pod gołym niebem” po polskiej stronie granicy stwarza warunki do dwustronnej współpracy. – Tak, jesteśmy nią zainteresowani, ponieważ chodzi o partnerów, którzy wnoszą dużo doświadczenia, często większego niż to nasze. Na przykład polska nauka konserwatorska jest najwyższej klasy. Polacy są dobrzy w zakresie promocji. Dlatego chętnie z nimi współpracujemy również w ramach różnych projektów transgranicznych – stwierdził J. Příbyl. Jako pozytywne przykłady podał wspólne działania nad uruchomieniem wspomnianej linii kolejowej w skansenie, nad utworzeniem strefy relaksu i rekreacji czy remont obiektu wozowni we wsi Malužiná.

## Trzy pytania, trzy odpowiedzi

**Jozef Jurčišin (JJ): Unia Muzeów Przyrody (UMP) jako komisja ekspercka Związku Muzeów Słowacji (ZMS) dla tego obszaru ma dwa główne pola działalności – tworzenie platformy wymiany doświadczeń naukowych, technicznych, praktycznych i organizacyjnych związanych z działalnością muzeów przyrodniczych w kraju i za granicą oraz prezentacja działalności skansenów szerokiej publiczności i ekspertom. Czym zajmuje się jeszcze Unia?**

Jiří Příbyl, przewodniczący komitetu Unii Muzeów Przyrody przy Związku Muzeów Słowacji (JP): Oprócz obszarów wymienionych w pytaniu, Unia chce określić parametry skoordynowanego podejścia do ochrony i prezentacji tradycyjnej architektury. W ramach swojej promocji wykorzystwała fundusze z muzeów członkowskich do przygotowania, wydrukowania i dystrybucji wspólnego kalendarza muzeów na wolnym powietrzu z danymi kontaktowymi i wybranymi wydarzeniami programowymi. Członkowie UMP wdrożyli wspólną platformę prezentacji w postaci wydarzenia Tydzień Muzeów w Przyrodzie 2023. Nacisk położono na pokazy lokalnych technologii w obróbce tradycyjnych materiałów, głównie drewna konstrukcyjnego.

**JJ: Na początku września 2023 r. odbyła się druga edycja konferencji pt. „Ochrona obiektów architektury tradycyjnej” w skansenie w Pribylinie. Jakie są z niej główne wnioski?**

JP: Konferencja odbyła się z udziałem ekspertów z dziedziny zabytków, chemii, technologii, muzealnictwa oraz z zakresu tradycyjnych rzemiosł stosowanych przy rekonstrukcji i ochronie tej architektury. Konferencja obejmowała pokazy prac ciesielskich i pierwotnych technologii rzemieślników, a także uczniów szkoły leśno-drewnianej. W referatach przedstawiono tematykę związaną z tradycyjną obróbką materiałów i pierwotnymi technologiami, ochroną materiałów i konstrukcji, z przykładami zastosowania nowoczesnych procedur technologicznych w ochronie tych obiektów (sanacja gorącym powietrzem), wykorzystaniem specjalistycznych metod w analizach stanu obiektów, trendów stosowania ochrony chemicz-

nej i obróbki powierzchni, a także oceny wpływu eksploatacji na stan obiektów. Ważnym punktem programu było podpisanie Memorandum o współpracy pomiędzy naszym związkiem muzeów, Czeskim Związkiem Muzeów Przyrodniczych i Polskim Stowarzyszeniem Muzeów na Wolnym Powietrzu. Udało się zapewnić udział prezesów związków i takim czynem dokończyć przygotowywany od kilku lat proces. Od nas zależy, jak przełożyć wysiłki na konkretne rezultaty współpracy.

**JJ: Na czym chcielibyście się skupić w dalszej działalności Unii, jakie problemy wyeliminować? Czy zastanawiacie się nad współpracą z podobną instytucją w Polsce i jak udaje wam się ją rozwijać?**

JP: Najważniejszym obszarem działalności Unii jest ochrona, utrzymanie i naprawa obiektów tradycyjnej architektury w skansenach. Wysiłek ten powinien być skupiony na moż-



Wczesnogotycki kościół pw. Matki Boskiej ze wsi Liptovská Mara na terenie skansenu w Pribylinie

liwościach rozwiązywania sytuacji awaryjnych i zwiększeniu znaczenia ochrony prewencyjnej w ograniczaniu „załужenia” inwestycyjnego w stanie obiektów. Przywiązujemy także wagę do edukacji pracowników muzeów. Chcemy wspierać ten obszar poprzez współpracę z partnerami polskimi i czeski, zwłaszcza poprzez wymianę doświadczeń i procedur w zakresie ochrony tradycyjnej architektury, czego świadectwem jest podpisanie wspólnego Memorandum. Polska jest dla nas partnerem o wysokiej jakości nauk muzealnych i konserwatorskich. W połączeniu z naszym doświadczeniem mogłoby to zostać wykorzystane do podniesienia poziomu kwalifikacji pracowników zawodowych obu stron. Nasze muzea zrealizowały kilka projektów z polskimi partnerami w ramach programu współpracy transgranicznej Interreg. Priorytetem jest dla nas wykorzystanie tych możliwości także w kolejnym okresie. Chcemy nadal rozwijać tę współpracę i wspólnie angażować się w projekty, które przyniosą korzyści obu partnerom. Chcemy w ten sposób podnieść świadomość w całym spektrum złożoności procesu związanego z zachowaniem dziedzictwa kulturowego dla przyszłych pokoleń, co jest naszą główną misją. ■

Fotografie: Jozef Jurčišin, Archiwum Skansenu



# Ochrona przyrody w Rumunii

Łańcuch Karpat na terenie Rumunii osiąga długość około 700 km i wchodzi w skład olbrzymiego łańcucha górskiego w środkowej Europie, który przebiega przez terytorium Austrii, Czech, Polski, Słowacji, Węgier i Ukrainy. Karpaty Rumuńskie obejmują w sumie kilkanaście osobnych pasm górskich z oznakowanymi szlakami, których wybór często związany jest z atrakcyjnością krajobrazową, zagospodarowaniem, infrastrukturą turystyczną i dostępnością. Najwyższym szczytem Karpat na terenie Rumunii jest Moldoveanu (2543 m n.p.m.) w popularnych Fogaraszach, czyli Górach Fogaraskich.

## Historia ochrony przyrody

Najstarszy dokument dotyczący ochrony przyrody w Rumunii pochodzi z 1467 roku. W 1904 roku objęto ochroną pierwszy obszar w kraju, bór Slătioara na terenie ówczesnej Bukowiny. Dzięki staraniom przyrodni-

## Formy ochrony przyrody

Prawodawstwo rumuńskie wyróżnia trzy kategorie obszarów ochronnych: obszary o znaczeniu międzynarodowym, narodowym i wspólnotowym.

Do obszarów o znaczeniu narodowym (o pow. ok. 7% kraju) zalicza się:

- **naukowe rezerваты przyrody** – obszary naturalne, których celem jest ochrona i zachowanie lądowych i/lub wodnych siedlisk przyrodniczych, w tym reprezentatywnych elementów o znaczeniu naukowym z punktu widzenia florystyki, fauny, geologii, speleologii, paleontologii, pedologii lub innych aspektów przyrodniczych. O wielkości rezerwatów naukowych decyduje powierzchnia niezbędna do zapewnienia integralności obszaru chronionego.

- **rezerваты przyrody** – obszary przyrodnicze, których celem jest ochrona i zachowanie ważnych siedlisk przyrodniczych i gatunków pod względem florystycznym, faunistycznym, leśnym, hydrologicznym, geologicznym, speleologicznym, paleontologicznym, pedologicznym. O ich wielkości decyduje powierzchnia niezbędna do zapewnienia integralności chronionych elementów.

- **pomniki przyrody** – obszary przyrodnicze, których celem jest ochrona i zachowanie elementów przyrody o szczególnej wartości i znaczeniu ekologicznym, naukowym i krajobrazowym, reprezentowanych przez rzadkie, endemiczne lub zagrożone gatunki roślin lub dzikich zwierząt, wielowiekowe drzewa, zespoły florystyczne i faunistyczne, zjawiska geologiczne – jaskinie, świadkowie erozji, wąwozy, cieki wodne, wodospady i inne przejawy i formacje geologiczne, złoża kopalne, a także inne elementy przyrodnicze mające wartość przyrodniczą ze względu na swoją unikatowość lub rzadkość. Jeżeli pomniki przyrody nie zostaną włączone

w granice innych obszarów objętych reżimem ochronnym, dla zapewnienia ich integralności zostaną ustanowione strefy obowiązkowej ochrony, niezależnie od przeznaczenia i właściciela gruntu.

- **parki natury** – obszary naturalne, których celem jest ochrona i zachowanie zespołów krajobrazowych, w których interakcja działalności człowieka z przyrodą na przestrzeni czasu stworzyła odrębny obszar o znacznej wartości krajobrazowej i/lub kulturowej, często o dużej róż-



Park Narodowy Domogled – Valea Cernei

ków, w tym znanego zoologa i speleologa Emila Racoviță, w 1930 roku powstało pierwsze prawo o ochronie przyrody. W 1935 roku powołano Park Narodowy Retezat, drugi w całym łuku Karpat po Pienińskim Parku Narodowym. Do 1938 roku utworzono 30 rezerwatów przyrody. Po II wojnie światowej kilkakrotnie reformowano ustawy, a aktualna pochodzi z 1995 roku. W 2000 roku pierwsze parki narodowe uzyskały własną administrację, dotąd bowiem podlegały zarządowi funduszu leśnego.

## Karpackie parki narodowe w Rumunii

| Lp. | Nazwa parku narodowego                     | Region                                      | Rok powstania | Powierzchnia [km <sup>2</sup> ] |
|-----|--|---|---------------|---------------------------------|
| 1   | Parcul Național Retezat                    | Hunedoara                                   | 1935          | 38 047                          |
| 2   | Parcul Național Piatra Craiului            | Argeș, Brașov                               | 1938          | 14 773                          |
| 3   | Parcul Național Cozia                      | Vâlcea                                      | 1966          | 17 100                          |
| 4   | Parcul Național Călimani                   | Mureș , Suceava , Harghita, Bistrița-Năsăud | 1975          | 24 566                          |
| 5   | Parcul Național Domogled – Valea Cernei    | Caraș-Severin, Mehedinți, Gorj              | 1982          | 61 211                          |
| 6   | Parcul Național Semenic – Cheile Carașului | Caraș-Severin                               | 1982          | 36 664                          |
| 7   | Parcul Național Munții Rodnei              | Bistrița-Năsăud, Maramureș                  | 1990          | 46 399                          |
| 8   | Parcul Național Cheile Bicazului – Hășmaș  | Harghita, Neamț                             | 1990          | 6 575                           |
| 9   | Parcul Național Cheile Nerei – Beușnița    | Caraș-Severin                               | 1990          | 36 758                          |
| 10  | Parcul Național Ceahlău                    | Neamț                                       | 1995          | 8 396                           |
| 11  | Parcul Național Buila-Vânturarița          | Vâlcea                                      | 2005          | 4 186                           |
| 12  | Parcul Național Defileul Jiului            | Gorj, Hunedoara                             | 2005          | 11 127                          |

Źródło: opracowanie własne

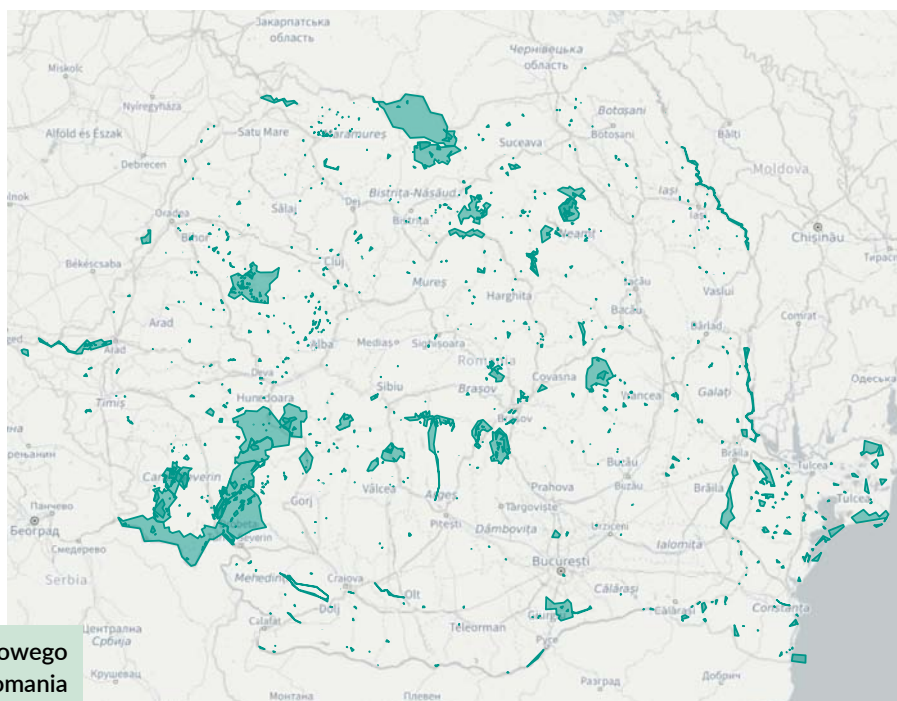
norodności biologicznej. Są one odpowiednikiem polskich parków krajobrazowych i tak jak one mają V kategorię „chronionego krajobrazu” w standardzie Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody. Jest ich łącznie 16 i znajdują się we wszystkich regionach państwa.

• **parki narodowe** – obszary przyrodnicze, których celem jest ochrona i zachowanie reprezentatywnych dla krajowej przestrzeni biogeograficznej próbek, w tym elementów przyrodniczych o szczególnej wartości pod względem fizyczno-geograficznym, florystycznym, faunistycznym, hydrologicznym, geologicznym, paleontologicznym, speleologicznym, pedologicznym lub o innym charakterze, oferujące możliwość zwiedzania w celach naukowych, edukacyjnych, rekreacyjnych i turystycznych.

Obecnie istnieje 13 parków narodowych, z czego tylko jeden znajduje się poza Karpatai. Podobny status ochronny posiada Rezerwat Biosfery Delta Dunaju i stąd jest często zaliczany jako 14 park, i taki ma status według klasyfikacji Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody.

Do kategorii międzynarodowej zaliczane są: **rezerваты biosfery** – obszary przyrodnicze, których celem jest ochrona i zachowanie obszarów siedlisk przyrodniczych i specyficznej

różnorodności biologicznej. Rezerваты biosfery rozciągają się na dużych obszarach i obejmują kompleks ekosystemów lądowych i/lub wodnych, jeziora i strumienie, tereny podmokłe z unikalnymi biocenotycznymi zbiorowiskami florystycznymi i faunistycznymi, z harmonijnymi krajobrazami naturalnymi lub wynikającymi z tradycyjnego użytkowania gruntów, ekosystemami zmodyfikowanymi pod wpływem człowieka i dającymi się przywrócić do stanu naturalnego, zbiorowiskami ludzkimi, których istnienie opiera



Obszary chronione wyznaczone na mocy prawa krajowego

Źródło: <https://biodiversity.europa.eu/countries/romania>





Obszary Natura 2000 w Rumunii

Źródło: <https://biodiversity.europa.eu/countries/romania>

się na waloryzacja zasobów naturalnych na zasadzie zrównoważonego i harmonijnego rozwoju.

- **obszary wodno-błotne** – obszary przyrodnicze, których celem jest zapewnienie ochrony i zachowania miejsc przyrodniczych o różnorodności biologicznej właściwej dla terenów wodno-błotnych. Gospodarowanie tymi obszarami odbywa się w celu ich ochrony i zrównoważonego wykorzystania wytwarzanych przez nie zasobów biologicznych, zgodnie z postanowieniami Konwencji o ochronie terenów wodno-błotnych o znaczeniu międzynarodowym, zwłaszcza jako siedlisk ptactwa wodnego.

- **obszary światowego dziedzictwa przyrodniczego** – obszary przyrodnicze, których celem jest ochrona i zachowa-



Wąwóz Bicaz w Parku Narodowym Cheile Bicazului – Hășmaș

nie obszarów siedlisk przyrodniczych, w obrębie których występują elementy przyrodnicze, których wartość została uznana za mające znaczenie uniwersalne. O wielkości ich obszaru decydują wymagania dotyczące zapewnienia integralności i zachowania elementów podlegających temu reżimowi ochrony. Na tych terenach mogą istnieć zbiorowiska ludzkie, których działalność ukierunkowana jest na rozwój zgodny z wymogami ochrony i zachowania obszaru przyrodniczego.

- **geoparki** – obszary obejmujące elementy o szczególnym znaczeniu geologicznym, a także elementy o znaczeniu ekologicznym, archeologicznym, historycznym i kulturowym. Obiekty geologiczne znajdują się w wielu miejscach o znaczeniu naukowym, edukacyjnym lub estetycznym, reprezentujących określony moment w historii Ziemi lub pewne wydarzenia lub procesy geologiczne. Geopark ma ściśle określone granice, wystarczająco duży obszar oraz strategię rozwoju terytorialnego na rzecz społecz-

ności lokalnych, których istnienie opiera się na eksploatacji zasobów naturalnych i kulturowych, na zasadzie zrównoważonego rozwoju. Geoparki to obszary z osiedlami ludzkimi zagospodarowane w taki sposób, aby stanowiły wzorce rozwoju społeczności w zgodzie ze środowiskiem naturalnym. Geopark posiada własną strukturę zarządzania, która w partnerstwach lokalnych i ogólnopolskich zapewnia zachowanie dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego oraz proponuje nowe metody ochrony, edukacji, współpracy na rzecz rozwoju społeczno-gospodarczego, poprawy warunków życia w środowisku wiejskim oraz wzmacnianie tożsamości lokalnej.

Obszarami o znaczeniu wspólnotowym są **obszary Natura 2000**, które obejmują 23% powierzchni kraju. W wielu przypadkach powierzchnie dwóch rodzajów obszarów chronionych nakładają się zarówno na siebie, jak i na powierzchnię parków przyrodniczych i narodowych. Łącznie jest ich 606.

Obecnie powierzchnia lądowa Rumunii w 23,4% jest wyznaczona jako obszary chronione. Obszary chronione w Rumunii obejmują łącznie 55,890 km<sup>2</sup> na lądzie i 6,358 km<sup>2</sup> na morzu. Rumunia posiada łącznie 1550 obszarów chronionych, obejmujących obszary wyznaczone na mocy prawa krajowego i uznane za obszary Natura 2000. Te obszary – są wyznaczone na mocy dyrektywy ptasiej, obejmującej obszary specjalnej ochrony, oraz dyrektywy siedliskowej, obejmującej tereny mające znaczenie dla Wspólnoty. Wiele obiektów wyznaczono na mocy obu dyrektyw. ■

## Bibliografia

Erika Stanciu, Florentina Florescu, *Arile protejate din România - noțiuni introductive*, World Wide Fund for Nature, Danube-Carpathian Programme 2009, [https://propark.ro/images/uploads/file/manual%20arii%20protejate\\_net.pdf](https://propark.ro/images/uploads/file/manual%20arii%20protejate_net.pdf)  
<https://romaniasalbatice.ro/>

Ogólnopolska Sieć Uniwersytetów Ludowych (OSUL) to federacja, która zrzesza Uniwersytety Ludowe prowadzące swoje działania w Polsce. Sieć powstała w roku 2016 w trakcie projektu ERASMUS+ w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wieżycy, jako nieformalne porozumienie istniejących i aktywnych uniwersytetów ludowych.



## Ogólnopolska Sieć Uniwersytetów Ludowych

W 2018 roku w siedzibie Stowarzyszenia ZIARNO i Ekologicznego Uniwersytetu Ludowego w Grzybowie odbyło się spotkanie założycielskie Federacji Ogólnopolskiej Sieci Uniwersytetów Ludowych. Członkami założycielami Federacji są trzy fundacje i trzy stowarzyszenia: Fundacja Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy, Fundacja Zachodniopomorski Uniwersytet Ludowy, Fundacja Ekologiczny Uniwersytet Ludowy w Grzybowie, Stowarzyszenie Uniwersytet Ludowy Rzemiosła Artystycznego w Woli Sękowej, Stowarzyszenie Polskie Uniwersytety Ludowe w Radawnicy, Stowarzyszenie Ekologiczno-Kulturalne ZIARNO w Grzybowie.

Obecnie Federacja ma osobowość prawną, a jej siedziba znajduje się w Radawnicy, gdzie Stowarzyszenie Polskie Uniwersytety Ludowe prowadzi najstarszy, działający od 1946 roku Uniwersytet Ludowy. Celem OSUL jest rozwój ruchu uniwersytetów ludowych, a także reprezentowanie jej członków w kraju i za granicą. Celem Sieci jest również tworzenie warunków, które sprzyjają aktywnej współpracy międzypokoleniowej w małych miastach i wsiach oraz poprawa jakości życia osób niepełnosprawnych, zagrożonych wykluczeniem, bezrobotnym, czy seniorom.

Sieć zrzesza uniwersytety ludowe, by realizować zadania w zakresie ich promocji i komunikacji, przybliżyć odbiorcom obecność uniwersytetów ludowych, przedstawiać specyfikę metod pracy zainteresowanym wykładowcom, studentom, mediom potencjalnym założycielom nowego uniwersytetu, budować pośród kluczowych grup interesariuszy pozytywne postawy wobec uniwersytetów.

Najważniejsze korzyści przystąpienia do Ogólnopolskiej Sieci Uniwersytetów Ludowych:

1. Pomoc dotycząca funkcjonowania uniwersytetu ludowego.
2. Możliwość nawiązania kontaktów z ekspertami z Polski.
3. Szansa na rozwiązywanie problemów i komunikacja na poziomie środowiska, regionu, Polski.
4. Możliwość oddziaływania na kształtowanie polityk publicznych (budżet samorządowy, programy współpracy administracji z organizacjami pozarządowymi, które prowadzą uniwersytety ludowe).
5. Szansa wymiany doświadczeń o integracji z innymi uniwersytetami ludowymi w kraju.

Lidia Widak

# Ogólnopolska Sieć Uniwersytetów Ludowych

6. Obecność w otoczeniu organizacji, które chcą realnie zmieniać swoje środowisko.
7. Dostęp do potencjalnych odbiorców działań Uniwersytetu poprzez nowe kontakty i doświadczenia.
8. Promocja realizowanych działań.

Uniwersytety zrzeszone w OSUL:

- Uniwersytet Ludowy w Adamowie
- Uniwersytet Ludowy Kultury Fizycznej w Borzysławiu
- Ludowy Uniwersytet Naturoterapii Aktywnej
- Lubuski Uniwersytet Ludowy z Gorzowa Wlkp.
- Ekologiczny Uniwersytet Ludowy w Grzybowie
- Stowarzyszenie Ekologiczno-Kulturalne Ziarno w Grzybowie
- Rzeczny Uniwersytet Ludowy
- Dobrzyński Uniwersytet Ludowy
- Zachodniopomorski Uniwersytet Ludowy
- Uniwersytet Ludowy w Radawnicy
- Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy
- Uniwersytet Ludowy Rzemiosła Artystycznego w Woli Sękowej
- Leśny Uniwersytet Ludowy w Złotowie
- Mazurski Uniwersytet Ludowy w Ełku
- Koszaliński Uniwersytet Ludowy w Iwęcinie

Mamy nadzieję, że już niedługo Karpacki Uniwersytet Ludowy również dołączy do Ogólnopolskiej Sieci Uniwersytetów Ludowych. ■



Siedziba Karpackiego Uniwersytetu Ludowego w Bystrem



## Dr inż. arch. kraj. Agata Gajdek „Rośliny w przydomowych ogródkach Bojków i Łemków”



Dlaczego drzewa były tak ważnym elementem krajobrazu Bojków i Łemków? Jakie zioła były wykorzystywane przez tę ludność? Na te pytania odpowiada dr Agata Gajdek – architekt krajobrazu, absolwentka Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, obecnie adiunkt i kierownik Pracowni Architektury Krajobrazu Uniwersytetu Rzeszowskiego. Zainteresowania zawodowe obejmują miejskie tereny zieleni ze szczególnym uwzględnieniem terenów zabaw dla dzieci i parków kieszonkowych oraz tradycje i zwyczaje w zakresie kształtowania ogrodów wiejskich.

## Dr Michał Smetanka „Muzyka i instrumenty Bojków i Łemków”



O tym na jakich instrumentach grali nasi przodkowie w Karpatach opowiada dr Michał Smetanka – producent ludowych instrumentów muzycznych, artysta, nauczyciel, multiinstrumentalista, kolekcjoner, kompozytor. Koncentruje się na produkcji oryginalnych ludowych instrumentów muzycznych, na których gra od 1996 roku. Jego instrumenty muzyczne odwiedziły wystawy i prezentacje chyba na wszystkich kontynentach, wchodzą w skład zbiorów wielu kolekcjonerów, muzyków i w kraju i za granicą. W jego artystycznym repertuarze dominują oryginalne pieśni z Karpat, szczególnie te, które są związane z kulturą pasterską. Jako solista występował gościnnie w wielu zespołach folkowych, występował na wielu festiwalach i koncertował na Słowacji i różnych miastach Europy i Azji. Jest autorem 8 płyt kompaktowych, współautorem licznych nagrań dźwiękowych, publikacji i artykułów dotyczących ludowej kultury muzycznej. W roku 2008 został wyróżniony prestiżową nagrodą przyznawaną twórcom ludowym – Król Europejskiego Rzemiosła Ludowego 2008. Prowadzi unikalne muzeum ludowych instrumentów muzycznych, którego zbioru, oprócz instrumentów karpackich, tworzą również ciekawe eksponaty muzycznych kultur z całego świata. Aktywnie zajmuje się komponowaniem i aranżacją muzyczną, koncertuje ze swoją muzyką, która wywodzi się nie tylko od starej muzyki Karpat, ale także od duchowej i sakralnej muzyki, oraz muzycznych kultur innych części świata. Rezultatem wymienionych jego działań są muzyczne projekty KarpaTon, KarpatArt, KarpaAtman, KarPattern i KarpatMater.

## Dr inż. arch. Marek Gransicki „Architektura Bojków i Łemków”



Chyże Bojków miały czterospadowy dach. Łemkowskie chaty były przykryte wysokim, dwuspadowym dachem. Układy pomieszczeń w obu budynkach były bardzo podobne. Różnice i podobieństwa w architekturze Bojków i Łemków przedstawia dr Marek Gransicki – czynny zawodowo architekt, cieśla i technolog drewna, wykładowca akademicki. Autor szeregu publikacji naukowych i popularnonaukowych. Badacz architektury regionalnej i zabytkowej, miłośnik tradycji budownictwa polskiego. Absolwent Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, z 1996 roku, dyplomant Profesora Wiktora Zina. Promuje potrzebę zachowania dziedzictwa regionalnego w architekturze, we współczesnej formie, uwzględniającej wytyczne gospodarki zrównoważonej, oszczędności energetyczne i ekologiczne w zakresie technologii stosowanych w budownictwie indywidualnym. Założyciel i administrator grupy Poszukiwacze Zaginionej Architektury na platformie Facebook.

## Dr inż. arch. Andrzej Bruno Kutiak „Tradycyjne zdobnictwo Bojków i Łemków”



O pochodzeniu tradycyjnego zdobnictwa dawnej ludności zamieszkującej Karpaty opowiada – dr Andrzej Bruno Kutiak – z wykształcenia architekt i historyk sztuki. Zajmuje się propagowaniem i ożywianiem lokalnych tradycji w architekturze oraz szeroko pojętym wzornictwie. Bada różnorodne zabytki architektury: od tych bliskich podkarpackich, po te starożytne w Egipcie. W ostatnich latach związany z Politechniką w Monachium, gdzie w ramach doktoratu dokumentował renesansowe dwory Górnych Łużyc. Działa także na polu malarstwa i grafiki. Członek Międzynarodowej Sieci na rzecz Tradycyjnego Budownictwa, Architektury i Urbanistyki (INTBAU) i Polskiego Towarzystwa Dendrologicznego. Autor licznych publikacji dotyczących architektury, opieki nad zabytkami oraz pierwszego w swoim rodzaju wzornika ornamentyki dla regionu: „Motywy z Podkarpacia”.